

BIBLIOTEKA

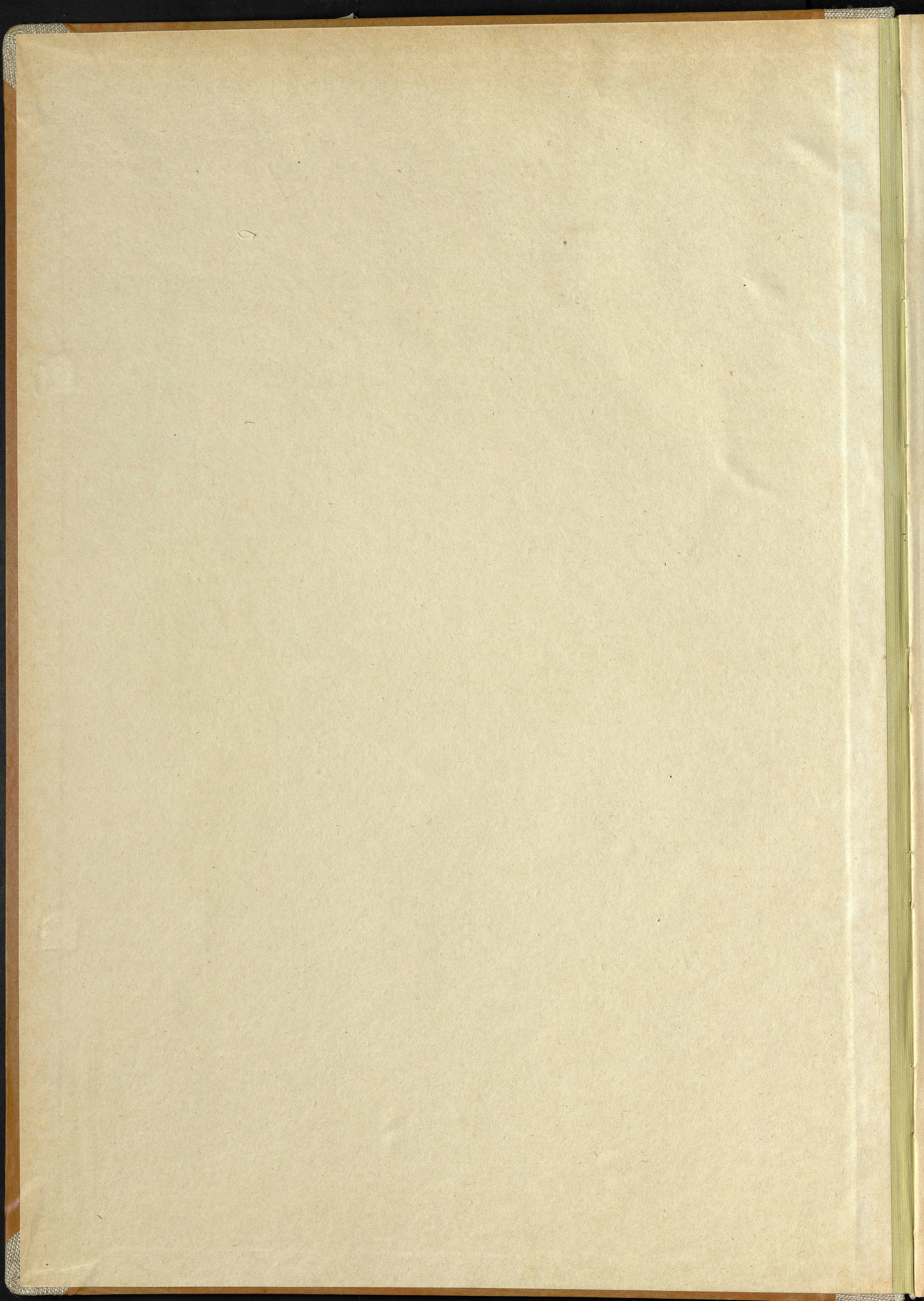
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

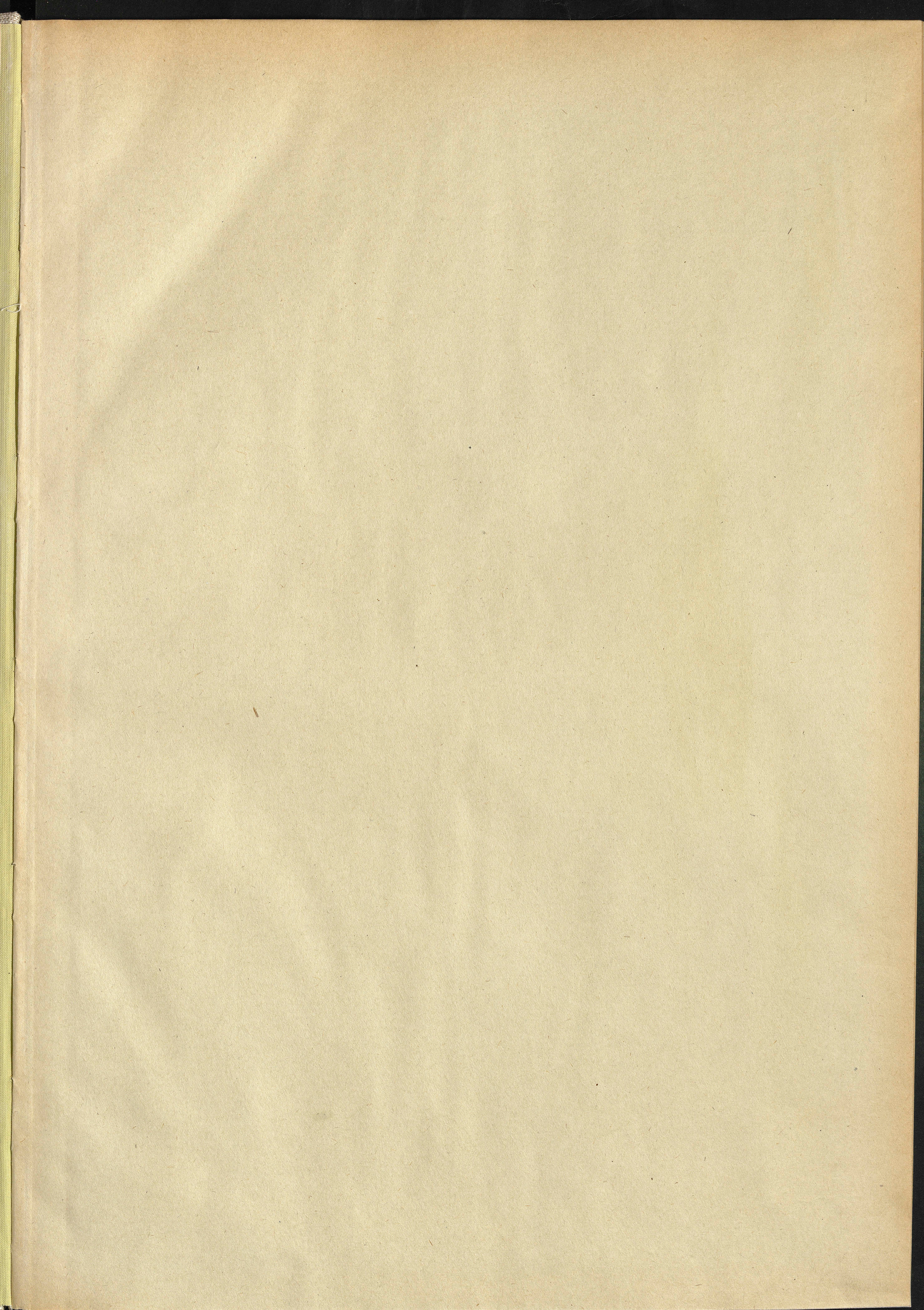
295.360¹

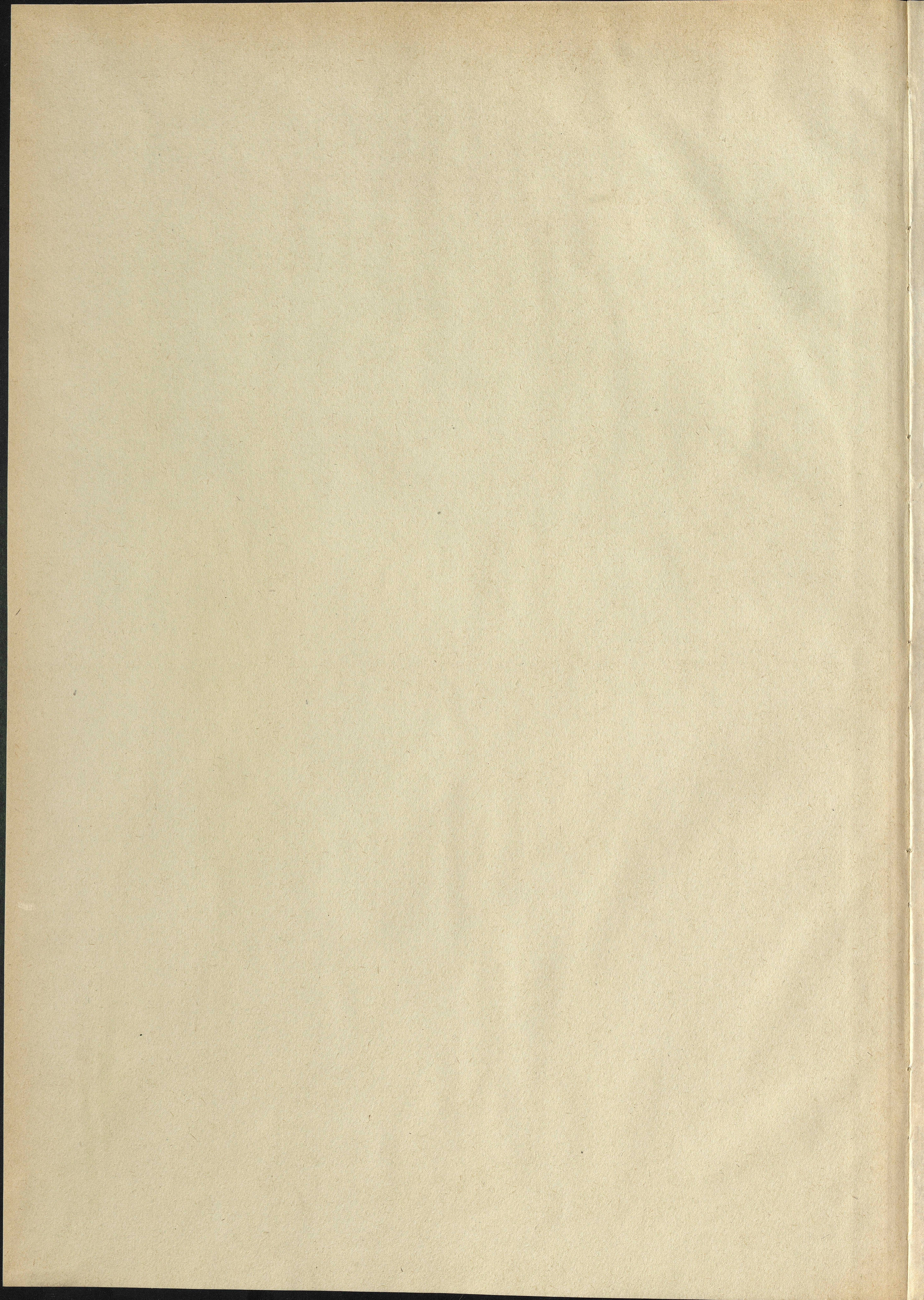
1949

nr 37-52

br. 47







WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 11 września 1949 r.

Nr 37 (216)

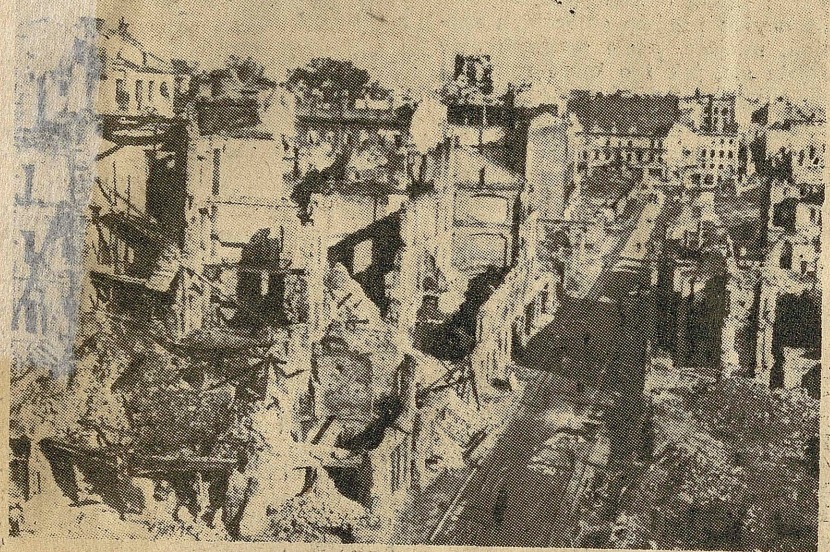
W NUMERZE

ANKIETA — Chłopi mówią o wrześniu
K. PIWARSKI — Katastrofa wrześniowa
M. ŻMIGRODZKA — Wieś i krytyka literacka

ST. CIEŚLAK — Ku czemu Polska szła
Z. BUDRECKI — Proza o wrześniu

ZYGMUNT PIÓRO

WARSZAWA LUDOWA



Ruiny Warszawy (w pierwszych dniach po wyzwoleniu)

STOLICA WOLNA

Oto pierwsze komunikaty, orędzie i rozkazy, jakie wyszły z wyzwolonej stolicy, „serca narodu”.

19 stycznia 1945.

Armia Czerwona i Wojsko Polskie wyzwoliły Warszawę.

„Wczoraj w godzinach popołudniowych wojska 1-go Frontu Białoruskiego błyskawicznym natarciem ze wschodu na Warszawę zajęły Żyrardów i Sochaczew. W jednoczesnym uderzeniu od północy, zachodu i południa wojska radzieckie i polskie zdobyły Warszawę, stolicę naszej Ojczyzny.

Marszałek Stalin w rozkazie specjalnym, wydanym z okazji wyzwolenia Warszawy, wymienia obok szeregu formacji radzieckich, które od-

Polski i Warszawy lepszej, sprawiedliwszej.

Tu w Warszawie będą zapadać uchwały Sejmu Rzeczypospolitej i decyzje jej rządu oraz postanowienia partii demokratycznych, ugruntowujące demokrację, wytyczające kierunek odbudowy i dążen do realizacji socjalizmu.

Tu na dawnych placach Warszawy, jej ludność pracująca i przedstawiciele mas ludowych całej Polski demonstrować będą swoją wolę lepszego, socjalistycznego życia.

Tu w stolicy rozegra się w szczytowych ogniwach walka z reakcją polityczną „chłopów z Marszałkowskiej”, z partią „dla wszystkich” bankrutów kapitalistycznej orientacji, z jej skrzydłem skrajnym, sta-

le może momentów naszej walki o życie i odbudowę.

Relacja gazetowa, gorąca notatka warszawskiego dnia powszedniego i dnia świątecznego, biuletyn odbudowy i dziennikarska relacja obchodowa nabierają w zetknięciu z wielkimi dziejami, w perspektywie wzruszenia sumującego lata początku, walorów nieprzeczuwanych.

Wskazmy ramy nowej historii Warszawy, ukazyjmy początki kształtowania się nowych funkcji Stolicy Państwa Ludowego. Zauważmy, jak lud warszawski, jak cały naród uciec po ulicy, plac po placu, gmach po gmachu ożywia i przekształca w nowe humanistyczne formy, jak treść naszego życia państwowego: społeczna, polityczna, gospodarcza i kulturalna, i każdy przejaw woli i entuzjazmu mas, wtapiały się w nowo wznoszone tła architektoniczne stolicy, jak wśród pomników jej nowych gmachów, arterii i placów rosi i rośnie pomnik ludzkich dzieł, dzieł narodu, sięgającego tu swą wolą i stąd czerpiącego siłę i natchnienie do walki i pracy o jutro socjalistyczne.

JAKĄ ODZYSKALISMY WARSZAWĘ

Warszawa dn. 17.I. 1945 r. Korespondent Polpressu pisał: „Wszystkie mosty na Wiśle zostały wysadzone. Centrum Warszawy przedstawia obraz strasznego zniszczenia. Nie ma prawie ani jednego całego domu.

Stercza tylko szkielety budowli i wznoszą się wielkie kopce gruzów.

Wojsko szybko zaprowadza porządek w Warszawie. Żołnierze serdecznie witają delegację miasta, organizację i przedstawicieli prasy.

Według niesprawdzonych jeszcze relacji na Ochocie i Mokotowie znajduje się ludność cywilna” (Głos Ludu, 18.I.45 r.).

W ruinach, w piwnicach palące się W-wy ukrywali się jej najwzięjsi obrońcy, tworząc nieprzerwaną ciągłość załudnienia lewobrzeżnej Warszawy.

„Na ul. Słiskiej ukrywała się grupa A. L. Po upadku powstania Alowcy weszli w podziemia. Zaopatrzyli się w broń i materiał wybuchowy, produkowali granaty. Dziś wyszli na światło dzienne witanie entuzjastycznie przez ludność” (Głos Ludu).

Do takiej Warszawy — symbolu niezłomności i wielkości — już na-

stępno dnia zjechali kierownicy nawy państwowej.

Naród Polski w osobach swych najwyższych przedstawicieli objął w posiadanie stolicę i zatwierdził ją — mimo strasliwych ruin — w roli stolicy.

SERCE WARSZAWY BIJE.

Nie minął tydzień od wyzwolenia Warszawy a już ci najpierwsi, którzy z „wygnania” wrócili do Warszawy, zabierają się do jej odbudowy — nieprzerazeni ogromem zniszczeń (95 proc. — nie licząc Pragi).

„Na pierwszy rzut Rzędu Narodowego 6.000 robotników W-wy stanęło do pracy, by jak najszybciej oczyścić miasto z gruzów i uczynić zdolnymi do użytku najniezbędniejsze obiekty” (Głos Ludu, 23.I.1945 r.).

Budowniczo-pracownicy Warszawy — architekci, ci, którzy najbardziej pragnęli Warszawy piękniejszej niż była, zwolują się z terenów całej Polski na wielki plac budowy, jakim jest zniszczona Warszawa.

„Architekt polski musi spełnić swój obowiązek, musi okazać się godnym polskiego żołnierza. Zdobierze ten odbudował już zwały gmachu Rzeczypospolitej. — Wy odbudujecie jej stolicę”.

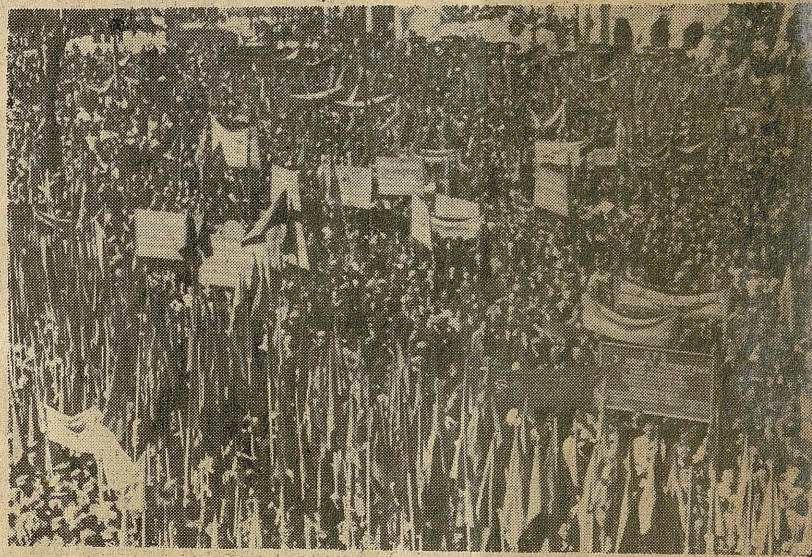
MANIFESTACJE W STOLICY

Pierwszy maja w Stolicy!

„Pierwszy maja — jakże inny od tych wszystkich pierwszomajowych dni, któreśmy przeżywali. Pierwszy maja w wolnej, niepodległej, demokratycznej Polsce. Ulice Warszawy czerwienią się — ale nie krwią — tylko łosiem czerwonych szandarów i transparentów. Wszystkimi ulicami, wszystkimi arteriami strasliwie okaleczonych stolicy ciągną nieprzebrane tłumy, pełne uroczystego skupienia. Na balkonach gmachu Opery powiewa sztandar czerwony — sztandar robotniczy.

Stąd do wielotysięcznych tłumów przemawiają przedstawiciele władz i wojska. Tłumy słuchają w skupieniu. Spontaniczne okrzyki na cześć zwycięskiej Armii Czerwonej, Wojska Polskiego, Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej, na cześć walczącego świata pracy, raz po raz przerywają przemówienia.

Po wiece defilują olbrzymie tłumy ludności. Obok chłopa idzie robotnik, obok robotnika — inteligent. Jest jeden lud Warszawy, lud pracy” (Robotnik, 4.V.1945 r.).



1 maja w Warszawie rok 1945

ZWYCIEŚTWO BLOKU DEMOKRATYCZNEGO

Dnia 22.I., po ogłoszeniu wyników głosowania do Sejmu Ustawodawczego 150.000 mieszkańców stolicy przeciągnęło ulicami miasta, dążąc na Plac Zwycięstwa i wznosząc okrzyki: „Niech żyje Rząd Jedności Narodowej, bez Mikołajczyka”.

Sprawozdawca „Głosu Ludu” tak opisał manifestację: „W normalny robotniczy rytym pracy maszyn wdziera się ryk syreny.

Chwila naglej ciszy i ze wszystkich stron bucha radosny gwar. Prosto od warsztatów, ze składów, od kołofidów idą robotnicy na miejsce zbiórki. Dzień, w którym świat pracy stolicy uczi swoje wspaniałe zwy-



fragment trasy W — Z



Osiedle robotnicze na Zoliborzu

znaczyli się w bojach o naszą stolicę, 1-szą Armie Wojska Polskiego”.

„Warszawo! Serce Narodu i Stolica Państwa!” (Głos Ludu). 19 stycznia 1945 r.

Cala Polska żyje dziś radością Twojego wyzwolenia! Krwia najlepszych Twoich synów nasiąkły Twe place i podziemia.

W ruinach legły Twe najpiękniejsze, przez wszystkich nas uwielbiane gmachy, pomniki i ulice. Sprawili to nienawistni wrogi i głupota wsteczników.

Dziś wrócił Ci wolność żołnierz polski, sprzymierzeni z bratnią bohaterską Armią Czerwoną, wyzwolicielką narodów uciskanych.

Mitujący Cię Naród nie zapomni o Tobie nigdy!

Przez wieki cześć będą pokolenia Polaków pamięć Twoich bohaterów czynów i twarzą wolę Twojej walki o godność i niepodległość.

Zaś demokracja polska przywróci światłości Twym kształtom i sławę Twojej Stolicy utrwalą w twórczym pochodzie ku sprawiedliwemu współżyciu narodów”.

Prezydent Krajowej Rady Narodowej
Bolesław Bierut

Przytoczone dokumenty nie tylko utrwalają historyczne wydarzenia i stanowią akty koniecznych władz państwowych, lecz także wyrażają ów ogrom uczuć narodu dla Warszawy, uczuć, które niebawem zainicjują tworzyć cuda odbudowy. Na z grubsza oderzutowanych ulicach, w załadowanych ciężarówkami gmachach ludzkiej rewolucji, w wieloletniej podziemnej Warszawie, w stolicy zaczyna tworzyć nową historię

czającym się do roli agentury anglo-amerykańskiej.

Stąd, ze stolicy, wyjdą wielkie plany odbudowy i przebudowy gospodarczej Polski. Tu zbiegną się wszystkie ogniwa woli mas robotniczych z całego kraju, aby święcić jedność ruchu robotniczego. Tu w Warszawie rosnąć będzie w aktach i manifestacjach centralnych wola mas chłopskich i robotniczych, sojuszu robotniczo-chłopskiego. Tu pieczętować się będzie najwcześniej jedność organizacyjna całej młodzieży polskiej.

Stąd, po wrocławskiej mowie Prezydenta, przesuwając się na kraj, na wioski i miasteczka, plan upowszechnienia i odrodzenia kultury narodowej. Stąd wyjdzie hasło walki o wypełnienie uczelni wyższych, gimnazjów i szkół zawodowych młodzieżą chłopską i robotniczą. I na Stolicę będą z dnia na dzień, z coraz dalszych polaci kraju, z najbardziej zapadłych wsi. Warszawa staje się koniecznym elementem codziennej pracy narodu, chlebem powszednim jego życia, wielką sprawą polską.

Tu w Stolicy ukazuje się nowy styl pracy „warszawskiego zagłębia”.

Tu „w warszawskim tempie” powstają nie tylko z cegły i betonu, ale i z ideologii marksizmu — leninizmu, z miłości dla Warszawy: Trasa W—Z, osiedla robotnicze, zakłady przemysłowe, zarządy pięknej, socjalistycznej stolicy Polski.

Dzieje pierwszych lat ludowej Warszawy, trudne chwile jej najwczesniejszych osiągnięć i zwycięstw nad zagładą mają w sobie pąs wielkiej historii, ładny i emocjonalny, któremu dorównać nie-

ANNA KAMIENSKA

WARSZAWA

Myśli, bądź przewodnikiem po nowej Warszawie,
Bo serce zbyt niecierpliwe dławi się szczęściem,
Myli bieg zegarom zmuszając je do bicia raz po raz
Rozgłośnie we wszystkich pulsach miasta.

Przypatrzyć się dniom z błękitu, wielkim młynom,
Co nad rzeki kropką kamienną miał gruz, toczą.
Patrz jak pyli się w powietrzu jedwab skał, muł na budowę,
Jak nadlatują diamentowe płomienie spawać pręty, szyny
radości.

Wsluchaj się, jak piętra biegną pod dach
Otwierają miedziane usta rynien i mówią stukotem
Świeżych deszczów... Jak w dżunglach gruzu
Rozlega się grzmot, jak szumi mowa tysięcy.

W kraju rozłożonym niby pod jedną wiejską jabłonką,
Którego dnem do niedawna była zielona wieś, dymne palenisko,
A każdy kościół dziś jeszcze jest źródłem cudów, łez i krwawych
potów,
Tu na pustyni kamiennej kielkuje ziarno socjalistycznego
miasta.

Wesołe pielgrzymki dążą do miejsc, gdzie drukuje się książki,
Gdzie gra na placu muzyka w chłodzie pogodnych fontann,
A stare poważne pomniki wąż przyszłość w dłoniach z brązu
I mądrość i dobroć surową na twarzach im wiatry złobia.

Splukane ogniem z powiek pióra mieszkań umarłych.
Teraz co łączy na rzyśy to gołąb lub tylko wzruszenie,
Które na mowę żywą lud rąk pracujących tłumaczy.
Lud, który w śmierci nie wierzy, który nie zna rozpacz.
7. VIII. 1949.

wszystkie swoje nadzieje włączamy z Wami — z młodzieżą polską. W Was widziemy rzeczywistych budowniczych tego wspaniałego gmachu, którego zwały kształtowały się wspólnie w dniach bólu i męki, w oparach najdroższej krwi przelewanej po to, aby naród polski zmartwychwstał... Bądźcie ofiarnymi i wytrwałymi budowniczymi Polski, o którą walczylimy i przelewaliśmy swą krew serdeczną. Niechaj piękne idee demokracji, postępu, wolności i sprawiedliwości wcielają się w czyn szlachetny, który przysię po-kolenia cześć będą pod mianem: Polska Ludowa”.

*

9-tego listopada 46 r. zjechali się do Warszawy autochtoni — Polacy ze Śląska, z Ziemi Lubuskiej, z Zachodniego Pomorza, z Warmii i Mazurów w regionalnych strojach, by w Warszawie w sercu Polski uroczystość zapewnić cały kraj, że wielkie pragnienia wielu pokoleń Polaków ziszczy się, dzięki Związkowi Radzieckiemu, że te ziemie przywiążą na stałe do macierzy i doprowadzą do rozkwitu.

Rząd i zablokowane partie demokratyczne walczą z podziemiem, z reakcją, której przewodniczy mikołajczykowski P.S.L. Obóz postępu i demokracji zwycięża w referendum, zwycięża w wyborach do sejmiku ustawodawczego. Warszawa nie tylko leczy swoje rany.

Lud pracujący stolicy raz po raz wylega na ulice i place, za każdym razem rozleglejsze, czystsze, otoczone frontami odremontowanych domów, aby manifestować swoją zgodę na słuszną politykę Rządu Jedności Narodowej i Bloku Demok-

cięstwo nad wszystkimi ciemnymi siłami reakcji...

Jest bardzo zimno, zaczyna przuszczać śnieg, zasypuje tumanem oczy, to nikogo nie odstrasza. Wielki plac wypełnia się ludźmi. Wokół trybuny ustawili się poczyli szandarowcy i delegacje, między którymi zwraca uwagę liczna delegacja chłopów pod zielonymi sztandarami Stronnictwa Ludowego i Związku Samopomocy Chłopskiej...

Do ciekawych uszu, do serc zebranych padają słowa mówców o zwycięstwie nad reakcją, o sile obozu demokracji i postępu, o nowych zadaniach politycznych, gospodarczych i społecznych, jakie czekają naród polski. „Był to styczeń 1947 r.

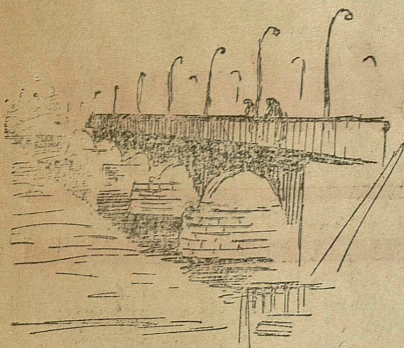
Stajemy u schyłku okresu egzaminu. Bitwę o stabilizację wygraliśmy. Cel wiadomy, droga jasna i pewna. Dzieje Polski i Warszawy toczą się wytkniętą koleją. Nie kończą się na tym historyczne doświadczenia Stolicy. Niejednokrotnie jeszcze stanie Warszawa wobec wielkich dni. Kongres Jedności klasy robotniczej, piękne święto odbudowy w pięcioletnią rocznicę Manifestu PKWN-u. Wydarzenia te nie zatrać jednak pamięci pierwszych, trudnych lat, w których powstawała stolica wolnego narodu.

Przypomnieliśmy te chwile na materiale relacji prasy, formułującą codzienną najprostszą sumę doświadczeń człowieka pracy. Ten schematyczny zarys pierwszych lat Stolicy można uzupełnić, wzbogacić i skomplikować. Chodzi tu jednak o kierunek i słupy graniczne lat początku. Piękne dni Warszawy czekają na historię i artystę.

Zygmunt Pióro

ANNA KAMIENSKA

KSZTAŁT NOWEGO PATRIOTYZMU



Przez nową, całą w odbudowie stolicę przejeżdżają w wozach samochodowych ogromne wycieczki ze wsi, przeważnie młodzieży chłopskiej. Niektórzy zapewne po raz pierwszy w Warszawie. Oglądają zburzone i odbudowane ulice, przylgają się wspaniałe trasy W-Z, zapinają parki stolicy. Przyjeżdżają tu ze wsi uczyć się nowego patriotyzmu, przyjeżdżają tu na szczególną „szkołę uczyć” — socjalistycznego poczucia wspólnoty celów. W zabytkach architektury, pomnikach historycznych i nowych gmachach, w których funkcjonują władze naszego Państwa Ludowego — młodzież przybyła ze wsi przyswaja sobie w sposób poglądowy i uczuciowy symbol tej „społecznej przestrzeni”, jaką jest socjalistyczne państwo i sama socjalistyczna idea. Warszawa podnosząca się z gruzów podsuwa kształt nowego patriotyzmu związanego z ojczyzną ludową.

Te refleksje na temat nowego wychowawczego znaczenia stolicy nacuciły nam parę wspomnień z dawnej „provincji” i jej kontaktów z punktami będącymi centrum szerszych okręgów terenowo i pojęciowo.

Mimo bowiem, że prowincjonalizm jako zjawisko czy stan kulturowy został przywiązany przede wszystkim do małych miasteczek, wieś była i jest jeszcze niekiedy prawdziwą i najgłębszą prowincją, w której bywała przysłówiowa „dziurą”, „kątami zabitymi deskami” i „zanieciem Pana Boga”.

Nie dziwnego, że skoro do wsi tej w epoce pozytywizmu i później zaczęła docierać idea oświaty wraz z całym swoim bagażem historyczno-narodowego lub klerykalnego wychowania — działała jej zaprzęgnięci wyprowadzić wieś

z głębokiej prowincji na „szerszy świat”, do miejsc będących symbolami propagowanych przez oświatę pojęć.

Pamiętniki starszych chłopów i pisarzy chłopskich przynoszą nam opisy takich właśnie patriotycznych wycieczek, a właściwie pielgrzymek.

Na wzór bowiem pielgrzymowania do Częstochowy i Kalwarii książka lub świecy działacz społeczny zaczęli prowadzić chłopów do Krakowa, do świętych miejsc kultu narodowego. Takie pielgrzymki narodowe połączone z wycieczkami politycznymi stały się jednym z głównych środków wychowania narodowego galicyjskiej oświaty ludowej. Największą taką manifestacją zbiorową pielgrzymek był w r. 1910 obchód 500-rocznicy Grunwaldu z odsianiem pomnika ufundowanego przez Paderewskiego, wielką defiladą „sokołów”, banderli chłopskich i strojów. Entuzjastyczna relacja z tego święta w dawnej stolicy Polski dała w swoich pamiętnikach poeta chłopski Ferdynand Kuraś. On z resztą dażył do Krakowa i po patriotyczne uniesienia i po książki, których dostarczali mu w Krakowie protektorzy. Po raz pierwszy zwiędział Kraków korzystając z gościnnych hrabiów Tarnowskich i wynaję, że „niezatręte piętno do serca Polki beczennymi skarbami swymi na młodej, wrażliwej duszy wyucisnęło”.

„Przed wyjazdem z Krakowa — opowiada — udałem się do czcigodnych państwa Tarnowskich, by im za to pokrzepienie ducha wiaży naszej przyszłości podziękować. Tu hrabina oprowadzała mnie po całym swym pałacu, pokazując dzieła sztuki, zabytki i pamiętniki rodzinne, a uciążliwość rozmowy ze mną nie zniechęcała — jej (Kuraś był głuchy). W pracowni literackiej męża pokazała mi między innymi oryginalny obraz mistrza Matejki, osobistego przyjaciela autora „Historii literatury polskiej”, wyobrażający Królową Koronę Polskiej w otoczeniu świętych Polaków... i t.d.

Przeszło narodowa szlachetka i jej apoteoza stały się dla Kurasia i dla wielu chłopów galicyjskich treścią ich patriotyzmu, treścią ich obywatelskiej świadomości.

Ujęcie przeszłości narodowej, stosunek do historii ciąży na poj-

mowaniu przez wieś jej własnej funkcji w życiu narodu. Galicyjskie pielgrzymki do Krakowa miały na celu pogodzenie wsi z przeszłością szlachecką, wzmożenie jej samopoczucia godności ale jako warstwy chłopskiej pozostającej pod patronatem historii i kultury szlacheckiej.

Głębie największego prowincjonalizmu bez żadnego kontaktu ze „światem” odsłaniają nam w wielu opisie autorzy Pamiętników Chłopów i Młodego Pokolenia Chłopów. Mały chłopiec wiejski marząc o mieście wyobrażał je sobie jako wielką wieś „z takimi małymi kamiennymi domami, jakimi chatkami, porośniętymi grubymi płamami zielonego mchu od strony północnej... i tak marząc... siedziałem na wyszczerbionej od próchna ławce, która leżała wzdłuż obdrapanego i okopconego pieca, patrzyłem jak mama krzątała się koło owego pieca, kichając od dymu, który lał do gardła, wychodząc po nawiasem kominka na chatać a później otworem, który był w czarnym od sadzy suficie nastrojonych” (J. Chałasiński Mł. Pok. Chł. T. I, str. 166).

Dla starszych chłopów droga na „świat” była drogą po zarobek, rzadko po wrażliwość, dla młodszych przede wszystkim drogą do nauki.

„Ojciec mój w spadku dostał sześć morgów ziemi, kupił od siostry trzy morgi, dzieci miały ośmioro a że bieda miała duża więc postanowił Żydów gospodarstwo wypuścić w dzierżawę i z całą rodziną wyjechał do Warszawy”.

W Warszawie zasilali chłopów przeważnie warstwy drobniomieszczańskie, brali dozorstwa, imali się drobnego handlu i rzemiosła — zostawali sezonowymi robotnikami. Raz przetratała droga i dla nich i dla ich rodzin — stawała się potem ratunkiem w ostatecznych sytuacjach wiejskiej nędzy. Nie ten jednak ekonomiczny aspekt stolicy nas tu interesuje, raczej siła jej kulturalnego przyciągania, jej atrakcyjność ideologiczną jako symbolu Państwa.

Pamiętnikarze chłopów szczególnie z młodego pokolenia piszą o „niezapomnianym do śmierci” wspomnieniu, jakie oglądanie stolicy zostawiło im w pamięci. Tej patriotycznej egzaltacji przeciwstawić należy np. wypowiedź tego chłopca z woj. białostockiego, który w r. 1929 zwiędził Wystawę Pow-

szechną w Poznaniu i po drodze także Warszawę. Pamiętnikarz — chłop o dużej świadomości społecznej przyznaje, że dotychczas nigdy nie wyjeżdżał poza granice gminy i powiatu — obserwuje w podróży rzeczowo drogi, urodzaje, zabudowania wiejskie a na wystawie interesuje się przede wszystkim rolnictwem i produkcją hodowlaną.

Ale mimo że wystawa jest i dla niego imponująca — w ocenie jej nie traci swego własnego, klasowego stanowiska. Nie, wystawa ta nie może być nazwana „powszechną” w całym tego słowa znaczeniu. Nie widział na niej zupełnie wsi polskiej — nie tej „szczęśliwej i wesolej” — wielkoobszarniejszej, ale prawdziwiej rzeczywistości drobno-rolnej wsi chłopskiej.

„Gdy oglądałem wspaniałe okazy bydląt i trzody chlewnej wystawione przez duże gospodarstwa wielkopolskie i pierwszorzędnymi hodowców z innych dzielnic, wypieszczone i wypasione, przychodziły mi zaraz na myśl te nasze biedne krowiny utylane w nawozie i żywnie nieraz pod własną ciężką rżniętą ze słomy zdartej ze starego poszycia, — rżniętą z radości na widok garści obierek przyniesionych przez gospodynię. Gdy oglądałem wspaniałe pawilony i stylowe budowle, luksusowe meble i inne naprawdę wspaniałe wytwory naszego przemysłu, przychodziły mi na myśl te nasze niskie chaty, w których nie rzadko mieszka drobny rolnik wraz z prosiętami i drobiem. Przypominała mi się i moja własna chatka, w której ubiegłej zimy mróz ścinał mi w kamień wodę i mleko. Gdy patrzyłem na wspaniałe dzieła sztuki i przeglądałem wykresy i tablice rozwoju szkolnictwa i kultury, przychodziły mi na myśl te nasze zacofane wioski, gdzie na 100 chałup nie ma ani jednej gazety, gdzie 90 procent ludności naprawdę czytać nie umie. Gdy przeglądałem tablice przedstawiające nasze ogromne zapasy zboża, nabiału, mięsa, które wywożąc zasypujemy nimi cudzoziemskie narody, przypominały mi się te nasze rodziny chłopskie pedzące życie o wiecznym poście, nie jadające nigdy obiadu i łaknące nieraz na przedwiońku kawałka czarnego chleba. I zdawało mi się wtedy, że ta wystawa jest tylko ładnym kwiatkiem, przypię-

tym do mocno zszarzałego kożucha”. (Pam. Chł. seria II str. 535).

Ten ostry, oskarżający głos świadomości klasowej chłopskiej, wynikał nie tylko z poczucia krzywdy, ale z wiedzy i przekonania o tym, że państwo wystawiające w Poznaniu na pokaz swój dorobek gospodarczo-kulturalny, nie jest państwem ludu, że przeciwnie — jest elementem wrogiem klasie chłopskiej, a w tym co w nim się dzieje i rozwija, chłop nie dostrzega ani własnego interesu, ani udziału.

To też charakterystyczne jest, że w Warszawie najbardziej zainteresował naszego pamiętnikarza gmach Sejmu.

„Rozsiadliśmy się wygodnie na fotelach poselskich, — jeden z urzędników sejmowych z trybuny objaśniał nam, gdzie zasiada który klub poselski, jak się odbywają głosowania i t.d.” Tu dopiero w sejmie znalazł nasz pamiętnikarz atrakcyjne miejsce chłopskich ambicji, miejsce, gdzie zarówno rozwijała się, jak i o które rozbiła się chłopska polityka.

Dla młodzieży chłopskiej okresu międzywojennego, Warszawa w wielkiej mierze traciła znaczenie „szerokiego świata”. W percepcji „wycieczkowicza” — wiejskiego chłopaka była przede wszystkim potwierdzeniem i sprawdzeniem jego pojęć o historii narodowej, była ciągle Częstochową narodowej, mniej zresztą interesującą, niż Kraków i miejsca znane z sienkiewiczowskiej trylogii. „Myślałem, że się znajduję w bajecznej krainie” — pisze młody pamiętnikarz o swoim stanie oszołomienia, jakie ogarnęło go w stolicy.

Ale młodzieżyjski ruch kulturalny okresu międzywojennego nie w stolicy, a właśnie na wsi, na głębokiej prowincji umieścił punkty skupiające go realnie i ideologicznie. Punktami tymi były najważniejsze Uniwersytety Ludowe — Gać, Szyce.

Młody pamiętnikarz z woj. lubelskiego (Pam. Chł. str. 377) właśnie na kongresie słowiańskim Z.Mł.W. dowiedział się z ust samego Ignacego Solarza o Wijskim Uniwersytecie Orkanowym w Syczach. Odtąd zaczął marzyć o wyjeździe do Szyce, na co jednak potrzebna była aż 300 zł. prócz kosztów podróży. „O takiej sumie nie śmiałem



rys. Jadwiga Bezdziękówna.

nawet marzyć, dlatego poddając się pierwszemu marzeniu często sobie powtarzałem taki, ułożony przez siebie, wierszyk:

„Szyce, drogie Szyce! kiedyś
was zobaczę?”

W pragnieniu za wami nieraz
gorzko płaczę!”

Dla głębszej, jeszcze mniej przetartej prowincji wiejskiej Szkoła Rolnicza stawała się stolicą, tym „szerokim światem”, do którego niedługo chłopak bosy prawie torował drogę innym ze swojej wsi.

„Pewnego dnia wstałem rano i zabrałem węzełek z żywnością i ruszyłem w drogę po zdobycie tej wiedzy. Droga była bardzo kiepska po świeżo spadniętym śniegu, który topniał i narobił dużo błota, niezważając na tak wielką trudność, do tego niewiedząc gdzie mieści się ta szkoła, szedłem pytając się od wsi do wsi, torując tą drogą dla swoich kolegów, jak się później okazało, nareszcie dobrnąłem do mojego celu, który przez całą drogę był na końcu języka, strudzonej, zmęczony stałem na progu wielkiego budynku gdzie był napis: „Państwowa szkoła rolnicza w Plancie”.

To też prawdziwie atrakcyjna i własna dla młodego pokolenia chłopów droga stała dopiero stolicą z otwartym dla młodzieży chłopskiej uniwersytecie. Jaką to niewątpliwie przepaśną różnicą między pielgrzymowaniem krakowskim Kurasia a drogą, masową drogą młodzieży chłopskiej do szkół i na uniwersytet.

Obojętne, jeśli nie wrogostwo stolicy, wszystkiego, co w państwie okresu międzywojennego zamknięte było przed chłopem — zrodziła idea stworzenia w Warszawie własnego chłopskiego domu, do którego chłopcy zajeżdżali jak do rodziny. Była to zresztą myśl nie nowa, lecz jeszcze zaraniarska, wynikająca z hasła zaraniarskiego „Sam sobie”. Rzucił tą myśl w 1912 r. Mieczysław Dudek spod Kocka — „żebyśmy, jak we własnym domu — pisało „Zaranie” — mieli wszystko co nam potrzebne. — Swoje serce, swoje duszę, swoje myśli!!! Podsycała te chłopskie marzenia o własnym domu w stolicy — poseł Wyzwolenia Irena Kosmowska, swoim salonem zawsze dla chłopów otwartym i gościnny. Chłopski dom w obec stolicy, w stolicy, która wprawdzie na łamach „Wiadomości Literackich” entuzjastycznie realizmem Pamiętników Chłopów, snobowała się brutalnym naturalizmem powieści chłopskiej Kurka i nagradzała fantastyczną gawędę wiejską Piętką, ale która też śmiała się z chłopka, któremu cwaniacki lud Warszawy zdolny był sprzedać kolumnę Zygmunta, chłopski dom w stolicy oznaczał ciągle poczucie odrębności i niższości chłopów wobec cywilizacji i idei państwowości tutaj umiejscowionych.

Dziś stopniowo zacieranie się różnic między stolicą a prowincją wynika nie tylko z szeroko pojętej akcji cywilizacyjnej, rozbudowy ośrodków przemysłowych, zagęszczenia sieci szkół, sieci kółportuży prasy i książki, ale i rozszerzenia się tych wspólnych wartości wynikających z połączenia postępowej tradycji ze współczesnością, które stanowią treść socjalistycznego patriotyzmu. Udział wsi w odbudowie stolicy świadczy coraz wyraźniej o tworzeniu się tego nowego kształtu patriotyzmu. Zasypując przepaście gruzu zburzonej stolicy chłop — robotnik zasypuje tym samym przepaść między tym, co było w kulturze obce i wrogię a swoje „sercem, duszą i myślami”. Dziś odbudowa zniszczonych wsi i przebudowa starych, w których nasilona walka klasowa dyktuje nowe formy życia — jest równoległa i jednokierunkowa z odbudową stolicy, odbywa się na jej ulicach i placach, w jej gmachach mieszczących instytucje promieniowania społecznego i kulturalnego.

Czy powszechne wzruszenie przy oglądaniu odbudowanych i odbudowywanych się zakątków historycznej tradycji Warszawy — czy wzruszenie to nie jest także drganiem tego nowego patriotyzmu, od którego zaczęliśmy naszą wspólnie?... Rodzi się on wszędzie w kraju wraz z oceną wspólnego trudu przy budowie przemysłu, odbudowie miast, komunikacji, kultury, rodzi się on w walce społecznej i w nowych konfliktach ideologicznych wszędzie w kraju, gdzie powstaje socjalizm, rodzi się on w kształtach nowej, coraz piękniejszej Warszawy.

Marek Żmigrodzka

Anna Kamińska

MARIA ŻMIGRODZKA

WIEŚ CZEKA NA KRYTYKĘ LITERACKĄ

„Drogi Obywatelu Redaktorze! Pisz do Was prosty chłopak, syn wsi, któremu dano się obecnie uczyć. Całą duszą interesuję się zagadnieniami wiejskimi, a już najwięcej obchodzi mnie literatura ojczyzna. Dlatego też śledziłem z dnia na dzień Zjazd Literatów w Szczecinie. Hasło tworzenia nowej literatury w szacie realizmu socjalistycznego bardzo mi się podoba. Dumny jestem, że potrafiłem zrozumieć ten cienie tego prądu. Są jednak rzeczy, których nie potrafiłem pojąć, a jeśli to mi się udało, to bardzo płytko.

Proszę więc Was, Obywatelu, o wytłumaczenie mi takich pojęć, jak: formalizm, naturalizm, estetyzm, psychologizm czy personalizm katolicki.

Dajcie mi pełną definicję tych kierunków, przedstawcie ich cechy dodatnie i ujemne, oraz przykłady w literaturze (książki), oraz pisarzy reprezentujących wymienione kierunki.

Może zdziwicie się, dlaczego właśnie nie zwracam się do Was, przecież równie dobrze mógłbym zasięgnąć wytłumaczenia u profesorów — polonistów. Nie! tego nie uczynię, ponieważ wiem, że nie każdy to uczy ni w taki sposób, jak ja potrzebuję. Wystarczy powiedzieć, że spotkałem się w dyskusji z takim zdaniem u profesora, jakoby realizm nie miał miejsca w polskiej literaturze. Może nie powiedziano mi tego wprost, ale doskonale to wyczytałem.”

List młodego kolegi z Krzywego to drugi w ciągu ostatnich paru tygodni głos z terenu, który podejmuje nieziemnie ważną w pracy oświatowej — wychowawczej sprawę krytyki literackiej.

Niedawno „Wiś” zamieściła interesującą korespondencję terenową o czytelnictwie w Jarosławcu. Autor obrazuje trudności młodzieżowych aktywistów, organizujących akcje czytelnictwa w swojej wsi: „W tej grupie czytelnictwa spotykamy „Wiś” a nawet „Kuznicę”. Oczywiście, są pewne trudności z odczytywaniem tych pism. Chłopcy i dziewczęta z młodszych klas nie są do czytania tych pism przygotowani. Szukają pomocy u starszych. Starsi znowu radzą sobie, jak mogą. Słychać jednak wśród nich często, że krytyka literacka jest niezrozumiała. Młodzież chodzi o to, aby po przeczytaniu recenzji z książek Żukrowskiego ostatecznie wiedzieć, jako przedstawiają wartość społeczną. To jest to auto czytany chętnie, ale nie u nas nie wie, czy zesta- wiać go z Sienkiewiczem czy z

Kruczkowskim. Chodzi o taką prostą sprawę, że od tej młodzieży żąda się, aby prowadziła odpowiednią propagandę czytelnictwa. W bibliotece są książki nie objęte nauką literatury, wykładaną w szkołach. Pogan, Kowalski, Rudnicki, Andrzejewski, Sinclair, Fast, Gorki, Niekrasow, Bek nie są w szkole komentowani. Niestety, ani pisma rolnicze, ani ZMP-owskie nie dają nam popularnych recenzji. Skoro już do „Wiś” pisze, to pozwól sobie zapytać się, czy nie dałoby się u Was szerzej potraktować sprawy komentarza do gminnej biblioteki?”

Powyższe wypowiedzi rzucają bardzo istotne światło na kręgi odbiorcze czasopism literackich, wysuwają też zadanie należyte zorganizowania krytyczno-literackiego serwisu dla nowej inteligencji ludowej. Sprawa posiada dwa oblicza: — po pierwsze ukazuje rosnące ambicje kulturalne wiejskiego aktywisty, ambicje, które muszą być brane pod uwagę we wszelkich planach akcji oświatowych; po drugie — dorzuca nowe momenty do dyskusji nad funkcją i adresem społecznym naszego czasopiśmiennictwa.

Pozornie tylko zagadnienie wyczerpują dotychczasowe ataki na funkcjonowanie krytyki w tygodnikach społeczno-literackich. Zarzućmy elitarystę, językowej „abakadabry” powierzchownie tylko dotykając istoty dyskusji nad właściwą organizacją, zakresem i metodami działań krytyki literackiej. Zarzućmy też są niewątpliwie trafne („Mówię, bom smutny i sam pełen winy...”). Ułatwienie krytyki literackiej, nastawienie jej na funkcję kształtującą-wychowawczą, rezygnacja z elitarnych smaczków na rzecz wartości dydaktycznej to jeden z podstawowych obowiązków naszego czasopiśmiennictwa. Jest to zadanie niemal samo przez się zrozumiałe, choć wyjątkowo trudne. Wieleletnie tradycje elitarnego czasopiśmiennictwa, ciężka rutyna fachowej zawołności, trudność utrzymania właściwej granicy między prostotą a wulgaryzmem, to momenty hamujące pożądaną rozwój naszej publicystyki. Uproszczenie języka i typu wykładu pism literackich nie śmie dokonać się jednak kosztem redukcji czy wulgaryzacji problematyki. Tu tkwi istotna trudność. W jaki sposób, nie ograniczając się do wąskiego kręgu elitarnych odbiorców a przeciwnie, wciągając jak najszersze grupy nowego, cennego aktywizmu kulturalnego, pogłębić wychowawcze wartości pisma, kształtować kadry działaczy kulturalnych, twórczej i czynnej inteligencji.

Droga zbliżenia tygodnika społeczno-literackiego do szerszych kręgów odbiorczych nie leży jednak na linii sprowadzenia zakresu czasopisma do wzoru masowego pisma oświatowego. Pismo, odbiegające od tego wzoru, nie jest bynajmniej skazane na elitarystę. Należy przede wszystkim rozpracować właściwe metody czasopisma społeczno-literackiego, podejmującego najistotniejszą, najdonioślejszą problematykę naszego czasu, pisma „trudnego” i ambitnego, lecz podciągającego czytelnika, dającego mu w ręce narzędzia dalszego samokształcenia, podającego środki i możliwości przezwyciężenia oporów. Poza koniecznym oczyszczeniem języka i dydaktycznym opracowaniem wykładu warunkiem niezbędnym jest tu zorganizowanie właściwego aparatu, który przygotuje czytelnika pismu społeczno-literackim i wyprowadzi ambitne kulturalne elementy poza opłotki „pisma dla ludu”. Elitarny adres czasopisma, odsyłanie nowej, niedoskonalonej inteligencji wyłącznie do pism masowych, grozi martwością pismom literackim i utrzymywaniem sztucznych barier w kulturze narodu.

Krytyka literacka jest, jak wynika z doświadczeń terenowych, jednym z najpoważniejszych i najniezbędniejszych narzędzi upowszechnienia kultury. Masę, dążącą do awansu kulturalnego to nie mieszczący pochłaniacza powieści, narkomani fikcji powieściowej, przetrząsający książkę w pogoni za romansem i sensacją. Przewodnikiem kultury na wsi to czytelnicy z otwórnym w ręku, czytelnicy przedmiotów i wstępów, którzy studiują książkę od deski do deski. Bohater powieściowy traktowany jest tu z całą powagą, jako wzór czy odstrasający przykład. Dyskutujemy się jego zalety i wady, tygodniaki rozstrząsa postępowanie. Książka w aktywnym kulturalnie środowisku wiejskim jest pozycją przyswajaną gruntownie, stanowiąca trwałą zdobycz kulturalną środowiska. W tych warunkach zrozumiałą staje się popyt na krytykę literacką i zatrważające słuszne zdanie cytowanej korespondencji z Jarosławca: „Książka zle zrozumiama, książka bez komentarza wywołuje dezorientację społeczną przy pomyślnym fakcie wzrostu czytelnictwa”.

Poruszyliśmy już niejednokrotnie na łamach „Wiś” sprawę fatalnej gospodarki naszych wydawnictw na odcinku komentarzy do biblioteki klasycznych. Wskazywaliśmy na fakt, że jest to dział krytyki, który nawykowo rutynowo powierza się „kompetentnym” profesorom. Stąd takie dziwoki, by nie powiedzieć

skandale ideologiczne, jak słynna przedmowa prof. Pigonia do „Listów ze wsi” czy do „W roztokach” Orkana w bibliotece KUK-u. Wskazywaliśmy na potknięcia ideologiczne, zaśluzone skąd inąd „Wiedzy Powszechnej”, gdzie profesorszczyzna grasuje w najlepsze. Wskazywaliśmy również na szkodliwość wypuszczania bez komentarza nowel pozytywistycznych, owych sakramentalnych „Anków” i „Janków Muzykantów”, które na wsi zwłaszcza, mogą być najopaczniej rozumiane.

Przystępując, konsekwentnie, masowy komentarz do biblioteki klasycznych nie ograniczając się, jak w wielu książkach KUK-u do informacji bibliograficznej, lecz uczący w sposób ideologicznie poprawny rozumieć książkę w jej historycznej treści, to zalety część zadania, które wypełnić musi masowa wiedza o literaturze. Od tego zależy wzmocnienie ideologicznego działania książki.

O wiele istotniejszą rolę musi odegrać tu jednak komentarz do literatury współczesnej, której nie sposób zapożytywać w naukowe wstępy. Recenzji, jakiej potrzebuje kulturalny aktyw wsi i mas robotniczych, recenzji, która w pełni odegra rolę przewodnika i organizatora czytelnictwa, nie jest w stanie dać ani pismo masowe, ani tygodnik literacki. Pismo literackie może wskazać drogę, ustalić wytyczne oceny, może i powinno zwrócić baczną uwagę na pozycje najpopularniejsze, odgrywające najistotniejszą rolę w czytelnictwie masowym. Może i powinno podnieść sprawę komentarza do gminnej biblioteki, podsuwając nam przez korespondenta z Jarosławca. Nie będzie jednak na stanie zaspokoić wszystkich potrzeb terenu.

W pierwszym rzędzie ze względu na zakres postulowanej recenzji. Masowa krytyka literacka musi przynosić wiedzę popularną, lecz niekwestionowaną i odpowiedzialną. Popularyzować można tylko zdobycze naukowe nie budzące wątpliwości. Popularyzacja musi mieć w zapleczu wiedzę rzeczową, plon dyskusji naukowej i zbiorowego wysiłku naukowego. Musi być zatem w stosunku do pracy czasopiśmiennictwa produktem wtórnym, opierającym się na jego doświadczeniach i osiągnięciach.

Następnie — kształcąca czytelnika krytyka literacka musi dysponować z gruntu szerszymi możliwościami wykładu i ilustrowania przykładem, niż jest to możliwe zarówno dla pisma oświatowego, jak i dla czasopisma społeczno-literac-

kiego. Trudność artykułów literackich w wielu wypadkach polega nie tyle na elitarystycznym języku krytycznym, czy zawołności stawianych zagadnień, ile na konieczności kondensacji artykułu. Wywołuje to opuszczenia szeregu ogniw dowodowych, oczywistych dla czytelnika wyszkolonego, niezrozumiałych dla początkującego, odwoływanie się do pewnej zdobytej uprzednio wiedzy — stąd aluzja historyczno-literacka zastępuje często dowodzenie.

Recenzja popularna musi różnić się od recenzji czasopisma historyczno-literackiego właśnie typem wykładu, który winien nie tylko ułatwiać rozumienie, ale stanowić nadwzrost metodyczną naukę traktowania i rozumienia dzieła literackiego. Technicznie taki typ krytyki literackiej jest nie do zrealizowania zarówno przez pismo masowo-oświatowe, jak i przez czasopismo społeczno-literackie. Stoi tu na przeszkodzie rozmiar projektowanego typu recenzji, jak i różnorakie funkcje obu typów pism, które nie pozwolą im podjąć się tej szerokiej akcji.

W tej sytuacji jedynym wyjściem wydaje się podjęcie przez którąś z instytucji wydawniczych — najlepiej „Książkę i Wiedzę” — wydawnictwa specjalnych popularnych zeszyców krytyczno-literackich. Zeszycy takie zawierałyby w pewnej mierze przedruki czy też rozszerzone przeróbki cenniejszych pozycji krytyki czasopiśmienniczej, która nie wszędzie dociera, nie jest też łatwa do skompletowania, jako rozrzucona w numerach różnych pism. Oprócz przedruków i podsumowań dyskusji literackich zeszycy takie musiałyby zawierać także pozycje specjalne, podejmujące zadanie czy to dokładnego omówienia poszczególnych książek, czy też oświetlenia określonej grupy zjawisk literackich. Zeszycy poświęcone — rzucmy propozycję na chybił trafił — powieści Lucjana Rudnickiego i tradycjom pamiętników polskich działaczy rewolucyjnych (Olbrzymek i in.), zeszycy omawiający polską powieść o wsi, radziecką powieść wojenną i powieść o odbudowie (pozycje, którymi zacytuje się na umór współczesna wieś) powinny stanowić w kilku egzemplarzach zasób każdej biblioteki świetlicowej, podręcznik bibliotekarza i działacza oświatowego. Odegrają one ogromną rolę w wychowaniu ideologicznym wsi i wesprą wysiłki aktywizmu kulturalnego, przegrzującą jego ambitnie i możliwie przez czasopisma „trudne”.

KAZIMIERZ PIWARSKI

KATASTROFA WRZEŚNIOWA

1.

Dziesięć lat temu, dnia 1 września 1939 r. cała furia hitlerowskich agresorów zwróciła się przeciw Polsce. Agresja hitlerowska, której rozpętaniu towarzyszyły fakty niezwykle cynicznych prowokacji i brutalnego gwałcenia prawa międzynarodowego, znacząca następne swe ślady na ziemiach polskich bezmiar zbrodni przeciw ludzkości. Celem napadu niemieckiego było wykonanie już od dawna w szczegółach opracowanego planu likwidacji Państwa Polskiego oraz biologicznego zniszczenia narodu polskiego. Na kilka dni przed uderzeniem na Polskę, 22 sierpnia t. r. mówił Hitler do generałów niemieckich, których zwołał do swej kwatery:

„Podam propagandzie powód do uzasadnienia wybuchu wojny, mniejsza o to — wiarygodny, czy nie. Nikt nie będzie pytał później zwycięzcy, czy mówił prawdę. W wojnach ważną rzeczą jest nie prawo, lecz zwycięstwo.

Nie miejcie litości, bądźcie brutalni! Osiemdziesiąt milionów ludzi musi otrzymać to, co im się należy (!) Najścisłszy ma prawo za sobą. Stosujcie jak największą surowość.

Generałowie „Wehrmachtu” przyjmowali te dyrektywy Hitlera w milczeniu, bez słowa protestu. Wbrew wszelkim próbom dzisiejszym „wybielania” generacji niemieckiej (uprawianym w nader przejrzystych celach przez podgagaczy do nowej wojny, którzy w swych planach wyznaczają jedną z głównych ról odradzającemu się na terenie Niemiec Zachodnich — przy walnej pomocy tychże podgagaczy militarnym niemieckim), dowódcy „Wehrmachtu” pchnęli pełną odpowiedzialność za zbrodnie niemieckie, popełnione na ziemiach polskich. Zastosowali się posłusznie do rozkazów Hitlera, a w niejednym wypadku pomyślnie rywalizowali z karami z formacji SS czy z gestapowskimi oprawcami w wyczynach eksterminacyjnych, dokonywanych na ludność polską.

Hitlerzyzm dążył do zniszczenia najkrytyczniejszych elementów narodu polskiego, skazując resztę obywateli polskich na pracę niewolniczą dla niemieckiego „narodu panów”, względnie na wysiedlenie do odległych terytoriów pogranicza Europy i Azji. Zamierzały swe obnażyć hitlerowcy w pełni w czasie przebiegu pięcioletniej okupacji ziem polskich. Na szczęście nie zdążyli, choć w całości wykonać. W r. 1945, armia radziecka przyniosła wyzwolenie narodowi polskiemu i zgromadziła hitlerowców, którzy w całości, dzięki czemu odrodzone Państwo Polskie wróciło na dawne ziemie polskie, nad Bałtyk, na granicę Odry i Nysy. Imperializm niemiecki został pozbawiony swych baz wypadowych w rejonie nadodrzańskim i nadbałtyckim, z których od dawna zagrażał egzystencji narodu polskiego i innych narodów słowiańskich.

2.

W wrześniu 1939 r. uległszy przemocy wroga. Sam ten fakt jeszcze, w oderwaniu od innych czynników, byłby do wyjaśnienia ogromną dysproporcją sił naszych i niemieckich, tym bardziej, że konfiguracja naszej ówczesnej granicy stawiała nas w niezwykle trudnej sytuacji strategicznej w chwili wojny z Niemcami. Chodzi jednak o rozmiary wojny, w której wynikały z całokształtu warunków politycznych i militarnych, w jakich przyszło Polsce stoczyć wojnę z Niemcami w r. 1939. Właśnie bowiem ogólne warunki stworzyły dla nas sytuację rozpaczliwą, spowodowały katastrofę wrześniową. Polska znalazła się w obliczu agresji niemieckiej politycznie i militarnie nieprzygotowana, zdana na własne siły, obarczona balastem wszystkich win i grzechów sanacyjnego rządu. Rząd ten od lat uprawiał szaleńczą politykę fikcyjnej „mocarstwowości”, zawierając zbrodniczy i obłędny sojusz z Niemcami hitlerowskimi, bratał się z czołownikami i reżimami faszystowskimi, przeciwstawiał się wszelkim dążeniom do współpracy z ZSRR, prowadząc zresztą z całym uporem politykę antyradziecką (w ogólności), torpedował projekty organizacji zbiorowego bezpieczeństwa, celem powstrzymania agresji faszystowskiej, profaszystowską polityką zagraniczną i naśladowaniem wzorów faszystowskich w dziedzinie polityki wewnętrznej zrażał sobie wszystkie demokratyczne czynniki. Całe oficjalne życie polityczne Polski przedwrzesniowej przearte było agenturą niemiecką, która przenikała głęboko do aparatu państwowego, w szczególności do dyplomacji, sięgała do najwyższych stanowisk w państwie. Mamy świeżo w pamięci proces Adama Doboszyńskiego. Odsonił on kulisy stosunków przedwrzesniowych, kiedy ludzie w rodzaju Doboszyńskiego, będący na służbie wywiadu niemieckiego, uprawiali dyktowaną z Berlina propagandę hitlerowską i robotę dywersyjną w Polsce; kiedy Polska rządziła faktycznie blisko powiązany z wywiadem niemieckim i przesycony inspiracją niemiecką tzw. II oddział, który przygotowywał zbliżenie militarne polsko-niemieckie i sojusz z Niemcami, planując wojnę z ZSRR. Polityka rządu sanacyjnego, tak za Piłsudskiego jak i za jego następców, wyrażała interesy

klasy obszarnczo-kapitalistycznej, którym dpcwiałaby zdobycze na wschodzie. Wszystkie plany militarne Piłsudskiego, wszystkie „gry wojenne” samego Piłsudskiego, opracowane były pod kątem widzenia imprezy wschodniej; nie tedy dziwnego, że Polska w r. 1939 skazana była na improwizację wojny z Niemcami.

Reżim sanacyjny, którego główną podporą w kraju była faszystowska klika pułkownikowska, szukał na terenie zagranicznym oparcia o faszystów niemieckich. W r. 1934 został zawarty z Hitlerem polsko-niemiecki pakt nieagresji, który oddał szczególnie ważne usługi Hitlerowi i waleń mu dopomógł do przygotowania agresji. Pakt ten „był Hitlerowi potrzebny dla wprowadzenia zamieszania w szeregi zwolenników zasady bezpieczeństwa zbiorowego i wykazania na przykładzie, że Europa nie potrzebuje jest nie zasada bezpieczeństwa zbiorowego, lecz tylko porozumienia dwustronne. Takie postawienie sprawy zostawiło niemieckim agresorom swobodę decyzji, z kim i kiedy zawrzeć porozumienie, na kogo i kiedy napadać. Nie ulega wątpliwości, że pakt niemiecko-polski był pierwszym i poważnym wyłomem w systemie bezpieczeństwa zbiorowego” („O fałszerzach historii”, Warszawa, 1948, str. 16). Dzięki temu paktowi mógł Hitler wprowadzić zamieszanie do opinii europejskiej. Wykazywał on na dobrze dobranym przykładzie, że podstawą nowych stosunków w Europie winny być nie zasady zbiorowego bezpieczeństwa, lecz dwustronne układy, skoro właśnie na tej drodze udało się doprowadzić do rzekomego „odprężenia” między dwoma nieubłaganiymi dotąd wrogami — Niemcami i Polską. Wyrzucając atut paktu nieagresji z Polską dla celów swej propagandy, mógł Hitler tym łatwiej usypiać czujność Europejczyków, wskazując na „umiarkowane”, „ograniczone” własne żądania. Podkreślał to skwapliwie w dobie uderzenia na Austrię oraz w toku akcji przeciwko Czechosłowacji, kiedy głosił oszukańczo, że Sudety stanowią jego „ostatnie żądanie terytorialne” w Europie!

Jeszcze w dobie Monachium rząd sanacyjny, kroczył haniebną drogą faktycznej współpracy z Niemcami hitlerowskimi, występując przeciwko Czechosłowacji. Takiej polityce przeciwna była ogromna większość narodu, który jednak — w warunkach, kiedy reżim sanacyjny gniebił represjami ruch robotniczy i chłopski — nie mógł odpowiednio zareagować. Kiedy jednak hitlerowcy zerwali maskę i otwarcie sformułował swe żądania zabiorcze wobec Polski, dalsze utrzymanie linii polityki Becka było niemożliwe. Polska odrzuciła żądania zabiorcze Hitlera, zdecydowana na stawienie desperackiego choćby oporu”. Plik Beck, operetkowy minister spraw zagranicznych, w rozpadałym się, półfałszywym, półfaszystowskim rządzie polskim, tak niestety niegodny tego wspaniałego narodu, został wezwany do Londynu... 31 marca, nie czekając dalej na przyjazd plik. Becka (który nie kwapił się jakoś, nie mogąc przeboleć kompletnego bankructwa swej „mocarstwowości” polityki — przyp. K. P.), rząd brytyjski nagle uczynił mu prezent w postaci aktu gwarancyjnego. Chamberlain uczynił ten zbyt skwapliwy krok, nie szukając współpracy ze Związkiem Radzieckim, nie informując go, choć było przecież jasne, że ZSRR jest jedynym państwem, mogącym dać Polsce szybką i skuteczną pomoc na wypadek agresji niemieckiej” (Pritt D. N. „Zimna wojna”, Warszawa 1949, str. 49-50). Wytworzyła się sytuacja głęboko paradoksalna: polski reżim sanacyjny odwracał się dalej uparcie plecami do ZSRR, natomiast przyjmował gwarancje od odległej, nieprzygotowanej prawie zupełnie do wojny W. Brytanii; zarazem zaś próbował ożywić napowrót sojusz polsko-francuski, mocno zachwiany od dłuższego czasu wskutek m. i. właśnie ostatnich powiazań polityki rządu polskiego z państwami faszystowskimi. Jeśli mowa zresztą o winowajcach takiego stanu rzeczy w stosunkach polsko-francuskich, to niewątpliwie należałoby ich szukać po obu stronach — ale to już inna sprawa. W każdym razie bacznie, bardziej wnikliwie obserwatorowi polityki polskiej w r. 1939 musieli się nasuwać poważne wątpliwości, czy — wobec rosnącej groźby agresji imperializmu hitlerowskiego — Polska zdoła ocalić swą egzystencję

3.

A przecież sytuacja nie byłaby tak desperacka, gdyby Polska oparła się o ten czynnik w polityce międzynarodowej, który jedynie mógł i chciał szczerze od dawna przeciwstawić się agresji faszystowskiej, tj. o ZSRR. Ale rząd sanacyjny, w zgodzie zresztą ze swą tradycyjną postawą antyradziecką, odwracał się plecami do ZSRR. „Trzeba przypomnieć — pisze Pritt („Zimna wojna”, j. w. str. 107-8) — że Polska określa dwudziestolecie była przekonaną lub czyniła takie wrażenie, iż może polegać na własnych siłach i nie potrzebuje niczyjej pomocy; była ona tak antyradziecka, że nie chciała pozwolić Armii Czerwonej na wkroczenie na jej obszar. Jej antyradzieckie nastawienie szło tak daleko, iż nawet nie chciała położyć swego podpisu na dokumencie, na którym figurowałby podpis Związku Ra-

dzieckiego” (Pritt ma tutaj na myśli odmowę Polski z marca 1939 r. dotyczącą podpisania wspólnej deklaracji czterech państw — W. Brytanii, Francji, ZSRR i Polski; deklaracja przewidywała natychmiastowe porozumienie tychże państw w razie groźby agresji, — (przyp. K. P.). Polscy mieli wystarczająco pociągłe skłonne gwarancje angielskie i sojusz z Francją, przysięgnięty zresztą od lat licznymi cieniami wzajemnej nieufności i nieomówień. U podstawy tych kalkulacji polityki sanacyjnej tkwiły zapewne rachuby, że Hitler nie odważy się na agresję, jeśli tylko W. Brytania i Francja zagrożą mu wojną — w razie ataku na Polskę.

Podobne rachuby wywodziły z u-

agresji przeciw ZSRR — pragnie sobie najpierw oczyścić pole oraz narzucić całej Europie swą hegemonię i nie myśli przy tym respektować takiej czy innej sfery interesów państw zachodnich. Ale „monachijczy” gotowi byli przełknąć nie jedną, jeszcze gorzką pigułkę, zdobyć się jeszcze na dalsze ustępstwa wobec faszystowskich zabiorczyń, byle tylko Hitler nieco pomiarkował swe apetyty zabiorcze, co zaś ważniejsze, by zechciał być uzgodnioną z państwami zachodnimi i powiązać z ogólnymi planami porozumienia mocarstw imperialistycznych. „Monachijczy” wciąż jeszcze nie tracili nadziei, że „uda się doprowadzić do „rozsądnego” porozumienia z Hitlerem i skierować wyładowanie furii

i gospodarczych W. Brytanii i Niemiec. A więc rządzący koła brytyjskie planowały nadal „kanalizację” agresji niemieckiej w kierunku wschodnim, przeciwko ZSRR i — Polsce, którą również gotowa była W. Brytania poświęcić „w chwili, kiedy nie wysechł jeszcze atrament na dokumencie, zawierającym gwarancje brytyjskie dla Polski” („O fałszerzach historii”, j. w. str. 51).

Dnia 3 sierpnia ambasador niemiecki w Londynie Dirksen zapytał zaufanego doradcę Chamberlaina, H. Wilsona:

„W jaki sposób porozumienie z Niemcami da się pogodzić z dotychczasową polityką okrażania, prowadzoną przez rząd brytyjski?”

Odpowiedź Wilsona, który stał w owych rozmowach brytyjsko-niemieckich zaznaczał, że w razie potrzeby może wyrażone przez niego poglądy potwierdzić premier Chamberlain, brzmiała:

„Anglo-niemieckie porozumienie o wyrzeczeniu się agresji przeciwko innym państwom zwolniłoby całkowicie rząd brytyjski od zobowiązań i gwarancji, których zmuszony był udzielić Polsce, Turcji i inn.” Zobowiązania te tracą swoją moc z ustanowieniem niebezpieczeństwa”.

W „dyplomatycznej” wypowiedzi Wilsona brzmiała jeszcze pewna nuta troski o owe inne państwa, które mogły się stać przedmiotem agresji, troski bardzo zresztą formalnej, zdawkowej. Istotne bowiem intencje Wilsona (rzecznika samego premiera Chamberlaina) wyczuł trafnie rozmówca — Dirksen, który w swym raporcie do Berlina z dnia 3 sierpnia 1939 r. napisał („Dokumenty i materiały do genezy drugiej wojny światowej”, t. II):

„Odniosłem wrażenie, że kontakty, nawiązane w ostatnich miesiącach z innymi krajami, są bez znaczenia — w porównaniu z dążeniem do porozumienia z Niemcami. Mają one znaczenie jedynie pomocnicze. Stracą niewątpliwie swą moc obowiązującą, skoro tylko dojdzie do urzeczywistnienia głównego celu, do którego zmierza rząd angielski, tj. do porozumienia z Niemcami”.

Mógłby ktoś postawić zarzut, że nie sposób wierzyć dyplomatom hitlerowskim, którzy wcale nie odznaczały się prawdomównością. Jest w tym sporo słuszności. Powiedzieliśmy na trafnie, że Ribbentrop kłamał zawsze, nawet wtedy — z przyzwyczajenia — kiedy specjalnie nie miał zamiaru kłamać. W związku z tym piszę cytowany już uprzednio polityk i publicysta angielski, Pritt: „Można oczywiście wystąpić z twierdzeniem, że hitlerowcy mogli zwińnię kłamać. W tym wypadku jednak rząd brytyjski ma wolną rękę i może spokojnie odeprzeć zarzuty przez ogłoszenie wszystkich dokumentów”. Jak dotąd, niewątpliwie autentyczne relacje Dirksena nie doczekały się ze strony brytyjskiej ani konfrontacji, ani — tym mniej — zaprzeczenia. Należy więc sądzić, iż Dirksen w tym wypadku oddał treść rozmowy z Wilsonem zgodnie z rzeczywistością. Wiele zresztą innych danych potwierdza w sposób niezbity, że rząd brytyjski traktował gwarancje dane Polsce jedynie jako posunięcie wobec Hitlera, które go miało skłonić do tak upragnionego przez rządowe koła brytyjskie, porozumienia. Ministerstwo Hudson i Wilson proponowali bowiem w czasie opisanych rozmów w Londynie latem 1939 r. Wohltatowi i Dirksenowi podjęcie tajnych rokowań, dotyczących całokształtu stosunków brytyjsko-niemieckich, zgodnego podziału sfer wpływów, współpracy celem zdobycia nowych rynków światowych i możliwości ich eksploatacji. W rozmowach tych pośrednicy brytyjscy wykazywali wiele zrozumienia dla niemieckich postulatów tzw. „przestrzeni życiowej”, przyznając Niemcom wolną rękę w ekspansji na terenie Europy Wschodniej. Dawali jasno do zrozumienia, iż w razie podpisania ogólnego paktu brytyjsko-niemieckiego dotychczasowa polityka gwarancyjna byłaby faktycznie zlikwidowana. „Polska — pisał Dirksen w raporcie z 21 lipca 1939 r. — byłaby wówczas, rzecz można, pozostawiona w osobobni; sam na sam z Niemcami”.

Zadnych też skrupułów wobec Polski sojusznicy — nie żył politycy francuscy w rodzaju ówczesnego ministra spraw zagranicznych G. Bonnetta, który jeszcze w pierwszych dniach września 1939 r. myślał o „nowym Monachium”, opowiadając się za przyjęciem propozycji Mussoliniego. Przeciwny był zbrojennemu wystąpieniu po stronie Polski, czego zresztą bynajmniej nie tai w swych pamiętnikach, pozorując cynicznie swe stanowisko rzekomą troską o „ratowanie pokoju”. Fakt agresji niemieckiej na Polskę uważał zresztą Bonnet z swego punktu widzenia za pomyślny, gdyż zbliżenie terytorialne Niemiec hitlerowskich i ZSRR winno być przyspieszającym konflikt zbrojny między tymi mocarstwami, konflikt upragniony przez imperialistów zachodnich. Podobne kalkulacje nie były obce również i kołom rządzącym Wielkiej Brytanii, pragnącym za wszelką cenę „kanalizację” ekspansji niemieckiej na wschód, odwrócenia jej od zachodu, spowodowania konfliktu niemiecko-radzieckiego. Ze przy tym ofiarą paść miała Polska, która zwożono obłudnymi gwarancjami, to bynajmniej nie wzruszało anglosaskich i francuskich „monachijczyków”.

Ich cel zasadniczy jest dostatecznie wyraźny w świetle opublikowanych materiałów źródłowych, w świetle samych faktów. Gwarancje angielskie i zapewnienia francuskie dotrzymania zobowiązań sojuszników względem Polski miały posłużyć do wywarcia presji na Hitlera, aby dał się wreszcie nakłonić do uzgodnienia swych poczynań z państwami zachodnimi, aby w rywalizacji imperializmów nie zagarnął dla siebie — drogą faktów dokonanych — wszystkich atutów. Środkiem presji na Hitlera były również rokowania, prowadzone w Moskwie przez misję angielsko-francuską wiosną i latem 1939 r., których przebieg dowodził jasno, że państwa zachodnie nie życzyły sobie wcale szczerzej współpracy z ZSRR, traktując cały epizod wyłącznie jako manewr polityczny, jako strasak na Hitlera; przewidziane zaś i prowadzone przez Chamberlaina rozbiście tychże rokowań miało mu dostarczyć zarazem argumentu na rynek wewnętrzny, że — wobec rzekomej niemożności sfinalizowania rokowań z ZSRR pozostało W. Brytanii tylko jedno wyjście: porozumienie z Hitlerem!

Gra była zbyt przejrzysta. Hitler przeniknął bez większej trudności prawdziwe intencje anglosasko-francuskie i kalkulował prosto: roządy Chamberlaina i Daladiera w ogóle nie zdołają się na decyzję wypowiedzenia mu wojny, albo, jeśli nawet formalnie wojnę mu wypowiedzą — głównie pod presją demokratycznej opinii swych krajów, domagającej się postawienia tamy agresji hitlerowskiej — to z tego wcale nie wynika, aby naprawdę zamierzali wprowadzić swe siły do walki celem odciążenia Polski.

5.

Rachuby te nie były bezpodstawne. Doświadczyła tego w owych koszmarnych dniach wrześniowych Polska, kiedy to żołnierze polscy swym bohaterstwem wysiłkiem i ofiarą krwi starali się okupić grzechy i błędy rządów sanacyjnych, prowadząc desperacką walkę z przewagą liczebną a zwłaszcza techniczną agresora. Armie francuskie stały wtedy bezzębnie na linii Maginota, jakkolwiek tylko 20 dywizji niemieckich osłaniało wówczas zachodnie granice Rzeszy (można im było bez trudu przeciwstawić 110 dywizji francusko-angielskich!) Kierując Francją czynnikami uprzejmymi, „zabawę w wojnę”, kiedy Polska krwawiła „na próżno wyzywała pomocy. Równocześnie zaś samoloty brytyjskie zrzucały na miasta niemieckie — ulotki agitacyjne! Nie dziwnego, skoro rząd Chamberlaina i Daladiera wcale jeszcze nie porzucił myśli porozumienia z Hitlerem, skoro wciąż jeszcze liczyły, że podejmie on przede wszystkim agresję na ZSRR, pozostawiając w spokoju państwa zachodnie. Taką imprezę powitałyby one nie tylko z radością, ale gotowe mu były nawet użyć wydartej pomocy!

Pozbawiona pomocy Polska upadła pod ciosem agresji hitlerowskiej. Tak wówczas, jak i w dalszych fazach wojny światowej, sprawa polska — stanowiła tylko jedną z kart w wielkiej rozgrywce polityczno-wojennej imperialistów zachodnich, co z prawdziwym interesem narodu polskiego bardzo niewiele miało wspólnego, co przeważnie godziło wprost w same podstawy bytu narodu polskiego. Zasadniczym warunkiem odrodzenia Państwa Polskiego i zapewnienia mu warunków zdrowej, trwałej egzystencji, było pogromienie imperializmu niemieckiego, zwycięstwo demokracji w Polsce i oparcie stosunków między Polską a ZSRR na podstawach ścisłego sojuszu i szczerzej przyjaźni. Wiadomo dziś aż nadto dobrze, że imperialiści anglosaski wcale sobie podobnego rozwoju wydarzeń nie życzyli.

Pogromu imperializmu hitlerowskiego dokonał Związek Radziecki, który daży obecnie nieugięcie do stworzenia nowych Niemiec, opartych na zasadach prawdziwej demokracji. Tymczasem imperialiści zachodni pod egidą amerykańską pracują na naszych oczach nad odrodzeniem imperializmu niemieckiego, upatrując w nim pożądanego partnera w walce przeciwko siłom demokracji i socjalizmu. W ich polityce przekształcają się formy, treść pozostaje ta sama.

Wiele jednak zmieniło się na świecie od r. 1939. Polska, jak wiele innych państw i narodów, przeżyła dobrze gre imperialistów zachodnich. Przyszłość swą buduje na solidnych podstawach ścisłej współpracy z ZSRR i wszystkimi narodami miłującymi wolność i pokój, z wszystkimi czynnikami prawdziwej demokracji i postępu. Polska, krocząca poprzez ustrój demokracji ludowej do socjalizmu, nie będzie już nigdy przedmiotem przetargów dla imperialistów zachodnich. Tragiczne doświadczenia września 1939 r. nie poszły na marne. Naród polski wysnuł z nich wnioski właściwe.

1) Wiadomo, że rozbiście rokowań zostało ostatecznie spowodowane stanowczą odmową polskiego rządu sanacyjnego wypuszczenia wojsk radzieckich na polskie terytorium, które przecież miały właśnie bronić Polski przed inwazją hitlerowską! Takie stanowisko odpowiadało niewątpliwie istotnym planom imperialistów zachodnich — o ile nawet nie było przez owe koła zachodnie inspirowane!



Na konferencji monachijskiej: Chamberlain, Daladier, Hitler i Mussolini

pełnie fałszywej oceny sytuacji międzynarodowej owej doby. W państwach zachodnich stali wciąż jeszcze u steru rządów „monachijczy”, którzy myśleli przede wszystkim o porozumieniu z Hitlerem, chcąc go skierować przeciwko ZSRR. Wiadomo już dzisiaj dostatecznie wyraźnie — na podstawie opublikowanych dokumentów i innych materiałów źródłowych, że takie właśnie pobożne życzenia przyswiecały im w okresie Monachium, a nie wyzyli się ich bynajmniej także i w miesiącach następnych. Wprawdzie dalsze napady faszystowskie z wiosną 1939 r. i coraz brutalniej odciągane nowe dążenia zabiorcze były jawnym dowodem, że Hitler — nie rezygnując zresztą ani, na chwilę, z planów

hitlerowskiej przeciw ZSRR. Chodziło im o tzw. „kanalizację” ekspansji hitlerowskiej w kierunku wschodnim.

4.

Udzielenie zatem gwarancji Polsce nie oznaczało ze strony angielskiej bynajmniej rezygnacji z dalszych prób doprowadzenia do „rozsądnego” porozumienia z Hitlerem, przy czym cenę zapłacić miałyby właśnie Polska. Wystarczy zaznaczyć, że jeszcze w czerwcu 1939 r. w londyńskich rozmowach z wysłannikiem Hitlera Wohltatem minister brytyjski Hudson i doradca premiera Chamberlaina, Horacy Wilson, proponowali Niemcom podział swiatła na strefy wpływów politycznych

BERT BRECHT

Przełożył STANISŁAW JERZY LEC

Trwogi reżimu

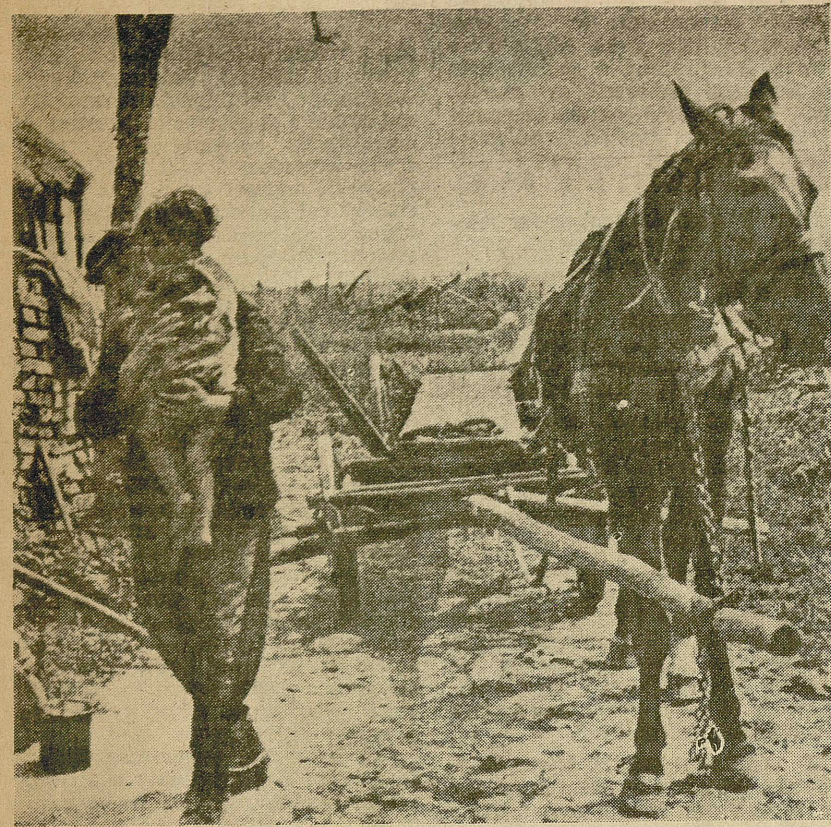
(z „Niemieckich Satyr”)

1. Obcy podróżnik, powróciwszy z Trzeciej Rzeszy zapytany, kto tam naprawdę panuje, odrzekł: Strach!
2. Trwożnie przerywa uczony w środku dysputy i przygląda się pobłdy cienkim ścianom pracowni. Nauczyciel leży bezsenno, zgłębiając ciemne słowo, które rzucił inspektor. Staruszka w spożywym sklepie kładzie drżący palec na usta, by wstrzymać złe słowo o kiepskiej mące. Trwożnie patrzy lekarz na ślady uduszenia u swego pacjenta, pełni trwogi patrzą rodzice na swoje dzieci jak na zdrajców. Nawet konający tłumia jeszcze zanikający głos gdy rozstają się ze swoimi krewnymi.
3. Ale nawet same brunatne koszule boją się człowieka, którego ramię nie wlatuje w górę i straszy ich ten, kto im życzy dzień dobry. Wysokie głosy wydających rozkazy pełne są trwogi jak kwiczenie prosiaków, które oczekują rzeźnickiego noża i tłuste tylko wypacają strach w krzesła biurowe. Pędzeni trwogą wlamują się do mieszkań i przeszukują kłozety i trwoga jest to co każe im palić całe biblioteki. Tak cięży strach nie tylko na uciskanych, lecz także na rządzących.
4. Dlaczego boją się tak otwartego słowa?
5. W obliczu tak potężnej mocy reżimu jego czołwów i łochów z torturami jego świetnie odżywionych policjantów sterroryzowanych lub przekupionych sędziów jego kartotek ze spisami podejrzanych które wypełniają całe gmachy aż pod dach zdawałoby się, że nie powinni bać się otwartego słowa prostego człowieka.
6. Lecz ich Trzecia Rzesza przypomina tę budowlę Assyryjską. Tara, tę potężną twierdzę która jak brzmia podanie, nie mogła być zdobyta przez żadne wojsko, ale w jej wnętrzu, rozpadła się w proch.

Pisane na emigracji

(Z wyboru wierszy Berta Brechta, który ukazał się nakładem Wydawnictwa

Chłopi mówią DO REWOLUCJI



DYSKUSJE POLITYCZNE

Chłopi małopolscy, przeważnie gospodarze małych i średnich, osiadli na mało urodzajnych ziemiach, żyjący w nędzy, pozbawieni możliwości wyjścia ze wsi, uciskani politycznie z napięciem śledzili zmiany zachodzące na arenie międzynarodowej, sądząc, że one wpłyną w dużym stopniu na ich dołę.

Nadszedł rok 1935. Chłopi dowiedzieli się, że Włochy napadły na Abisynię. Wiadomość ta wywarła na nich nie małe wrażenie, rozumieli bowiem, że Włosi chcą uczynić z wolnego narodu — niewolników. Właśnie domowa w Hiszpanii zainteresowała ich jeszcze więcej. Lecz w tym wypadku dał się zauważyć, jak w roku 1920, rozłam mieszkanców na dwie grupy. Na zwolenników republikanów i zwolenników gen. Franco. Co ważniejsze — zwolennikami republikanów byli ci sami, co nie wierzyli w uderzenie ZSRR na Polskę w roku 1920; grupa ich teraz była licniejsza. Tak jedni, jak i drudzy z ciekawością rozpytywali o sytuację w Hiszpanii. Gdy wreszcie gen. Franco doszedł do dyktatorskiej władzy, zwolennicy republikanów zrozumieli, że była to nie tylko walka o wła-

dzę w państwie ale przede wszystkim walka dwóch ustrojów. Zwyklieli zaś ten, który nie miał poparcia wśród ludu, lecz miał do dyspozycji wojsko, policję i pieniądze. Miał poparcie bankierów i fabrykantów, którym dogadzał. Dowiedzieli się także, że rządy państw kapitalistycznych pomagały gen. Franco i że w rządzie tych szła także Polska. To odkrycie wzmocniło silnie lewicowców i pogłębiło nienawiść do rządu. Druga znowu wiadomość, że ZSRR stał po stronie republikanów rzuciła na to państwo nowe światło. Dotychczas kłamliwa propaganda o tym kraju była tak mocna, że większość chłopów ulegała jej. Wierzyła w nią. Teraz zaś zaczęło myśleć inaczej. Bo jak to — mówili chłopci — w Związku Radzieckim jest rząd zły, nie chłopski, a stał po stronie ludu w Hiszpanii? Pomagał mu do wyzwolenia... Zły więc może być — mówili — co mądrzejsi — ale jasne jest, że nie dla ludu, któremu pomaga, lecz dla tych, co nie pochodzą z ludu i chcą gnębić, uciskać ten lud. A jeśli jest zły dla naszego rządu, to jasne jest jaki jest stosunek tego rządu do ludu, a więc do nas.

— Prawda — potwierdzali już z zapalem drudzy. — Rząd nasz nie dba wcale przecież o nas. Bawi się w malowanie płotów, a nie rozbudowuje kraju. Prowadzi politykę taką, która dogadza państwu zachodnim, szczególnie Anglii, a nie taką, jaka byłaby dla nas korzystna. Trzyma z faszystami a nie z krajami, gdzie panuje wolność, demokracja...

Te spestrzeżenia chłopów doprowadziły ich do zrozumienia, że panowanie jedności nad ogółem musi upaść bezpowrotnie. Wiedzieli także, że doświadczenia życiowe ludu są tak ogromne, że nie pozwolą teraz na to, by rządy pozostawały nadal w rękach ludzi, reprezentujących interesy mniejszości społeczeństwa.

Leon Zdzierak
(radomskie)

SWIATŁO PRAWDY

Na wsi przeludnienie. Na wsi brak ziemi i chleba. Miliony polskich chłopów i robotników nie widzą przed sobą jutra i egzystencji na dziś. Jedni tracą wiarę w godność człowieka i starczą się na dno zbrodni i nędzy, drudzy dążą do walki i wiodą za sobą coraz to większe szeregi wyziedziaczonych. Klasa robotnicza tym masom poczyna przewodzić. Masy pracujące prą do walki. Polska klasa rządząca i posiadająca coraz wyraniej zaprzecza się Hitlerowi, przeczuwając, iż sama niezbyt długo mogłaby stary porządek rzeczy utrzymać. Mówi się jednak o obronie całosci granic Polsk., a jednocześnie pała się wściekłą nienawiścią ku Zwią-

kowi Radzieckiemu. „Wielcy“ literaci pocą się i tworzą z tego Związku męczarnię narodów. Elita oficerska, wychowana przez pilsudczyznę, wygraża szabelkami. Na wsi i na dole miasta inny ferment. Pomimo kurtyny z kłamstwa i pięści światła prawdy przediera się poprzez kordony i mówi bezrobotnym, wyzyskiwanym i głodnym, że tam postęp idzie wielkimi krokami, że tam entuzjazm pracy, że tam rosną giganty — fabryki, miasta nowe i ludzie nowi, że tam przewodnikiem czynu człowieka jest Marks, Lenin i Stalin.

Maciej Rękas
(sandomierskie)

Pieśni wsi walczącej

Zaciąga gromady mocarnych oraczy
Wieś za wsią, jak wicher szalony.
Za długi był żywot nasz w smutku, rozpacz
Grzbiet zgięty, chleb łzami solony.

Nikt nie miał nad nami litości,
My także jej mieć nie będziemy.
Nikt nie chciał nam ziemi dać, naszej własności —
My sami, co nasze, weźmiemy!

Dość kazań o piekle i bajek o niebie,
Gdyż piekło za życia jest w kraju.
Gdzie nędra nas rodzi, trud karmi, głód grzebie,
A możni się cieszą, jak w raju.

Nikt nie miał nad nami litości.

*

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodził,
W chatce ubogiej nędra się rodzi.
Biedni ciągle narzekają,
Sprawiedliwości nie znają,
Tylko wciąż kłamstwo!

Dla ciebie chłopie już niema rady,
Jak nie okrzepniesz — pójdziesz na dziady,
A okrzepnąć możesz tylko,
gdy założysz wiejskie kółko
Partii N. P. Ch! Partii N. P. Ch!

*

Przez pola poleskie grupa nasza szła,
Zjeżone nas strzegły bagnety,
A serca do marszu nam grały raz dwa,
Plakaty gdzieś matki, kobiety.

A ziemia zroszona we łzach — nam szeptała:
„Hej czeka w Berezie was dola —
Tortury, karcery i gumowa pała,
A wokół kołczasta niewola“.

Czy to marszu, czy w biegu i cicho i sza —
Towarzysze ci szepcze nowiny:
„Strajki i walki zbrojne w Hiszpanii
I naprzód czerwone prą Chiny.“

I o nas tam wiedzą, że padło nas dwóch,
Ze biją, katują nas oni.
„Rot-front“! Bereziacy, niezłomny nasz duch,
za nami dziś kroczą miliony!

W E W S I K O M U N I Z M

Wieś Plisków w Chelmszczyźnie promieniowała radykalizmem na całą okolicę. Mimo mieszanego narodowo i wyznaniowo składu ludności, szowinistyczny nacjonalizm, ani fanatyzm religijny nie zamącały braterstwa polskich i ukraińskich chłopów, walczących z reżimem. Działali partie komunistyczne. Do Pliskowa schodziła się młodzież, a nawet starsi z okolicznych wsi, ściągając do wybudowanego gromadzkim wysiłkiem Domu Ludowego. Kto tylko przychodził, mile był witany, z wyjątkiem pijaków i łobuzów. Starano się o szlachetne, teatralne, które by nie raziły ludzi pracy, bez różnicy narodowości.

Policja wydała zarządzenie soltyśsom, by z okolic do Pliskowa młodzież wieczorem nie przychodziła. Zarządzenie to nazywano ironicznie „gminnym stanem wyjątkowym“. Znalazła się i na to rada. Młodzież pod pretekstem żeniactwa, w charakterze gości, w sprawach kupna lub sprzedaży schodziła się do Pliskowa.

Za przykładem Pliskowa poszły inne wioski. Młodzież wymieniała między sobą książki. W bibliotekach pojawiały się coraz częściej utwory rewolucyjnych pisarzy, jak Gorkiego, Szolochowa, Wasilewskiej i innych. Tworzono kółka samokształceniowe, na których uczono czytać, pisać i myśleć po marksistowsku. Rewolucyjne pieśni rozlegały się po całej okolicy. W czasie Świąt Bożego Narodzenia młodzież chodziła po chałupach, śpiewając proletariackie koledy, a dary uzyskane wysyłano dla więźniów politycznych i rozdawano ich rodzinom. Coraz częściej ukazywały się sztandary, plakaty i ulotki kapepowskie, kapezetumowskie i MOPR-owe.

Wioski opanowane przez komunistów zmieniały charakter nie do poznania. Ustawyły bójki wśród młodzieży, kradzieże, pijactwo i wulgarnie wyrażenia. Zanikały zabobony i zaleźność o kleru. Straż ognio-wa w Pliskowa była najbardziej respektowną w okolicy, gdyż sumienie gasiła pożary, trzymając jedno-

ześnie ścisłą kontrolę, by „świętości“ czego nie pokradli. Tam, gdzie wioski trwały pod wpływem kleru, na skutek pogłębiającego się kryzysu gospodarczego — pogłębiał się kryzys moralny. Ciśnienie z ambony przez otyłego księżka gromiło przeciw szerczemu się pijaństwu, złodzieństwu i zabójstwom nie odnosiło żadnego skutku. Właśnie z tej bogobojnej wioski przybył wójt do zagrożonego przez komunizm Pliskowa, by wypłynąć na chłopów, żeby się rozprawił z „warcholami komunistycznymi“. Wójt przemawiał: — Wy nie wierciecie tym, co wam opowiadają o Rosji. Tam jest głód i nędra. Sam widziałem, gdy służyłem na granicy polsko-bolszewickiej. Ci komuniści doprowadzą was do tego, że za te czerwone sztandary, wywieżane w waszych wioskach, starosta tak wam da w skórę, że sami tych komunistów taczkami wywieziecie.

W odpowiedzi wójtowi kilka gwizdów przeszło powietrze.

Tow. Mielniczek na odprawie partyjnej powiedział: — Wszystkie siły wyteżę, a postaram się założyć pod nosem wójtowi komórkę partyjną, by na najbliższe święto rewolucyjne ukazała się w jego wiosce nazwa literatury i zawisły czerwone sztandary. Tak się też stało. Na najwyższych drzewach zaopatały sztandary, swą czerwienią doprowadzając wójtów do wściekłości. Policja przeprowadzając przed-pierwszomajowe areszty, nie ominęła i tej wioski, aresztując „wywrotowców“. Pomimo to orkiestra z wioski wójtów zgodziła się brać udział w manifestacji pierwszomajowej. Grała rewolucyjne pieśni, krocząc na czele demonstracji z Krasnieszyną do Krasnegostawu. Pod takt orkiestry rozbrzmiewała międzynarodówka i pieśni pierwszomajowe. Przeplatała je od czasu do czasu chłopka „Pieśń Oraczy“, której refren nawoływał biedotę wielką, by zabrała należną jej ziemię hrabiom: Potockim, Raczyńskim, Smarczewskim, Poletyłom, Szmurłom i innym.

Tego już było za wiele sanacyjnym reżimowi. Sam Składkowski postanowił na własną rękę zastosować cudowny środek, by nie naruszyć obszarnej ziemi i kapitalistycznych fabryk. Na zjeździe zwolenników jednolitego frontu w Zamościu do przeszło 80-tysięcznej masy chłopów powiedział:

— Jeżeli nie uspokoić się, to ja was wysię na Mazowsze, tam gdzie są starczyście piaski, a skromnych i cichych Mazurów przesiedle na te tereny, by korzystali z dobrej ziemi.

Chłopi poczęli wznosić okrzyki: — Precz z sanacyjnym reżimem terroru, więzień i obozów!

— Uwolnić naszych towarzyszy z Berezy Kartuskiej i z kazamat więziennych!

— Pracy i chleba!
— Rozparcelować obszarników!
— Precz z polityką prohitlerowską!

— Nawiazać przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim!

Pewnego dnia rozległ się w Pliskowie potężny warkot. Wraz z nim wyonili się od storny Rakolup samochody, naładowane uzbrojonymi od stóp do głów policjantami. Przybyli ci chłopcy uzupełniać to, czego nie mogli zrobić ich komendant w Zamościu. Pan Składkowski, broniąc obszarniczej ziemi, wyciągnął inną broń, której chwytają się władcy zagłady.

Polscy faszyci zebrali wszystkich i zmusili do rozbierania, a raczej do niszczenia od góry do samej ziemi wskazanych budynków. Ci, którzy się ociągali — byli bici do nieprzytomności. Widząc to drudzy, ze strachem przed biciem niszczyli wszystko. Z dachów leciały snopki, krokiew, jak spod czarodziejskiej ręki. Starcy z błaganiem bronił swojej pracy, na którą złożyli się dziesiątki lat. Nic nie pomogło, bestialscy zbrodniarze, dla podkreślenia swej gorliwości w likwidowaniu „komunistów“ wyciągali dysze z wozów i bili nimi cienne krowy. Obrazy prawosławne deptali butami z okrzykiem „my wam damy Ukrainę“.

Był to pretekst dla aresztowania tysięcy ludzi i rzucaenia ich za kraty więzienne, by przy pomocy tajnego regulaminu Ministra Sprawiedliwości Grabowskiego w 85% zniszczyć fizycznie „warcholów komunistycznych“. Na procesie 29, którzy byli oskarżeni za wywrotową organizację na terenie gminy Rakolupy, prokurator, białogwardziec Boryczko, oskarżając wskazywał palcem na ledwie trzymających się na nogach młodzieńców i starszych — między którymi byli szewc z Pliskowa, Szuryn, Hryciuk, Spiridon, Piskorski i wielu innych — i podniósł głos oskarżając:

— Ci, którzy siedzą na ławie oskarżonych, chcieli drogą zbrojnego powstania na gruzach cywilizacji i kultury chrześcijańskiej, zbudować reżim krwawy, na wzór sowiecki.

Adwokat zapytał: — A gdzie jest brzoń tych wywrotowców. Nawet złamanego kózka nie znalazłono. Dowody rzeczowe to kilka sztandarów i ulotek.

Na „wywrotowców“ posypały się wysokie wyroki od 4-cho do 10 lat więzienia. Rząd sanacyjny w przeddzień wybuchu wojny z Niemcami „bronili“ cywilizacji i kultury chrześcijańskiej.

W czasie wybuchu wojny w 1939 roku „hurra-patrioci“, którzy twierdzili, że guzika od płaszcza nie oddadzą, znaleźli się szybko na załeszczykowskiej szosie, natomiast więźniowie potrafili zebrać ostatnie swoje grosze, a nawet zrękać się głodowych racji chleba, by ofiarować je na fundusz obrony narodowej. Więźniowie po rozbiciu więzień, natychmiast zgłaszali się do jednostek wojskowych, lecz oficery tłumaczyli im, że „obejdzie się bez komunistów w Polskiej Armii“.

Czerwona Armia pozwoliła na krótko tylko odechnąć pliskowianom, gdyż po umowie niemiecko-radzieckiej wycofała się za Bug. Za Bug pociągnęło wielu za Czerwoną Armią. Plisków rozleciał się po świecie. Jedni walczyli w Wojsku Polskim, powstałym w Związku Radzieckim, drudzy w partyzantce. Przyszła chwila, że wolność była już blisko. Faszyci, niemieccy do-kończyli jednak dzieła zapoczątkowanego przez faszystów polskiego Himmlera: uprowadzi całą rodzinę Janika i Nahmana, stającą niewinną nikomu istotą w doł, dobijając je; wdeptali „Wasila“ Czernieja w błoto, nie pozwalając pochować ciała. Dwóch synów Mielniczuka — 19- i 21-letnich zamordowali bestialsko. Hryciuk padł zamordowany w lesie a Pawełka Kaspruka „Ukraina“ faszyci ukraińscy wraz z całą rodziną zamordowali.

Mało tego, pogrobowcy polskich faszystów już po wyzwoleniu wykopyli robotę. Chłopcy NSZ-towcy w Wierchowinach zamordowali już w 1945 r. do trzystu osób. a w tym dzieci i starców, którym szpadami pobrażowano ręce, nogi i głowy, bo to „FPR-owcy“.

Już bliska była likwidacja bandytów spod znaku NSZ i UPA. Jednak Mielniczek, wypełniający obowiązki wójtów na terenie swojej gminy, został 10 sierpnia 1947 r. napadnięty przez reszty niedobitków faszystowskich i zamordowany bestialsko.

Jan Wójcik
(Chelmszczyzna).



B. Przybylski
(Podlasie)

Partyzanci

MIESIĄCE PRZED WOJNĄ

Trudne warunki gospodarcze i polityczne na wsi, zwłaszcza w okresie kryzysu, uświadomiły chłopom i robotnikom wiejskiego. Coraz wyraźniej zaznacza się nieufność wobec kłamliwej, antyradzieckiej propagandy. Zaborecza polityka Niemiec nie zaskoczyła chłopów polskiego. Wiedzieli bowiem, że po utworzeniu Trzeciej Rzeszy w Niemczech, olbrzymich przygotowaniach militarnych Hitler będzie dążył do podboju Europy. Zajęcie Zaozlia oraz przymusowe skłonienie Litwy do nawiązania dyplomatycznych stosunków z Polską nie odbiło się entuzjastycznym echem wśród chłopów i robotników i tu wła-

śnie chłop i robotnik z niecierpliwością oczekiwał zmian, zwracając wzrok swój na wschód, liczył bowiem na to, że przyszedł czas, by rząd dyktatorski runął. Świadomość chłopów i robotników na wsi o imperializmie, kapitalizmie i faszystwie była niska, widział on tylko swą własną krzywdę, którą odczuwał na sobie. Oburzał się jednak na tych, którzy kosztem jego ciężkiej pracy panoszyli się bądź to w kraju, bądź zagranicą. Niejednokrotnie słyszał było gorzkie narzekania i pragnienia, dotyczące zmian jutra.

O w r z e ś n i u

NARÓD ZDRADZONY

MOTTO

Sąd

Wiejska biedota bezrolna
Co śpi pod polną mogiłą.
Ci co walczyli za wolność
Której w ojczyźnie nie było,

Z Bema, z Grochowa i z Wolskiej
Bracia, co padli krwią złani,
Ci co walczyli za Polskę
Choć Polska nie była dla nich,

Nie usną snem sprawiedliwym
Ukötysani legendą,
I z mogił powstaną żywi,
I oni sędzić nas będą.

Antoni Słonimski

Obszarnicy i kapitaliści
z von dem Bachami

Wojna polsko-niemiecka zaczęła się na długo przed wrześniem 1939 r. Komunistyczna Partia Polski już w 1923 r., na swym drugim zjeździe, oświadczyła całkiem niedwuznacznie wobec narastania spłotu interesów, wiążących burżuazję polską z kapitalizmem niemieckim, że „rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla niepodległości”, ponieważ „każdy dzień panowania szlachty i burżuazji powiększa teraz ruinę Polski, pogłębia i zaostrza niebezpieczeństwo grożące niepodległości Polski”.

Szczególnie jaskrawo to niebezpieczeństwo uwidoczniło się na pograniczu górnośląskim. Tu właśnie wojna polsko-niemiecka od sierpnia 1919 roku nie ustawała ani na chwilę. Tu przeciw walczyli przeciwko powstańcom śląskim człowiek, który w 1944 roku przeszedł do historii jako największy morderca Warszawy: Erich von dem Bach (z Potoka) Zelewski, sprusaczony szlachcie polski, urodzony w majątku Lelewo na Kaszubach pod Łęborkiem.

Już po powstaniach górnośląskich „Pan z Potoka” specjalizował się w geografii wojskowej Polski.

Jak ta „specjalizacja” wyglądała, zilustrowały nam częściowo fakty penetracji niemieckiego wywiadu w Polsce, ujawnione na procesie Doboszyńskiego. Jak zaś wszechstronną była ta „specjalizacja”, dowiedzieliśmy się z książki powstałej pod auspicjami von dem Bacha, a opublikowanej dnia 1 lipca 1939 roku, jako wydawnictwo tajne dla użyciu armii, mających wkroczyć do Polski pt. „Militär-geographische Beschreibung von Polen” („Wojskowo-geograficzny opis Polski”). Z książki ta dość pobieżnie i przez czas bardzo krótki zaznajomił mnie mój znajomy Franciszek Wysocki.

Było to w drugiej połowie lipca 1939 roku, kiedy odwiedziłem Wysockiego w Katowicach i zastałem go niezwykle wzburzonego.

— Wyobraźcie sobie — że byłem w Warszawie, bo chciałem rozmawiać z samym Rydzem-Śmigłym. — Chcieliście rozmawiać ze Śmigłym? — zakrzyknął zdziwiony. — A cóż to za interes miał dla niego?

— Widzicie — odpowiedział — udało mi się przez narzeczoną zdobyć w Bytomiu książkę, z której wynika, że my już dawno jesteśmy pobici. Pojechałem z tą książką do Warszawy, bo myślałem, że dopuszczą mnie do Rydza. Ale tam są durnie, albo zdrajcy. Wyśmiali mnie. Oni nie wierzą w rychły wybuch wojny; oni twierdzą, że tę książkę Niemcy wydali naumyślnie, bo chcą nas postraszyć!

Zacząłem przeglądać gbury tom w „feldgrau” — oprawie. No — pierwsze stronicie, to zwykły sobie opis ziem Polski, chociaż — chociaż głównie uwzględniający sieć drogową, kolejową, lotniczą i telefoniczną, drogi wodne oraz przeszkody komunikacyjne w postaci rzek, jezior i bagien z wyszczególnieniem prowadzących przez nie mostów i brodów.

Podręcznik rozróżniał oddzielne grupy ludnościowe jak Ślązaki, Mazurów, Kaszubów i Górali oraz Żydów, których podręcznik zalecał wygrywać przeciw Polakom. Decydującą rolę w tłumieniu komuni-

stycznego elementu powinni odegrać policjanci polscy. Wstrząsającą lekturę stanowił wykaz obiektów ważnych ze stanowiska wojskowego jak mosty, tunele, lotniska, radiostacje, elektrownie, składy amunicji, kopalnie, huty, magazyny zbożowe, a nawet większe schrony przeciwlotnicze. M. in. znajdował się tu dokładny opis podziemnej wytwórni amunicji w okolicy Hajnówki, sięgającej do 38 m w głąb ziemi, przykrytej płaszczem betonowym trzymetrowej grubości, nad którym znajdował się jeszcze 10-metrowy nasyp ziemny. Niewatpliwie wyjątkowo zdolny szpieg zdobył ten opis, będący oskarżeniem sanacyjnych zdrażekich władz wojskowych.

Lektura grubego, chyba czterechset stronicowego tomu, wywoływała rumieniec wstydu, zwłaszcza gdy zdaleł sobie sprawę z nieostrożności władz polskich lub po prostu ze zwykłej sprzedajności ludzi, którzy za judaszowe srebrniki zdradzali własną ojczyznę. Z przeżrającą jasnością uprzytomniłem sobie, że przy pomocy takiego „podręcznika” Niemcy będą się obrażali w Polsce jak we własnym kraju.

Nadszedł Wrzesień — miesiąc bankructwa i nieudolności sanacyjnych polityków i wodzów, a zarazem początek historii walczącego świadomie z okupantem ludu.

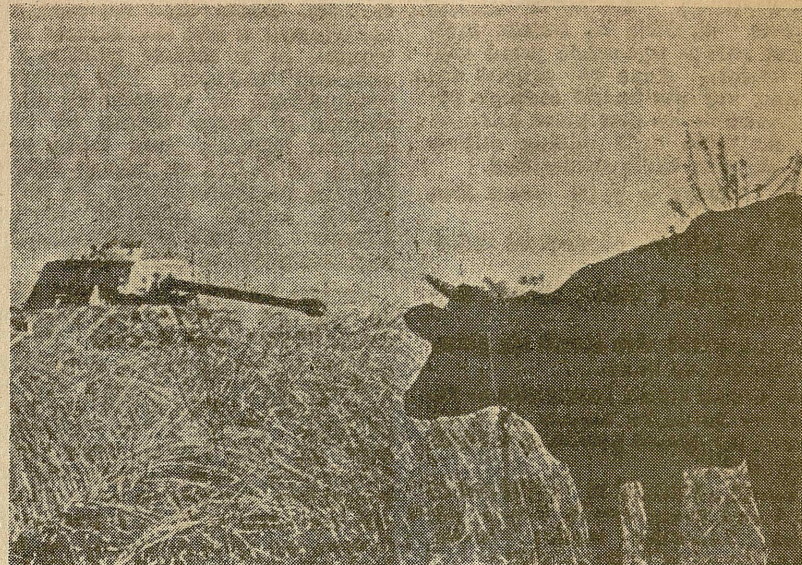
Ludwik Łakomy (Śląsk)

Co te psiekrwie wyprawiają

Walka z losem o byt i najrozsądniejsze kłopoty codziennego chłopieckiego życia, nie zagłuszyły w chłopie podhalańskim czujności wobec wydarzeń politycznych na arenie międzynarodowej. Ustępstwa monarchistycznych polityków wobec Niemiec wyprawiały chłopów z równowagi; zaciskając pięście, kłeli — „co te psiekrwie wyprawiają”. W bezpośrednim sąsiedztwie południowych granic Rzeczypospolitej zdawano sobie sprawę z zachłannych imperialistycznych apetytów niemieckich. Na Podhalu dobiegał odgłos ciężkich butów, którymi Niemcy ubijali ulice Słowacji wzdłuż całych Tatr. Zdawano sobie sprawę, że teraz kolej na nas. Ze teraz Polska będzie miała z nimi przeprawę. Nie zdawano so-

bie tylko sprawy z ogromu katastrofy. Chłopi nie mogli zrozumieć polityki rządu i tego przeżalować, że z naszej strony nie pośpieszono z pomocą Czechosłowacji. Uważano, że taka pomoc byłaby zarazem obroną swojego kraju. Mimo nieufności wobec kłamliwej propagandy reżimu, wierzone w zwycięstwo, widząc ogromną ofiarność i gotowość do walki narodu. Ołbrzymie manifestacje całego kraju wyrażały bojową postawę i gotowość obrony zagrożonej Ojczyzny. Wierzone słowom naczelnego wodza o nieoddaniu nie tylko piędy ziemi, ale nawet guzika. Liczono na szybką i pewną pomoc państw zachodnich, które to zapewniały pakietami zawartymi z Polską. Nie wiedzieliśmy, czy jest i jakie porozumienie ze Związkiem Radzieckim. O tym było cicho, przynajmniej tu na Podhalu, a rzecz ta, to sprawa nie była jaka dla narodu polskiego.

Dużo niejasności zrozumiano wczesnym rankiem w dniu pierwszego września, kiedy usłyszano armatnie strzały i ujrzano niemieckie samoloty nad własnymi głowami oraz to, jak uciekali będący tutaj jeszcze panowie letnicy, osobistości wysokie stanowiskiem, straż graniczna, policja z żonami, władze i urzędy, nawet i gminne. Umykali wszyscy, jak kto mógł, autami i wynajętymi furmankami, nie postawiając żadnych zarządzeń ludności. Mężczyźni (jakowski) starzy i młodzi nie powołani pod broń, a zdolni do służby wojskowej, nie wiedząc co mają ze sobą zrobić. W poczuciu spełnienia obowiązku wobec napađniętej Ojczyzny i by nie popaść w ręce Niemców, zostawiają domostwa, samorzutnie spieszą do swojego PKU w Nowym Targu, lub wprost do macierzystych formacji, zgłaszając się do obrony w szeregach regularnej armii. Jakież było ich rozczarowanie, gdy nikogo nie zastali. Urzędnicy komendy zdążyli już uciec do Tarnowa. A gdy po długim marszu i tam dotarli — było już za późno — komenda nie była już zdolna do spełnienia swego zadania, a wojsko w ogóle nie przyjmowało ochotników. Rozgorczył i zawiedzeni w swoich planach, stracili resztę wiary w głoszoną „Mocarstwowość Polski”, w której w chwili krytycznej nie stało dla żołnierza ochotnika, ani mundur ani broni.



Jak tysiące Polaków, tak i chłopię góralę przeciskają się przez granice do sąsiednich państw na dalszą walkę o swobodę dla swojej Ojczyzny. Inni przetrzedzeni, sterani, wracają do swoich rodzin, gdzie w drugiej połowie października zaczęli się pojawiać. Nie bardzo z ciepłym sercem witano ich powrót — nie rozumieli tutaj w domu katastrofy położenia — posadzono ich o dezerccję. Sprawdzili się jednak wieści, że rząd i Naczelny Wódz (wraz z guzikami), uciekli, zostawiając ziemię i naród wrogowi.

Andrzej Skupień-Florek
(Podhale)Droga tylko na...
Zaleszczyki

Hitler się dozbiera i pisze w „Mein Kampf”: Polacy płodzą się jak robactwo i będą ich niszczyć jak robactwo. Beck, Rydz-Śmigły, Mościcki, Sławojce i grupa „wielkich” literatów faszystowskich tańczą wokół szubienicy każdego razu, gdy powieszono komunistę, Ojczyznę i bogactwa mają pełne gęby. Są zwareci i gotowi do niedania ani jednego guzika. A ich interes, interes obszarników i interes kapitalistów, władzą-

cych bogactwami Polski, każe im wspierać politykę Hitlera. Jednocześnie dwójka wywiadu polskiego, do której należał między innymi Beck, służy Hitlerowi planami i tajemnicami polskiego sztabu generalnej armii.

Gdy wybuchła wojna, okazało się, że Polska jest w pełni przygotowana do walki. Jest kilka tysięcy żołnierzy, jest kilka tysięcy karabinów, tam gdzie pod Mławą, naboje do nich pod Nowym Targiem. Rekrut jest pod Toruniem, mundury gdzieś we Lwowie, artyleria koło Wilna a naboje do dział pod Katowicami. Ranni na drogach i polach, a oficerowie w szpitalach suną szosą zaleszczycką. Wojna w Polsce, a sztab główny rozpakowuje walizy w hotelu Bukaresztański.

Co nasi lalusi wojskowi, waci panowie i rodzinny urzędnice mają do stracenia? Tasować karty już umiają, a pasty w Anglii chyba nie zabraknie. Tak czy owak jakoś Polskę im Anglia zrobi na Zaporozu, a jeżeli nie, będzie się pucować buty lordom, tasować karty, ale jednego będziemy pewni — Hitler wykończy na ziemiach polskich żydokomunę.

Stanisław Kośba
(Koneckie)

NARÓD WALCZY



MOTTO

Bagnet na broń

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
Obca dłoń ich też nie przekreśli,
Ale krwi nie odmówi nikt:
Wyszczyjemy ją z piersi i z pieśni.

Cóż, że nieraz smakował gorzko
Na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń, podniesioną nad Polską,
Kula w łeb!

Władysław Broniewski

Patriotyzm ludowy

Pomimo wszystkiego, masy narodu polskiego kochają swoją ojczyznę. Wiersz Broniewskiego „Bagnet na broń” rozchwytywany jest w maju, czerwcu, lipcu 39 r. przez młodzię chłopską i robotniczą. Słowa tego wiersza słyszy się w świetlicach na wsi i w mieście, słyszy się w domach robotniczych i chłopskich.

Jest w Berezie duży plac otoczony murami, na tym placu kupa kamieni. Tachaj, kamień z kupy na kupę i znów z kupy na kupę, kurwa cię mać, komunisto, to ci się odniechcie rajowi sowieckiego. Na tym podwórzu stoi duży wai uspany z kamieniami, na wale granatowy w czynnej służbie z podpięciem u brody, lejąc nahażając woła: Dyga! zaraz żydowska. Tu Polska a nie raj bolszewicki!

Żydo-komuna staje w pierwszych szeregach, gdy nadeszła chwila ratowania honoru ojczyzny i honoru narodu. Chamy polskie masowo idą przed zajęciem ich terenów przez hitlerowców i wypytują po drogach, kto mógłby im dać karabiny do rąk.

Wieloletni więźniowie komunistyczni po opuszczeniu kazamatów chwytają za broń. Burzek i Nowotko zbierają żołnierzy rozbitych oddziałów i przedzierają się ku Warszawie.

Jan Dziuch
(gródeckie)Na Śląsku
robotniczo-chłopskim

W dziejach września nie wypukło dotąd pewnego faktu z wojny 1939 roku, będącego chwałebnym świadectwem sojuszu chłopsko-robotniczego.

Miał on miejsce na Śląsku już po wycofaniu się regularnych wojsk polskich, w położeniu, które cienia nadziei dać nie mogło. Oto podówczas chłopcy z Michałowic wespół z górnikami, dnia 3 września 1939 r., stawili zbrojny opór nie tylko bandzie chłopskiej i robotniczej. Słowa tego wiersza słyszy się w świetlicach na wsi i w mieście, słyszy się w domach robotniczych i chłopskich.

Śląsk-robotniczo-chłopski, którego hitlerofaszyści byli tak pewni, gdzie przecież pod opieką władz sanacyjnych trwała nader silna „pięta kolumna” — sprawił najcięższym krwawym i niespodziewanym zawodem.

Ten Śląsk robotniczo-chłopski, zgnębiony straszliwym barbarzyństwem, Śląsk, którego droga do Polski wiodła poprzez trzy krwawe powstania lat 1919 — 1920 — 1921, wymierzone przeciwko nacjonalistycznemu kapitalizmowi niemieckiemu — w pierwszych dniach września 1939 roku w Michałowicach, Chorzowie wiejskim i Katowicach stawili najcięższym zbrojny opór, okazyując się — poza Warszawą — jedynym ośrodkiem w Polsce, gdzie ludność cywilna bohaterstwo walczyła z hitlerofaszyzmem.

Ludwik Łakomy (Śląsk)

Z widłami na aeroplan

Gdy wojna wybuchła, nastroje ostygły, ukazała się cała niemożliwość frazeologii, wychowania „państwowego” i nacjonalistycznego.

Linie frontu poprzedziły dezertery; w Lubelszczyźnie pokazali się już trzeci dnia wojny, opowiadając o kłóskach i beznadziei. W rzeczywistości musieli uciec już z transportu. W przeciwnieństwie do cywili, bab i dzieci, kryli oni głowę za łada workotem. Chłopi wracali najczęściej wraz z frontem, dźwigając karabin, który zakopywali w obejściu.

Stanowiło to dobry znak. Ale były i wyraźne symptomy, mówiące o tym, że chłop na zewnątrz zrównoważony kłopotem pasją i nienawiścią do wroga. Jeśli milczał z udaną obojętnością, to dlatego, że czuł się zawstydzony swą łatwowiernością wobec sanacyjnych przechwałek.

W tydzień po wybuchu wojny, ładując na furę siano, usłyszałem okrzyk: niemiecki samolot spada. Bez namysłu chwyciłem widły i pobiegłem za nim w pole. Przede mną, ołbrzymimi susami sadziły kobiety, podłotki, susary. Wiejskie sobki, kobiecin, których nikt nie posadzał o krzyż wyrobienia obywatelskiego, ludzie, na których ani rząd, ani żadna organizacja nie mogła liczyć. Lotnik, pędzony strachem śmiertelnym, podrywał samolot. Odbiegłszy kilka kilometrów zziębni, straszni, gotowi zamordować ścisłymi w dłońmi grabiami, motykami, widłami. Gdy koniec końców aeroplan zbliżył, zastanowiłem się co tłum zrobiłby, gdyby dobiegł celu, a samolot poczęstował go ogniem karabinów maszynowych. Ale samolot ten, zbrojny w dwa c.k.-my spadł w sąsiedniej wiosce Olszynie na amon. Lotnikom nie starczyło odwagi do obrony. Na przestrzeni 30 km, chcieli co krok ładować, a wszędzie czyhały na nich tłumy. Zostali zatłuczeni, a za rok w odwecie wystrzelano kilkunastu ludzi. Wypadek ten nie był oderwany, tak postąpiono również we wsi Irena pod Puławami.

Sanacja umyślnie zaplątała w węzeł pojęcia: rząd, państwo, naród. Nie wiadomo było co cześć, a co oplot. Nierozdzielne pojęcia rozdzielił dopiero nasz zaleszczycki. Ale chłop pierwszy już w zrzuceniu zaprzeczania przez rząd państwa, gotował się jako ludowy naród do twardej walki o niepodległość i władzę. Ow pościg za aeroplanem to pierwsza partyzantka ludowa, wyrzosa z pełni pogardy dla sanacyjnego „mocarstwa”.

Leon Pokora
(Lubelszczyzna)Sojusz walczących
o wolność i demokrację

Najazd Niemców na Polskę we wrześniu 1939 roku przybliżył i związał ze wsią wielu mieszkańców miast — przede wszystkim pochodzenia chłopskiego — oraz zaangażowanych politycznie działaczy antyfaszystowskich i lewicowych.

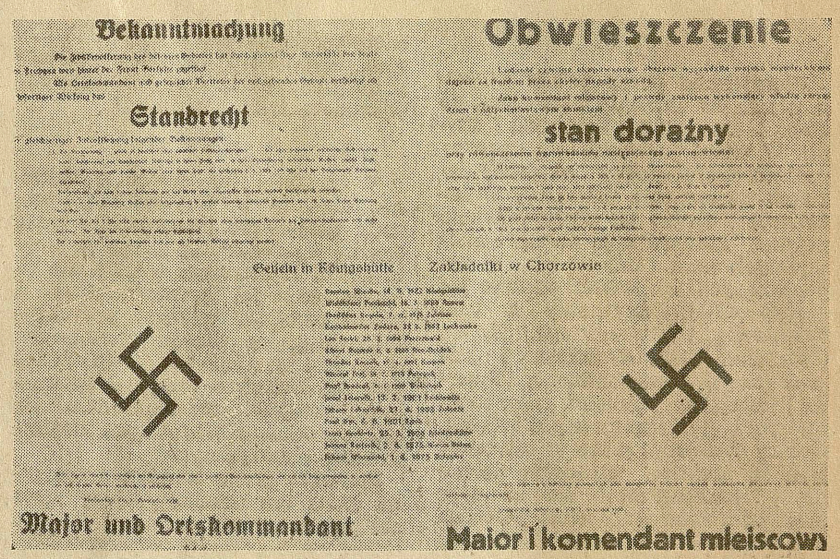
Tu, w ustronnych chatkach i niedostępnych początkowo dla Niemców lasach, znalazły z czasem gościnę pierwsze szlabki i jęły się formować pierwsze oddziały zbrojnego ruchu oporu.

W czasie pamiętnej wędrówki we wrześniu 1939 r., gdy nasze dwory i plebanie stanowiły w najlepszym razie wygodne miejsca popasu dla umykających samochodami w kierunku Rumunii cywilnych i wojskowych dygnitarzy sanacyjnych, w dusznych izdebkach chłopskich tłoczyły się masy zmęczonych „bieżących” i w obliczu nacierającego wroga rozdziliły się pierwsze podstawy przyszłego sojuszu walczących o wolność i demokrację.

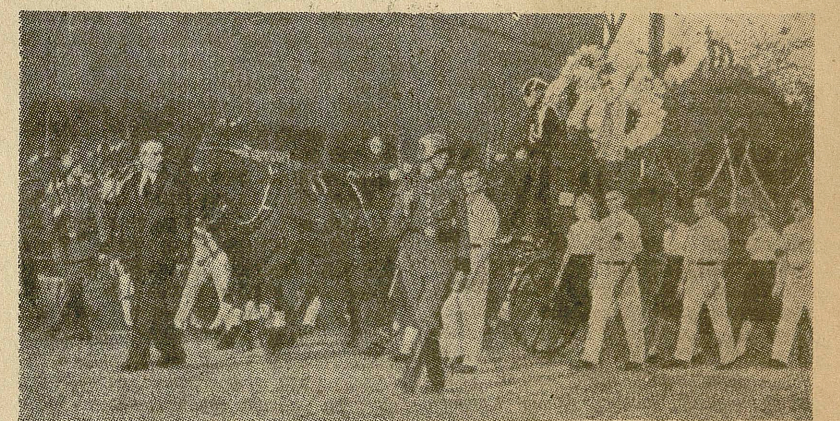
Z chwilą wybuchu wojny w masach chłopskich, nie żyjących żadnych sentymentów w stosunku do przepełzonego reżimu sanacyjnego, odżyły złudne nadzieje rychłej zmiany stosunków społeczno-politycznych w kraju. Podczas gdy dwory i bogactwa wiejskie rychło znaleźli wspólny język z faszystowskim najeźdźcą, masy biedoty wiejskiej po chwilowym oszołomieniu przybrały wobec okupanta postawę zdecydowanego wroga.

O ile chodzi o radykalny inteligentki oraz robotniczy element, napływający na wieś w latach okupacji, to szybko w zetknięciu z podnoszącą na duchu postawą chłopów, przystąpił on do pracy politycznej i oświatowej w środowiskach wiejskich. Zanim jeszcze powstały konspiracyjne ośrodki propagandy, już w naszych wioskach mobilizował się potrzebny aparat informacyjny i nawiązywał kontakty. Wykorzystywała na tradycje raykalizmu chłopskiego, pamięć o okresie legalnej działalności Niezależnej Partii Chłopskiej, sympatie biedoty do komunizmu.

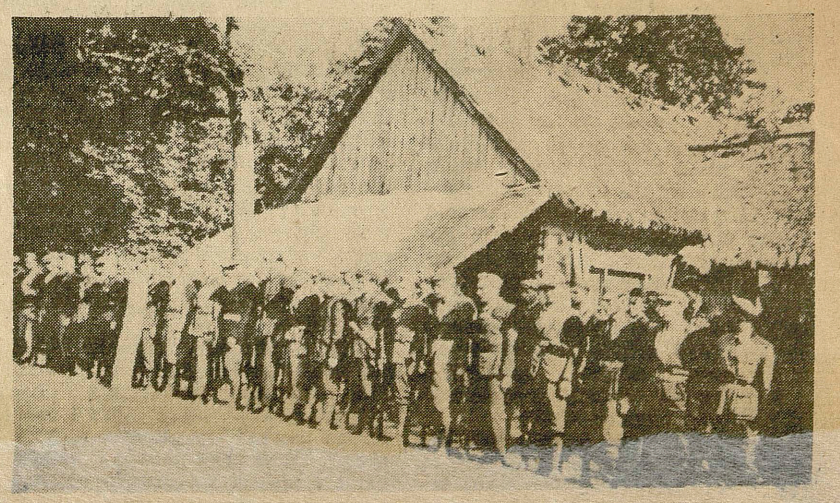
W ciągu całej okupacji biedak wiejski nie dał się skusić umizgom wroga, a pod koniec okupacji oczekiwał — w przeciwnieństwie do panów i bogaczy — na wyzwolenie nie z mitycznego Zachodu, lecz właśnie ze Wschodu i z otwartymi ramionami witał na polskiej ziemi niosącą mu wolność oddziały Armii Czerwonej. Z należytym też zrozumieniem przyjął wielkie dobrodziejstwo reformy rolnej i ochotnie stanął po wyzwoleniu do budowania demokratycznej Polski Ludowej.

Władysław Blachut
(Krakowskie)

Świadczenie polskości Śląska (obwieszczenie wydane w języku niemieckim i polskim)



Paradny pogrzeb hitlerowca, poległego w walce z chłopami śląskimi w Chorzowie



Partyzanci — zbiórka przed odmaszerowaniem pod Gołębim w Kozim Borze

Chłopi mówią o wrześniu

WYZNANIA

J. A. Królówi

Bić!

Trzeciego września 1939 roku do wioski wjechały pierwsze obywatelskie cztery czołgi. Mieszkańcy nie wiedząc co robić i co ich czeka, siedzieli cicho w mieszkaniach, wyglądając z trawami przez okna na zewnątrz. Wreszcie coś się stało. Człowiek poczuł wychodząc przed chaty. Później jeden za drugim szli wojni, aby nie budzić żadnego podejrzenia — na plac przed sklepem. W niespełna dwie minuty zebrało ich się tam około dwudziestu.

— Niemcy? — pytał jeden drugiego.

— No kłóby... odpowiadał zagadnięty.

Stali dłuższą chwilę smutni, młotów.

Nagle wśród nich zjawiał się gminny instruktor rolny.

— Czemu stoicie beczynnie — zaczął — narwijcie szybko kwiatów. Tę to w ten sposób powitamy naszych przyjaciół!

Chłopi patrzyli ze zdziwieniem na starego człowieka. Nie dowierzali widocznemu swojemu uszom. Wreszcie kilku zapytało narez:

— K' go?

— No, naszych przyjaciół — powtórzył zaskoczony niezrozumiałym dla gminnego chłopów instruktor.

— Jakich?

— Tych, którzy przyszli nam w pomoc, Czechów! — odparł instruktor.

— To Niemcy — rzekł pierwszy z brzegu chłop.

— Niemcy? — ryknął instruktor i uderzył z całej siły mównicą w twarz.

Tak Niemcy! — krzyknął tamten i oddał uderzenie tak silne, że instruktor upadł na ziemię. Gospodarka musiała go więc podnieść i zanieść do domu. Gdy powrócił nazad, sąsiad, który miał za sobą z instruktor, opowiadał o tym, jak to rzekł i jego służący ich, ci chłopów oszukiwali przez dwadzieścia lat i jeszcze nawet teraz w ostatnich chwilach ich okłamują. Jeszcze nie chce ich zrazić przeciwko Niemcom. Chłopi, ponieważ widzieli ubiegłego dnia, jak wszyscy urzędnicy ze starostą na czele uciekali na wschód, dali wiarę słowom sąsiada. Po czym porzucili się do domów, a czołgi zawróciły na zachód. Wieczorem tego samego dnia do wioski przybyli Niemcy, którzy rozpanoszyli się niepodzielnie w gospodarstwach. Dla siebie pozajmowali co lepsze izby, gospodarzy wygnali do komór.

Zaczęły się długie lata okupacji, lata, których nikt nie przewidywał.

Zaraz w pierwszych tygodniach chłopi wierzyli, że Niemcy szybko poniosą klęskę, że pokona ich Francja i Anglia. Nie umieli tylko stworzyć w myśli własnego państwa. Dawny zamiar rządu robotniczo-chłopskiego stał się w pierwszych tygodniach okupacji wprost niemożliwy. Chłopi czuli się bezsilni, nie wierzyli w swą siłę. Słyszeli natomiast, że w rządzie polskim na emigracji nastąpiły duże zmiany, przypuszczali, że właśnie ten rząd obejmie w kraju władzę po pokonaniu Niemiec. Rolli także nadzieje, że będzie on rządził lepiej, niż rząd przedwrześniowy. Na razie jednak czekali tylko na klęskę Niemiec. To było najważniejszym, najaktualniejszym problemem.

Dopiero po upływie pewnego czasu, gdy n.e. Niemcy, lecz Francja skapitulowała, gdy Anglicy wycofali się na swoją wyspę, a Niemcy odnosili dalej same sukcesy — problem klęski Niemiec stał się nieaktualny. Chłopi zaczęli zastanawiać się nad swoim losem, nad przyszłością kraju. Zrozumieli, że zwycięstwo Niemiec to wielka klęska dla nich, to życie niewolnicze. Wreszcie nie tylko zrozumieli to, ale i odczuli już na „własnej skórze”.

Niemcy zaczęli bowiem zabierać produkty ich pracy i wywozić Polaków do Rzeszy. Taka gospodarka okupantów dawała się coraz bardziej chłopom „we znaki”. Tu nie mogła już odgrywać roli obca interwencja. Chłopi zrozumieli to. Toteż postanowili stworzyć własny ruch oporu. Pierwsze powstały oddziały S.L. założone przez lewicowców. W jakiś czas później uformował się drugi „oddział” partyzancki przynależny do A.K. Oddziały te nie współpracowały ze sobą. Działali zupełnie oddzielnie. Jednak akcje ich były na razie ograniczone, ponieważ w okolicy przebywało dużo niemieckiego wojska, przygotowanego się do ataku na Związek Radziecki.

Gustaw Tomala.
(Łódź)

Wybory do Komitetów Członkowskich ZSCh od połowy września!

Oczekujemy od korespondentów sprawozdań z akcji przygotowawczych

REDAKCJA

1942—Gwardia Ludowa i Bataliony Chłopskie

Ponieważ w wiosce mojej, jak również w całej gminie, już w czasach przedwojennych chłopi byli nastawieni rewolucyjnie, przeto wyczekiwaliśmy chwili, by rozpocząć walkę z najeźdźcą hitlerowskim.

Wojna Hitlera ze Związkiem Radzieckim stała się dla nas sygnałem walki, wobec tego niedługo zaczął się u nas tworzyć „ruch oporu”.

W roku 1942 ruch oporu na terenie gminy i całej okolicy wzrósł mocniej. Wówczas powstała Polska Partia Robotnicza, do której wielu z nas wstąpiło.

Jednocześnie zorganizowaliśmy grupę Gwardii Ludowej, nadając jej nazwę im. Czapłowskiego.

Kontakt z Sztabem Głównym G. L. w Warszawie szybko nawiązałyśmy.

Jesienią 1942 r. gminy: Chotcza, Ciepłon, Solec nad Wisłą i gmina Obławy w pow. kozińskim stały się potężnym ośrodkiem ruchu partyzanckiego dwóch organizacji: G. L. i B. Ch., które zdecydowanie wystąpiły zaciecie do walki z żandarmerią i policją granatową.

Szecepan Dłuski-Lasek
(pow. Iłża)

Pomnikiem—Polska Ludowa

Bohaterom Pawiej, Kruczej, Staro Miasta, Powiśla, Nalewki, bohaterom Lubelszczyzny, Kielecczyzny, Radomszczyzny, bohaterom Majdanki, Oświęcimia, ojców i matek idących na śmierć z okrzykiem „niech żyje Polska!” — jeszcze pomników nie wzniesiono. Dla wszystkich dotychczas pomnikiem jest Polska Ludowa. Bory polskie, które były domem, fortecą dla walczących partyzantów dziś szumią o ich sławie. Dzięki ich ofiarom, my dziś żyjemy i tak samo kochamy Polskę jak oni kochali.

Szumi łan żytni nad Odrą i Baltykiem. Dymią kominy Śląska, Łodzi, Będzina, Starachowic i wielu innych okręgów przemysłowych. Traktory na polach warczą. Dzwonki u progów szkół zwołują syta działwę na lekcje. Dawny farnal, wyrobnik i bezrolny, czując się pełnoprawnym obywatelem, patrzy bez troski w jutro. Prezydent Rzeczypospolitej codziennym prostym ludziom na piersiach przypina odznaczenia za bohaterstwo pracy, za budownictwo Polski Ludowej.

To nie my. To oni. Ci wszyscy, którzy zginęli za Polskę, z której, my, żywi dziś jesteśmy, dumni.

Seweryn Skulski
(cieszyński)

My sami, co nasze wzięmiemy!

Obecnie Plisków jest wolny, jak wolna jest cała Polska Ludowa. Nie przeszkadza Pliskowianom nic w ich spokojnym życiu. Ludność realizuje etap przejściowy Polski Ludowej do socjalizmu.

Już nie będzie polski faszysta burzył budynków, nie będą faszysty obcy, jak również pogrobowcy Doboszyńskiego i Mikołajczyka zerować na spokojnej ludności.

W Domu Ludowym w Pliskowie jak dawniej rozlega się pieśń braterstwa narodów, pieśń swobodna wspominająca tych, którzy zakładając podwaliny socjalizmu odeszli od nas na zawsze, pomordowani bestialsko. Na ścianach Domu Ludowego zawieszono zostaną portrety bestialsko zamordowanego wraz z siedmioma towarzyszami w Janowskim więzieniu tow. Piotra Radziewicza, Mielniczków, Czernieja, Kaspruka, Czo-pa i wielu, wielu, których pamięć nigdy nie zaginie, którzy oddali swe młode życie dla lepszej sprawy, dla lepszej przyszłości, dla światowego braterstwa narodów. W pałacach hr. hr. Potockich, Smarzewskich, Kaczyńskich i innych pasorzytów uczą się dzieci chłopskie, a ziemię orze ten, który od wieków gwał na niej swój grzbiec, zlewając ją swym krwawym potem.

Refren „Pieśni oraczy”, śpiewanej za czasów sanacji, ziszcł się.

Chłop biedny co swoje zabrał.

Jan Wójcik (rzeszowski)



Manifestacja w Warszawie w dniu Zjednoczenia Partii Robotniczych

LECH BUDRECKI

PROZA O WRZEŚNIU

kierownictwem działaczy K.P.P. i IV tom „Mystkowie” Gałaja, zapiskujący pętny chaos wrześniowy i reakcję nan w środowiskach chłopskich.

2.

W polskiej literaturze o wrześniu, można by ze względu na jej ambicje poznać i stanowisko historyczne, wyróżnić trzy grupy, a więc: a) dzieła rejestrujące klęskę, ale rejestrujące z jej wytyumaczenia; b) dzieła usiłujące wskazać przyczyny katastrofy; c) dzieła ujawniające znaczenie września dla pewnych typów psychicznych lub grup społecznych, przejawiające ograniczone, ale interesowanie realnym przebiegiem zdarzeń historycznych.

Pierwsza grupa, książek, utworzona przez ten schematyzujący może, ale przydatny dla dalszych operacji badawczych podział, reprezentowana jest przez twórczość Wojciecha Zukrowskiego, „Z kraju milczenia” zawiera zapis pewnych wydarzeń, nie wyjaśnia jednak powodów, dla których wydarzenia te zachodziły.

Konstatuje się to, co potocznie nazywamy prawurą żołnierską, ukazując się szaleńcza szarż kawalerii ale klęska, pogrom zdają się spadać z nieba, przypominają wyrok „losów”. Ba, co ciekawie, selekcja faktów przebiega na jakiejś dziwacznej zasadzie. Nie ma ucieczki doświadczenia, nie ma dezorganizacji, o której mówić ustawicznie będą inni pisarze, nie ma nawet przewagi militarnej Niemców, jako czynnika rozstrzygającego o ich powodzeniu. Czy czytamy „Lotnia” Zukrowskiego, trudno odmówić mi racji, krytykom, którzy dostrzegają w opowiadaniu tym spadek po „Knieiu na wzgórzach”. Małaczewskiego. Odzywa się stępem legionowa, tym razem przeniesiona na batalię wrześniową, opowieść o wspaniałych wyczynach żołnierskich, w walce o solidarystycznie pojmaną ojczyznę.

W „Lotnie” i w „Przed furta” znajdziemy „ulana i dziewczynę”, rywalizację o konia fantastycznie wyczyn kawalerski i „dobrego” księcia. Żołnierze są bohaterami, dowódcy — heroizmi, zaopatrzenie nie szwankuje. Niestety, trzeba się wrogowi poddać, chociaż nie wiadomo dlaczego. Deprawdy wygodniejszego świadectwa kampanii nie potrzebowałyby te wszystkie grupy, na których operowały się społecznie rządzący sanacji.

Tego w żadnym wypadku nie da się powiedzieć o tym obrazie września, „jakiego” dostarczą nam „Sprzysiężenie”, „Blic”, „Ta i tamta strona mostu” czy „Miasto niepokonane”. Tu w armii panuje dezorganizacja, i nieład. Oficerowie uciekają, brak łączności z dowództwem i brak uzbrojenia. Tłumy uchodźców ciągną

do Warszawy. Wszędzie są Niemcy, lepiej uzbrojeni, bombardujący miasta, zwyciężający na całym froncie. Zgymunt bohater „Sprzysiężenie”, kończy wojnę nie zwycięstwem, przez cały czas bowiem ucieka ze swoją jednostką wojskową. Jeden z bohaterów „Tej” tamtej strony mostu” otrzymuje od pułkownika rozkaz wysadzenia za wszelką cenę mostu. Przeprowadza to pomimo gwałtownego ostrzału. Rezultat? Polska dywizja, dla której most był ostatnią drogą odwrotu, przysparza do rzeki, musi się poddać bez strachu. I Kisielski i Rudnicki a nawet i Brandys podają w ten sposób bezpośrednio, i w zdaniem, przyczynę katastrofy. Dezorganizacja, nieprzygotowanie do wojny, brak uzbrojenia — to one.

Niemcy zwyciężają, bo w armii polskiej panuje bezholowa. Dobór wydarzeń, relacjonowanych przez prozaików, ma być kluczem do poznania przyczyn klęski. Putramentowi klucz ten nie wystarczy. To nie tylko braki wojskowe powodują klęskę. Właściwego jej sprzący szuka późniejszy twórca „Rzeczywistości” w niedokształceniu moralnej dawnych legionistów, ludzi znajdujących się wówczas w steru władzy. Tym usiłuje tłumaczyć piornurujący krach drugiej niepodległości, bitwę pod Kutnem i upadek Warszawy.

Ideologia, którą wykładają pisarze ci na kartach swych książek, niewątpliwie celuje w ustrój, niewątpliwie wnie trafia, ale zarzuty, jakie formułują odnośnie przedwojennego systemu rządzenia w Polsce, sprowadzać się będą do tego, że niedostatecznie wykonywano armię, że nie poczyniono koniecznych przygotowań na wypadek wojny, że generalnie uciekała, pozostawiając żołnierz ich losowi. W rezultacie — wadliwe funkcjonowanie ustroju, jego niedociąganie, nie zaś sam ustrój, stają się przedmiotem tego szczególnego pamfletu autorstwa wielu pór; pamfletem bowiem nazwaby należało fragmenty przytaczanych ostatnio przez mnie książek, traktujących o dziejach września. Nie struktura klasowa Polski, nie linia polityczna Mościckiego, Rydza-Smigłego i Becka, służąca interesom określonych grup społecznych, a po prostu militarne niedociąganie, padają ofiarą zawziętych napadów, dostarczają materiału elegii.

Gdzieś na pograniczu takiej własnie prózy znajduje się „Wezły życia” Zofii Nalkowskiej. I tu września, przebiegający poprzez dzieje ludzi znajdujących się na tyłach frontowych, uzyskuje dwie równoległe interpretacje. Wiemy, że panuje zamieszanie, chaotyczna rejterada polskiej armii, ale przyczyny

tego okazują się bardzo różnorodne. Obok nieśmiałości i dość wątpliwego usprawliwiania rodzi się pod piórem Nalkowskiej akt oskarżenia. Biegnie on w dwu kierunkach. Raz, tłumaczy klęskę w ślad za Rudnickim, niedostatecznym przygotowaniem militarnym — przewagą Niemców, w drugim zaś wypadku obciąża pełną odpowiedzialnością kurs polityczny sanacji, która w obawie przed dalszym rozwojem demokracji i socjalizmu nie występuje przeciw „faszystom”, pozwala mu się ugruntować w Europie, by sama z kolei paść jego ofiarą.

Diagnoza jest słuszna, ale niestety — niewyczerpująca. Odpowiedzialność za smutny finał drugiej niepodległości spada na ludzi znajdujących się u steru władzy, na ich program polityczny — społeczny. Niewątpliwie, cios wymierzony w sanację, ale z jakich powodów? Przecież czynnikami, determinującymi losy Polski, stają się pewna filozofia, pewna koncepcja państwa — prawa, pozbawiona materialnego uwarunkowania. Na gruncie filozofii tezę taką nazywano jedną z odmian idealizmu.

3.

W „Czasie nieludzkim” Stefana Otwinowskiego września 1939 roku oznaczał początek epoki ogólnego przerażenia. Cała powieść bowiem stanowi monografię lęku, którego władanie rozpoczęło się z chwilą przejęcia „Drewniany koń” Kazimierza Brandysa nie zawiera wprawdzie obrazu kampanii, lecz września, jako początek wojny wchodzi w specjalną jej koncepcję szeroko wykładaną poprzez całą książkę. Woja na występuje tu w charakterze sprawdzianu, w roli egzaminatora pewnej postawy, pewnego stylu życia, styl ten, rzecz prosta, dysfunkcyjny i kompromitujący. Oczywiście, łatwo możemy odrywać różnicę obu książek. Otwinowskiego interesuje „atmosfera” lęku i nie ponadto. Wszystkie inne wydarzenia są drugorzędne, uboczne. Brandys natomiast przedstawia załamanie pewnego stylu życia, stylu inteligencji mieszczańskiej.

Sięgnijmy do „Ucieczki z krainy Lambertów” Pawła Hertza. To też opowieść o finale pewnego typu zachowań, ale tu niestety go nie wojna, nie mistyczne „spotkanie z śmiercią”, lecz nowy układ klasowy. Wierzeń 1939 roku jest datą przełomową w życiu Adama Lamberta. Opuścił on swych krewnych, wiedząc, że czeka ich nieunikniona zagłada. Wypadki wrześniowe pozwalały mu przeżyć. Hertz jednak unika tu tezy o jakimś metafizycznym zgola wpływie

wojny, prowadzącej do wewnętrznej „katharsis”, poprzez zetknięcie bohatera z rekwizytami działań militarnych. Postawę Adama Lamberta warunkowała pewna sytuacja klasowa. Wojna rujnuje stan posiadania burżuazji przemysłowej, pochłania żydowskiego. Fabryki zabierają Niemcy, majątek leżący za Bugiem zostaje upaństwowiony. Oto obiektywne przyczyny załamania się tego rodzaju zachowań, jaki w młodości swej przyjął Adam Lambert. Wreszcie wojna przyspiesza tylko katastrofę. Upadek był, jak to wskazuje nam „Sedan”, i tak nieuchronny. Mamy epokę imperializmu, epokę wielkiej klęski średniego kapitału. Tyle Hertz. Niewątpliwie trudno wskazać w powojennej literaturze polskiej opowiadanie obecnie stawiające mi „Sedan” problem burżuazji przemysłowej i tego, co znaczy dla niej przebieg kampanii wrześniowej. Może to właśnie książka z wszystkich traktujących o jesieni 1939 roku najbliższa była takim przedstawieniu wydarzeń, które potwierdzałoby choć w części tezę o zależności przemian ideologicznych i psychicznych od sytuacji klasowej.

4.

Gdyby ktoś chciał się dowiedzieć na podstawie wszystkich wymienionych przeze mnie książek, dlaczego wybuchła wojna, że by wybrał źródła dla uzyskania podobnych informacji, Winien by w tym celu sięgnąć przede wszystkim do polskiej publicystyki. Ona bowiem ubiega prozę, jeśli chodzi o ukazanie przyczyn konfliktu z roku 1939. Nie „Wezły życia”, nie „Miasto niepokonane”, nie „Sprzysiężenie”, nawet „Wojna” Gałaja dostarczą nam klucza do rozwiązania zagadnienia. Tkwili oni — bowiem w książkach: Kirczmajera, Podkowińskiego, Kowalewskiego, a nawet Osmańczyka, w książkach, które podjęły próbę wyjaśnienia, czym był faszizm i jaka klasowa sytuacja doprowadziła Polskę do wrześniowej katastrofy. Tkwili w licznych artykułach publicystycznych Jędrzejowskiego, Fiedlera, Werfla i wielu innych.

Oczywiście, gdy mówię o publicystach, nie myślę o wszystkich pracach z tej dziedziny, jakie ukazywały się w Polsce po wojnie. Chodzi mi raczej prosta o tych publicystów, których nazwiska przykładowo wymienię, nie zaś o takiego np. Jasieńca. Im bowiem udało się ustalić właściwe znaczenie września, ukazać istotne powody takiego przebiegu zdarzeń, z jakim mieliśmy do czynienia w tych latach, w czym beznadziejna na ogół pozostawała proza. Ale nie tylko w publicystyce winniśmy odnajdywać wysiłki wy-

Byłem dzieckiem „towarowego” ustroju

Jego założen filozoficznych kanonicznych i socjalnych.

Nie dziwie się,

że z kręgu fałszywych legend

z takim trudem dobywam się

na światło dnia,

które stało się już udziałem wielu.

Wierzyłem w sprawiedliwość, której nie było

w dyalektyce medrów zawilej,

że podział na biednych i możnych

to nieodwracalność praw ludzkich i bożych

Trzeba było wojennego katalizmu,

aby odrzucić fałsze namaszczone krzyżem.

Przywrócono mi wiarę

w dzieło murarza,

w dzieło górnikar,

i zmiataacza ulic.

To nie że moja matka

nie zna Engelsa i Marksa,

skoro w mojej bibliotece

znajdują się książki

twórców socjalizmu.

Przywrócono mi wiarę

w prawdę o człowieku,

w prawdę o ziemi.

Przestałem bowiem wierzyć

w klęskę człowieka

i nietrwałość ustroju,

który niesie dobro.

Przywrócono mi wiarę

w moc żelaza,

które nie jest bronią

i nie zabija.

Przywrócono mi wiarę

w kongresy, które głoszą pokój,

bo prawo wolnych ludzi

uchwalają miliony

robotników i chłopów.

ADAM NOWOTNY
(kielecki)

Nie wolno nam jednak homiać tutaj tych dzieł, które konwencyjnie potrafiły przewidywać, dzieł takich, jak „Samson” Brandysa, gdzie w Kopiejskiej bronią robotnicy pod

Lech Budrecki

JÓZEF BIENIEK

O NOWY TYP OSIEDLA WIEJSKIEGO

Jak w kurniku nie wychowa się orzeł, tak w norze ciemnej, ciasnej i niedźnej nie wyrósł człowiek światły, mocny i dzielny. Nielad, brak symetrii i wyższych form organizacji urbanistycznej, ekonomicznej i kulturalnej w osiedlach wiejskich (i niewiejskich) powoduje głęboki uraz, nieomal kalektwo jedno- stki czy gromady. Obcowanie z pu- stką i brzydotą nie wpływa dodat-

klozety stałyby w osobnym bloku, względnie łączyłyby się ze stodoła- mi. Zaś miejsce dotychczasowych stajen winy zająć dodatkowe izby mieszkalne, których brak, zwłaszcza przy rodzinach o dużej ilości dzieci, daje się odczuwać bardzo dotkliwie. Brany przy budowaniu domów wiejskich pod uwagę moment dogodne- go dostępu do stajen wprost z ku- chni, czy nawet sieni, musi ulec bez-

reform, jakie na tym odcinku wcze- śniej czy później muszą być wpro- wadzone.

Jeżeli jednak mamy ogółowi na- szych osiedli nadać jakiś zdecydo- wany charakter, uźwężnić i o- kreślić formą budownictwa wła- ściwą danej grupie regionalnej, a także estetyczny i kulturalny wy- gląd, to winniśmy już zacząć regu- lację stosunków na tym polu panu- jących, włączając budownictwo do w- ramy zorganizowanej i przemysła- nej akcji. Zarządy Gminne, wyda- jące dziś zezwolenia i „plany” na budowę nowych obiektów, winny otrzymywać z Naczelnego Komisa- riatu Odbudowy Wsi przystosowane do danego terenu plany, zapoznając na specjalnych kursach z ich struk- turą wiejskich majstrów i cieśli. Starających się zaś o pozwolenia na budowę obłożyć pewnymi zobowią- zaniami, warunkującymi możliwo- ci prowadzenia budowy zgodnej z planem. Rzecz jasna, że takie plany musiałyby być silnie zróżnicowa- ne pod względem kosztorysów.

Kwestia komasacji osiedlowej od- grywa w omawianym kompleksie spraw ogromną rolę. Chodzi tu o stworzenie typu gromad, zabudowa- nych zwarcie i pod względem prze- strzennym - gospodarczym jak najra- cjonalniej. Sprawa ta dla laika mało ważna, posiada znaczenie zasadnicze. Przy obserwacji życia gromad wiejskich daje się zauważyć jedno: im wioska bardziej skupiona, tym jej życie społeczno - gospodarcze i kul- turalne stoi wyżej, — im bardziej rozrzucona, tym więz społeczna mniej spójna, tym silniejsze objawy indywidualizmu, sobkowstwa, zaco- fania i ciemnoty.

Samotnik, nie mogąc liczyć na po- moc otoczenia, spogląda chętnie ku niebu, huczącą specyficzną misty- czym gospodarczym, jakim nasycone są jeszcze działania rolnicze olbrzy- miej masy chłopów, którzy pracują nieudolnie i uprawiają ziemię kieps- ko, twardząc beztrósko, że jak Pan Bóg da, to i tak się urodzi. Nie też dlatego, że w ośrodkach o przewadze gospodarek samotniczych idee racjonalizacji, planowości i spółdzielczości natrafiają na bardziej uparte zapory uprzedzeń i niezrozu- mienia.

Drugą trudność specjalnie dotkli- wie dotyczy sprawy tak aktualnej i ważnej jak elektryfikacja i radio- foniczacja wsi. Zwiędziałem kilkana- ście wiosek oficjalnie już zelektryfi- kowanych i stwierdziłem, że z tak wspaniałego dobrodziejstwa kor- zysta w każdej nieomal z tych gro-

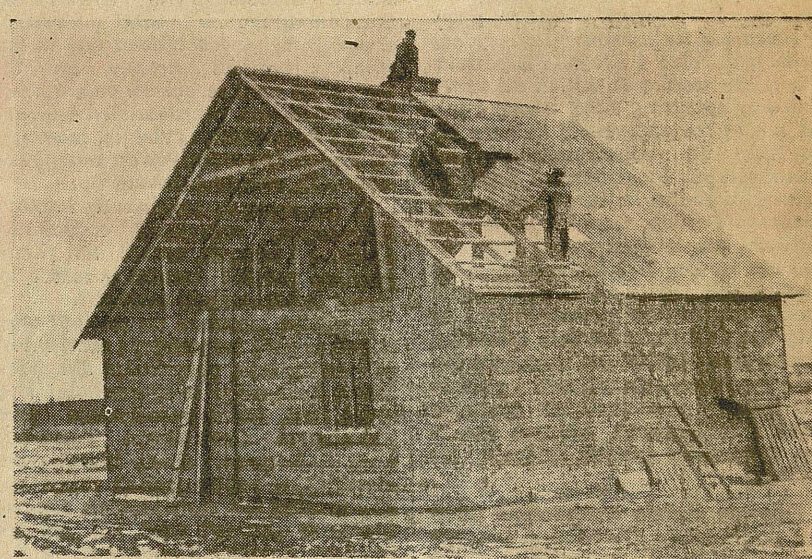
mad zaledwie 30 — 50 proc. gospo- darstw. W pierwszym rzędzie — lu- dzie bogatsi, a z biedniejszych tylko ci, których gospodarstwa leżały w zasięgu linii głównej. Natomiast reszta z elektryczności długo jesz- cze korzystać nie będzie. Na deprow- adzenie elektryczności ku odległej o kilometr i więcej gospodarce ubo- cznej, ze względu na olbrzymie kos- zta, nawet tegi bogacz pozwolił so- bie nie może, a cóż dopiero jedno- morgowy biedak, którego chatka sterczy gdzieś na samotnej polance, na peryferiach terytorialnych, kul- turalnych i społecznych.

Gdyby nie zasły zmiany w struk- turze gospodarczej i społecznej wsi — biedacy owi nigdy by nie byli w stanie dostąpić „błogosławieństwa prądu” i najwspanialszych zdobyczy kulturalnych. Masowe upowszech- nienie na wsi szczytowych osiągnięć cywilizacji, postępu i kultury zale- że nie jest w dużej mierze także i od racjonalnej struktury urbanistycz- nej, przestrzennej i budowlanej wsi.

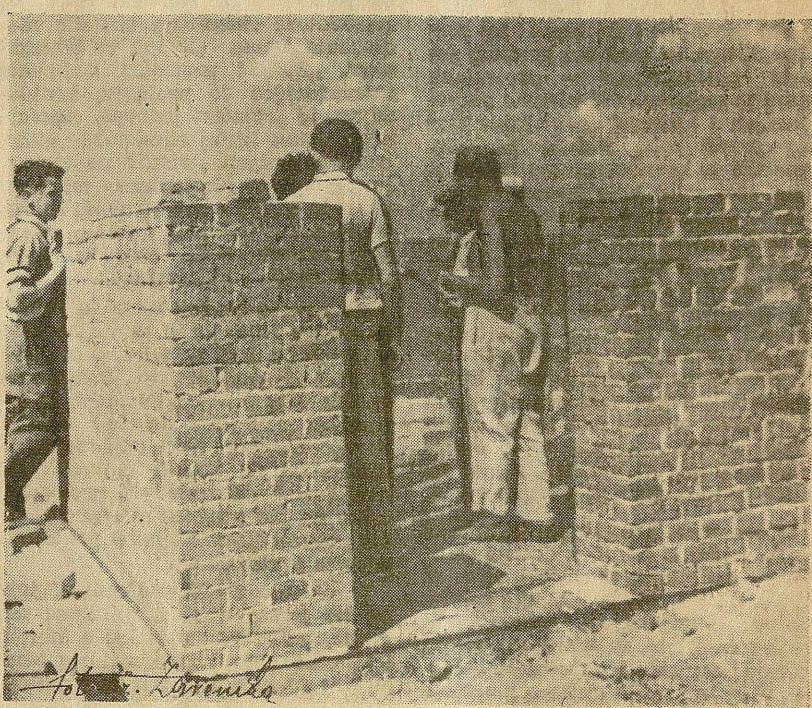
Dlatego to do miary najbardziej dziś palącego problemu urasta spra- wa likwidacji nędzarskich obiektów rolniczych na wsi i dźwignięcia mas biedniackich na pełne ludzkie po- zycje, w zwarty krąg społeczny, na płaszczyznę współniackie i przemy- słowe. Skąd dopiero byłby możliwy start po awans gospodarczy i kul- turalny. W drodze do osiągnięcia tego stanu rzeczy żadna cena i żaden trud zbyt wygórowanymi nie będą i być nie mogą.

W Naczelnym Komisaracie Od- budowy Wsi i Wiejskiej Spółdzielni Budowlanej leżą wspaniałe plany różnego typu osiedli wiejskich. Kla- syczne wzory widzieliśmy w roku ubiegłym na wystawie rolniczej w Częstochowie i na WZO we Wrocławiu. Sęk w tym, że wpływ tych pla- nów na stesunki budowlane wsi jest do dziś mały. Plany leżą — a wieś buduje po swojemu.

Jedynie na terenach pofrontowych odbudowa idzie po linii przemysła- nej i racjonalnej. Chęć i tam prace mają jeszcze w części charakter pro- wizorium i tymczasowości. Bo prze- cież owe klateczki, malutkie i cias- ne, architektonicznie zenujące ubo- gie, standardowe, o jednakowych wymiarach tak dla rodziny trzy — jak i trzynasto - osobowej — nie mogą być uważane za wzór, za obiek- ty w pełni odpowiadające wymaga- niom mieszkaniowym od strony hi- gieny, estetyki i wygody, w pełni zastępujące na miano kulturalnego pomieszczenia dla nowego człowieka nowej wsi.



Elisówka, woj. lubelskie — Wieś Samopomocowa — budowa nowych domów



Jeśli idzie o całokształt omawia- nych spraw wydaje się, że nadszedł już moment, aby na tym froncie roz- począć ofensywę przy użyciu wszel- kich dostępnych sił środków i spo- sobów. Jej celem będzie przełama- nie tkwiących na wsi nawyków bu- dowania domu pod kątem urzędze- nia „dachy nad głową” i zruszowa- nia chłopom nowych form bu-

downictwa, partego o jak najszerze zastosowanie wszelkich możliwych osiągnięć w dziedzinie higieny i e- stetyki, z uwzględnieniem wszelkich momentów natury ekonomicznej i społecznej.

Oczywiście, że sprawa ta ani lek- ka, ani łatwa nie jest. Co więcej: jej rozwiązanie nie mieści się w skali dotychczasowych form gospo- darowania na wsi. Dokąd bowiem istnieć tu będą bogacie i nędzarze, dokąd nie ustana podziały gruntów i trzymanie się kurczowe morgowe- go dziedzictwa, dokąd nie zczęnie wybujały ponad wszystko mit par- celi, choćby morgowej ale własnej, dokąd wszelkich działań dokonywa- nych na wsi nie przeniknie na wskroś idea racjonalizacji, kalkulacji i planowości i dokąd sprawy pry- watne nie usunie się na plan drugi wobec działań wspólnych, planowa- nych i kontrolowanych przez organa dysponujące najwyższymi kwalifi- kacjami zawodowymi — dotąd bu- downictwo wiejskie, jako wyraz in- dywidualnych możliwości, hamowa- nych w rozwoju tyłoma przeszko- dami, zwłaszcza jeśli o biedotę chodzi, będzie dziką mieszaniną od lepianki do okazałego murowańca. Dotąd też domy wiejskie powstawać będą w miejscach najbardziej nieoczeki- wanych i nieodpowiednich. Przede wszystkim zaś nie tam, gdzie stanąć powinny z uwagi na celowość spo- łeczną i ekonomiczną, ale tam, gdzie człowiek zdola zakotwiczyć swój wyidealizowany mit parceli.

Sprawa jest prosta, choć trudna. I sadzę, że najbardziej nawet uprze- dzony do nowych koncepcji ustrojo- wych w rolnictwie czytelnik, obo- jętnie katolik, bezwyznaniowy, czy marksista, partyjny, czy bez, jeśli tylko będzie uczciwym i trzeźwym obserwatorem omawianych stosun- ków, łatwo dojdzie do konkluzji, że ten ogromnie skomplikowany pro- blem rozwiązać może tylko gospo- darka socjalistyczna. Ta bowiem, dysponując siłami zbiorowymi a także wartościując ludzi nie kate- goriami posiadanego majątku, ale skalą człowieczeństwa i przydatno- ści społecznej, jedynie zdolna jest zorganizować sprawy budownictwa na wsi w sposób właściwy, zgodnie z wypracowanymi dla danego o- szaru planami regionalnymi, prze- strzennymi i architektonicznymi, zgodnie z wymogami najwyższej po- tej stopy życiowej, oraz z maksy- malnym uwzględnieniem szczyto- wych osiągnięć kultury.

Józef Bieniek

REDAKCJA

Tygodnika Społeczno-Literackiego

„WIEŚ”

poszukuje materiałów odno- szących się do historii soju- szu robotniczo-chłopskiego

Stanisław Cieślak

nio na powstanie i rozwój warto- ściowych elementów w człowieku, tworząc raczej zasoby poglądów, u- stosunkowań i postaw biernych, de- presyjnych.

Większe mieszkań i osiedli chłopskich w Polsce, to przykła- dowe okazy brzydoty i nieładu, bo bu- downictwo wiejskie przedstawia obraz niesamowitego chaosu, wy- worzonego przez najbardziej skom- plikowane przyczyny, to ponure o- skarżenie przeszłości, a zarazem na- glące wezwanie pod adresem współ- czesności o rychłe „wkrócenie na- ten teren z daleko idącymi refor- mami”.

W wyniku zachodzących przeobra- żań społeczno - gospodarczych owe klit- ki, podobne chłwcom, gdzie w smrodzie i ciasnocie wędzą swe lo- sy tysiące biedaków; owe „domy” w pokracznym stylu, bez jakichkolwiek proporcji architektonicznych; owe „bandy osiedlowe”, przedstawiające obraz dzikiej przypadkowości i bez- myślności, a raczej skrajnej anar- chii urbanistycznej i ekonomicznej — winny ulec stopniowej likwidacji na rzecz przemysłowej kompo- zycji osiedlowej, odpowiadającej wymogom urbanistycznego i archi- tektonicznego ładu oraz potrzebom zorganizowanej i kulturalnej spo- łeczności.

Sprawa ta, rozwiązywana w mia- stach mniej lub więcej szczęśliwie, na wsi stanowi dżunglę, której nie tknęły jeszcze prawie żadne wytycz- ny, regulujące to zagadnienie od k- torej bądź strony. A wiele jest tu do przemyślenia. Pomiędzy kwestie tak proste i jasne, jak sama wygo- da człowieka, poruszają trzeba ko- niecznie, choćby pobieżnie tylko sprawy higieny, estetyki regionalnej i ogólnej, oraz ekonomii gospodar- czej i społecznej.

Olbrzymia większość domów wiejskich w Polsce, starych, nowszych, a nawet dziś się budujących, pow- stała na zasadzie skrajnego indy- widualizmu i minimalizmu, w trud- nych warunkach materialnych, po- przez uparty, często wieloletni wy- siłek jednostek, odmawiających so- bie niejednokrotnie wszystkiego, aby tylko zdobyć się na „kawałek dachu nad głową”. Nic tedy dziwnego, że takie stosunki musiały się odbić jak najfatalniej na całokształcie na- szych osiedli wiejskich; że owe „da- chy nad głową”, pozbawione prymy- tywnych nawet urządzeń, istotnie poza samym schronieniem nie dają człowiekowi niczego; że krowa w ściwiekim kółeczku „mieszka” le- piej, niż wielu nieszczęśliwych chłopów z klasy biedniackiej.

Domy te w 90 co najmniej procen- tach składają się z bloku podzielo- nego na trzy części, w którym mies- ci się pokój zwany powszechnie iz- debką, kuchnia i stajnia. Między kuchnią a stajnią bywa często sieni. Ale nie zawsze. Zimą ostatecznie system taki nie ma zbyt wielu u-jemnych stron, pozwalając na łat- wy dostęp do bydła i trzody. Latem natomiast bliskość stajni, czy też bezpośrednie sąsiedztwo z kuchnią, w której zwykle koncentruje się ca- łość życia rodzinnego, jest niema- łym niebezpieczeństwem, z którego sobie więc jeszcze na ogół sprawy dostatecznie nie zdaje.

Nowe budownictwo wiejskie win- no na ten moment zwrócić szczegól- nie baczną uwagę, stwarzając typ osiedla, w którym stajnie, chlewy i

względnej likwidacji na rzecz wy- móg natury higienicznej i este- tycznej.

Istnieją w Polsce dwie koncepcje budownictwa wiejskiego. Jedną lan- suje typ osiedla, wzorowego na ar- chitekturze właściwej miastom, sty- lowo ujednoliconego na całym ob- szarze kraju. Druga natomiast wy- suwa poglądy regionalizmu, pra- gnąc stworzyć na pewnych terenach specjalnych styl, będący wyrazem synchronizacji właściwych dla da- nego rejonu tradycji budowlanych z potrzebami nowych założeń ży- ciowych. Koncepcja ta ma znacznie więcej zwolenników i ona zasadni- czo stanie się punktem wyjścia dla

STANISŁAW CIEŚLAK

KU CZEMU POLSKA SZŁA

Kłosa wrześnie kosztowała na- sze gospodarstwo narodowe ok. 258 miliardów zł. przedwojennych, a sa- me bezpośrednie materialne straty wyniosły ok. 89 miliardów zł. przed- wojennych, t. zn. pięć razy tyle, ile cały dochód narodowy w 1938, dwa- dziesiąć sześć razy tyle ile roczne dochody budżetowe Polski przed woj- ną, czterdzieści dwa razy tyle ile warte były inwestycje w dobrym stosunkowo roku 1929. Największa jednak strata w ludziach: 6 mil. za- bitych i to przeważnie specjalistów i wykwalifikowanych pracowników.

Wskaźniki ekonomiczne stanu gospodarczego Polski w latach 1913, 1928, 1937

	Produkcja na 1 mieszkańca		
	1913	1928	1937
Węgiel	1366 kg.	1366 kg.	1053 kg.
Stal	57 „	42 „	44 „
ropa naft.	36 „	23 „	15 „
cynk	6,4 „	5,3 „	3,1 „
cement	2,3 „	3,6 „	4 „
pszenica	55,4 „	49 „	60 „
żyto	189 „	184 „	189 „
cukier	19 „	17 „	12 „

Jak widać z tego zestawienia pro- dukcja Polski przedwrześniowej nie osiągnęła w podstawowych artyku- łach jeszcze do r. 1937 poziomu przedwojennego 1913. Nie można przyczyn tego stanu upatrywać w zniszczeniach wojennych, były one bowiem 3,5 razy mniejsze niż w dru- giej wojnie światowej, po której w trzy lata odbudowaliśmy poziom pro- dukcji przedwojennej (ze znacznym udziałem dużego potencjału gospo- darczego na Ziemiach Odzyskanych).

Przyczyny cofania się gospodar- czego Polski w latach 1913—1939 leżały w ustroju społeczno-politycz- nym, w cechach polskiego kapitaliz- mu.

Rozbudowa przemysłu w Polsce w w. XIX i pocz. XX w. była w zna- cznej części dziełem kapitału zagra- nicznego, który liczył na duże zyski w związku z eksportem na wschód. Stąd bierze też swój początek jedna ze słabych stron gospodarki polskiej i przewaga przemysłu lekkiego nad ciężkim, przemysłu konsumcyjnego nad inwestycyjnym, która do dziś dnia stanowi słabą stronę gospodar- ki polskiej i dopiero w dużej części wyrównana będzie w planie 6-letnim.

*) średnia z lat 1909—1913

**) średnia z lat 1924—1928

***) średnia z lat 1934—1938

urządzeń. Huta Bankowa, której żrąb urządzeń polskich pochodzi z końca XIX i pocz. XX wieku, kole- jki dojazdowe, przemysł tartaczny nierządzący wyposażony w maszyny z 1870 r. — oto pierwsze z brzegu jaskrawe przykłady celowo utrzyma- wanego zacofania technicznego.

Dla uniknięcia groźnej konkuren- cji bardziej nowoczesnych przedsię- biorstw, któreby z pewnością pra- cowały przy niższych kosztach wła- snych, następuje wykupywanie, kar- teizacja całych gałęzi przemysłu przez kapitał zagraniczny. Przed wojną ostatnią już 54 proc. górnictwa i energetyki, 87 proc. górnictwa naftowego, 60 proc. przemysłu che- micznego, 81 proc. elektrowni i wo- dociągów i t. d. stanowi własność międzynarodowych karteli, trustów i monopoli. To hamowanie rozwoju produkcji, tak charakterystyczne dla ostatniej imperialistycznej fazy ka- pitalizmu, występuje w Polsce przed- wrześniowej bardzo jaskrawo na przykładzie choćby górnictwa nafto- wego i wydobywania ropy.

Stąd uatarło się wśród ekono- mistów przedwojennych określenie sto- sunków wytwórczych w Polsce jako „kapitalizmu biernego”, co miało su- gerować, że jest to kapitalizm po- zbawiony wilczych kłów i pazurów. Tak wcale nie było. Celowe hamo-

wanie produkcji przemysłowej, u- trzymywanie wielkiej „rezewowej armii pracy” w postaci jawnego bez- rodocia i ukrytego przeludnienia na wsi, musiały doprowadzać rolnictwo i wieś do ruiny. Przeprowadzone pod kątem utrzymania niesamodzielnych gospodarstw uwłaszczenie, gwaran- tujące narastanie taniej siły robo- czej dla przemysłu i folwarków świadczy o zbieżności polityki ka- pitałów przemysłowych i obszarni- ków wobec ludności wiejskiej.

Co mówią liczby? Z rolnictwa żyło w Polsce w r. 1921 ok. 17,5 miliona osób, w roku 1931 — już 19,7 milionów osób, w roku 1939 liczba ta wzrosła do 25,5 mi- lionów osób, mimo wielkiej bardzo emigracji. Obszar użytków rolnych nie uległ w tym czasie większym zmianom i wynosił stale ok. 25,5 mil. ha.

Więc może, wzrosła produkcja rol- na?

Nic podobnego, malała. W latach 1909 — 1913 przeciętna wydajność z ha. wynosiła dla pszenicy 12,4 q, dla żyta — 11,2 q, dla buraków cu- krowych — 245 q z ha., w l. 1924 — 1928 — pszenica — 11,4 q, żyto — 10,0 q, buraki — 200 q, w latach 1934 — 1938 — pszenica — 11,9 q, żyto — 11,2 q, buraki 216 q. A więc w okresie 30 lat, okresie w którym rozwój wiedzy i techniki rolniczej nie stał przecież w miejscu, wydaj- ność z ha. w Polsce zmalała.

W wyniku spadku wydajności, na skutek coraz gorszego dla rolnictwa stosunku cen między artykułami przemysłowymi a rolnymi musiała spadać wartość produkcji rolniej.

Cena pięga w kg. żyta	134	191	221
„ „ „ żywca	23	47,5	33
„ kamaszy w kg żyta	78	150	191
„ „ „ żywca	13,4	37,3	28,5
„ 10 kg cukru w kg żyta	46	72	76
„ „ „ żywca	7,8	17,9	11,4
„ 100 kg węgla w kg żyta	23	35	37
„ „ „ żywca	3,9	8,8	5,5

W okresie 1931 — 1937, kiedy lud- ność rolnicza wzrosła o 10 proc. czyli o dwa miliony osób, wartość produkcji rolniej spadła z 8,2 miliard- ów zł. na 5 miliardów zł. czyli o 40 proc. W ten sposób dochód z pro- dukcji rolniej na głowę ludności rol- niczej spadł o 50 proc., o połowę również spadło spożycie przez wieś artykułów przemysłowych, także i inwestycyjnych, co z kolei musiało

w dalszej perspektywie doprowadzić do nieuchronnego spadku produkcji.

Brak odpływu do zajęć nierolni- czych sprawił, że liczba gospodarstw do 2 ha z 747 tys. w r. 1931 wzrosła w r. 1939 do liczby ok. 1400 tys. czyli stanowiła już 36 proc. ogólnej licz- by gospodarstw.

Jak się taka sytuacja gospodarcza odbija na położeniu klasy robotni- czej, pracującego chłopstwa, po- wszechnie już dziś wiadomo. Ale niedość powszechnie wiadomo, jaką w tym rolę odegrała zbrodnica, ni- czym nieuzasadniona nadkonsumcja pasyżniczej klasy kapitalistów i obszarników, którzy trwonili więcej ponad 50 proc. całego dochodu na- rodowego.

W tych warunkach gospodarczych trudno było mówić o obronności kraju. Kapitalizm w Polsce bronił się przed upadkiem, w ten sam spo- sób jak i dziś broni się jeszcze na Zachodzie, a więc rezygnując z dy- namie zasłony hasel liberalnych, otwa- rając występując pod nazwą faszyzmu do dawienia siłą wyzwoleńczej wal- ki mas pracujących i w podboju i wyzysku narodów, w wojnach impe- rialistycznych szuka, bezskutecznie zresztą, ratunku, przed katastrofą. Taki sens miała i polska dyktatura, taki sens miała i nasza polityka wo- bec Litwy, Czechosłowacji, a z wia- sz, że ZSRR i dlatego zarysowała się taka dziwna zgodność między polską a niemiecką polityką zagraniczną na wiele lat jeszcze przed wybuchem wojny.

Dziś mamy już ten okres poza so- bą, kosztował on naród polski wiele.

1913	1931	1939
134	191	221
23	47,5	33
78	150	191
13,4	37,3	28,5
46	72	76
7,8	17,9	11,4
23	35	37
3,9	8,8	5,5

Ale dziś wiemy, że po realizacji pla- nu sześciolletniego uczynimy z Pol- ski jeden z przodujących gospodar- czo krajów europejskich, że odwró- cimy poraż pierwszy w naszej hi- storii tak niekorzystny dla nas sto- sunek sił między Niemcami a Pol- ską, bo przez zmianę ustroju usunę- liśmy główne źródło naszej słabości i nędzy.

Wspólny dom

W centrum Warszawy, tuż przy zbiegu Marszałkowskiej i Królewskiej, odgruzowano dużą partię miasta, przygotowując szeroka przestrzeń pod zabudowę. Tu właśnie ma według planów stanąć cały kompleks gmachów, w których skupi się życie społeczne i kulturalne ludzi pracy stolicy, a także i kraju. Tu powstanie jakby wielka świetlica na miarę ludowej ojczyzny, skąd wzory i treści nowej socjalistycznej kultury będą szły do najodleglejszych wsi i miasteczek. Gospodarzem tego potężnego ośrodka kulturalnego będzie robotnik i chłop. Ośrodek stanie się wielkim warsztatem pracy kulturalnej dla tysięcy świetlic robotniczych i wiejskich, stanie się szkołą wychowania społecznego, promieniującą na cały kraj. Obejmie on sale teatralne, koncerty, bibliotekę, czytelnice, będzie miejscem zatrzymywania i postoju dla tysięcy pracowników kulturalnych i społecznych, których wspólny, gromadzi interes ściągnie do stolicy.

Obecnie zostało wyznaczone miejsce pod budowę Ośrodka, a pracownicy urbanistyczni Warszawy przygotowują intensywnie jego projekt. Czy szybko zostanie on zrealizowany? Na to pytanie odpowiada Trasa W-Z. Każdy, kto ją ogląda, może doznać estetycznych, prócz zachwytu dla pięknych i smiałych jej rozwiązań, wprost stąd coś bardziej jeszcze cenniejszego: — pogłębiając wiarę w wykonalność planów gospodarczych i kulturalnych, jakie stawia przed sobą Polska Ludowa. Przecież to monumentalne dzieło, w lipcu 1947 r. u. było jeszcze projektem! O szczytowości i doskonałości jego realizacji zdecydował wysiłek klasy robotniczej, płynące z entuzjazmu i świadomości, że buduje ona własną, człowiekowi pracy służącą stolicę. Te same motywy rozstrzygną o tempie wykonania projektu Ośrodka robotniczo-chłopskiego, który będzie widomym znakiem łączności kulturalnej miast i wsi. Skupi on na sobie zainteresowanie i ofiarności szerokiej mas chłopskiej, stanie się także sprawą ambicji i honoru wsi.

W szerszym i głębszym znaczeniu uczęszczający Ośrodek dawne chłopów — zaranianiarze, marzenie, by mieć w Warszawie, nie pański, nie księży, ale swój własny Dom Ludowy! W Polsce Ludowej, w której podstawą ustroju jest sojusz robotniczo-chłopski, w której nowa kultura powstaje z natchnienia ludu pracującego i temu ma służyć — jest rzeczą najbardziej słuszną stworzenie jednego, wspólnego ośrodka w stolicy, którego zadaniem będzie organizowanie człowiekowi pracy wsi i miasta życia kulturalnego.

* Postępowa inteligencja warszawska, skupiająca się w 1906 roku w Towarzystwie Kultury Polskiej, ogłosiła wówczas projekt, wzniesienia Domu Ludowego w Warszawie. Miał on łączyć w sobie wszystkie urządzenia, „które ludowi dać mogą pomoc, rozrywkę, światło umysłowe”. Dom miał zawierać: sale do zabaw, odczytów, przedstawień teatralnych i koncertów, czytelnice, magazyny tanich towarów, giełdę pracy, restaurację, pokoje gościnne itp.

W ówczesnych stosunkach kapitalistycznych, rodzących codziennie przemoc i wyzysk, nawet ten filantropijny projekt musiał pozostać w sferze „szlachetnych intencji”.

Z próbą „awansu na stolicę” wystąpił w parę lat później i sami chłopcy — zaranianiarze, pozyskując dla idei Domu Ludowego w Warszawie i te części wsi, która pozostawała pod patronatem Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Sfery klerkalno-ziemiańskie robiły jednak wszystko, aby projekt ten storpedować, zapewniając w „Zorzy” wieś, że: „Towarzystwo Rolnicze Centralne od samego początku jest towarzystwem posiadaczy własności rolnej dużej i małej, przeto, budując dla siebie dom, niewątpliwie uwzględni potrzeby posiadaczy majątków”. By rozładować entuzjazm wsi dla budowania Domu Chłopa w Warszawie, „Zorza” prowadziła kampanię zniechęcającą do projektu, konkludując, że „zamiast jednego, centralnego domu lepiej zbudować kilka dziesiąt małych świetlic na terenie kraju”. Sens ideologiczny tej kampanii to walka o zatrzymanie chłopów w granicach granicy i gminy, to nie dopuszczenie go do centrów życia społecznego i kulturalnego.

Na terenie Galicji tę samą politykę wobec chłopów w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. uprawiał „Wieniec” i „Pszczółka”, przekonywując swoich wiejskich czytelników, że nie powinni „wyrywać się zbyt daleko, że wystarczy dla nich, gdy zainicjują działalność na terenie gminy”. Do Krakowa ks. Stojatowski prowadził tylko na pielgrzymki religijne i lekcje „uniarodowienia” przez pokazanie grobów królewskich.

W okresie międzywojennym, jakby na ironię historii, młodzież uciwiała, walcząca przeciw z klerym i ziemiaństwem zamknęła się również w granicach gromady i gminy. Uwikłana w koncepcje antyurbanistyczne, pragnęła w ramach gromady budować gospodarkę i kulturę Polski, upatrując w Gaci swoją duchową stolicę.

W tym samym czasie — jak pisze Helena Brodowska — „dom Ireny Kosmowskiej” — „dom Ireny

Kosmowskiej” starał się spełniać funkcje chłopskiego domu, w stolicy. Kosmowska nie podzielała stanowiska większości ludowców, „wyrażającego się w tendencji do utrzymania chłopów w zamkniętym, świecie spraw i kultury własnej, ludowej. Przez dom i „ludowiony” pański salonik rozszerzała spojrzenie chłopów na świat kultury narodowej i ogólno-ludzkiej. Dom ten skupiał ludzi myślicy, postępowo. Był domem dla chłopów, był przystankiem dla inteligencji, bywali w nim robotnicy, bywała młodzież wiciowa i w konspiracji pracująca młodzież komunistyczna”.

Według relacji Brodowskiej: „Wzorem Kosmowskiej niejednemu działacz ludowy skompletował własny księgozbiór. Przegląd pism spotykanych na stołiku w pokoju Kosmowskiej dopomagał często sekretarzom organizacji, partii politycznych, kierownikom świetlic i domów ludowych w ustalaniu zakresu czasopism dla ich placówek oświatowych”.

W kapitalistycznych warunkach Polski z okresu sanacji działacz kulturalny musiał w „półkonspiracyjny” sposób dostrajać się intelektualnie, by przeprowadzić w siebie w terenie właściwą robotę oświatową. Działają — pisze Stefan Ignar — „Bezpowrotnie minął okres, kiedy to niemal, w pojedynkę wielu z nas prowadziło własną pracę, dźwigając na plecach książki i gazety do dalekich wsi i unikając starannie spotkania z groźnymi ciemnoty i wyzysku, z granatową policją”.

Tysiące świetlic i bibliotek pokrywają dziś cały kraj. Komitet Upowszechnienia Książki oddaje w ręce robotnika i chłopki miliony egzemplarzy najcenniejszych powieści naszych i obcych klasyków. W stolicy odbywają się festiwale sztuki ludowej, w całym kraju Związki Zawodowe i Związek Samopomocy Chłopskiej organizuje setki kursów dla kierowników świetlic, bibliotek i zespołów amatorskich. Wydaje się zagadką walkę analfabetyzmu. Dziś już Główna Komisja do Spraw Kultury, która opracowała plan strategiczny dla usunięcia zapóźnienia kulturalnych.

Symbolem tej potężnej pracy i praktycznym jej wykładnikiem będzie Ośrodek Kultury robotniczo-chłopskiej. Powstanie on w stolicy z twórczego wysiłku klasy robotniczej i chłopów i na miarę ich pracy będzie tworzył nową dla Polski kulturę.

Maciej Koliba

1) Helena Brodowska: „Życie Ireny Kosmowskiej”, „Wies” Nr. 13—19 (147—148).

Bitwy o chleb sprawiedliwy

Rok 1947, pierwszy rok Planu Odbudowy Gospodarczej, był rokiem wielkich, obiektywnych trudności na odcinku rolnictwa.

Lagodna zima 1946/47 r., wczesna i gorąca wiosna, a później długi okres suszy fatalnie wpłynęły na produkcję roślinną; odbity się ujemnie również na ściśle z nią związanej produkcji zwierzęcej.

Niewiedzą 1947 roku przy wielkiej jeszcze wtedy powierzchni odłogów, postawił pod znakiem zapytania samowystarczalność żywnościową Polski, przekreślając całkowicie wszelkie bardziej optymistyczne przewidywania.

Groził nam ciężki przednówek, a tę sytuację usiłowały wykorzystać elementy spekulacyjne, wrogie klasowo, przystępując do rozgrywek z władzą ludową i usiłując z powrotem zastąpić system gospodarki planowej chaotyczną, pełną sprzeczności gospodarką kapitalistyczną.

Pomoc ZSRR w postaci eksportu zboża i szybka kontrakcja rządu uratowały sytuację. BITWA O HANDEL wypowiedziana przez władzę ludową elementom kapitalistycznym, mimo ich siły, została wygrana. Nie było tu sprawy łatwej. W jednym tylko roku 1947 kapitalistyczne elementy handlu potrafiły przewłaszczyć na swe konto przeszło 144 miliardów zł, a więc sumę równą 10 proc. całego dochodu państwa.

W Nr 35—36 (214—215) TYGODNIKA „W I E S” z dn. 28 sierpnia—4 września 1949 r.:

Jan Aleksander Król — Strajk chłopski; Roman Bratny — Komunizm; M. B. Mitin — Demokracja burżuazyjna; Witold Jedlicki — Watykan na sprzedaż; Bohdan Baranowski — Polskie procesy czarownic; Bogusław Szykula — Do świadomości klasowej; Lesław M. Bartelski — Protokół narodzin Agnieszki; Andrzej Wasilewski — Rzec ludzka; W. 2-sątna rocznica urodzin Goethego; Waldeck Rochet — Drobniarstwo chłopów francuscy; Marian Przybylski — Meteory; Anna Kamińska — Z dawnej publicystyki oświatowej; Ludwik Łakomy — Pospieszcie się młodzi; Jan Jelonek — Krytyka działaczy oświatowych; Józef Pogan — Są jeszcze ciemne wioski; Stefan Treugutt — Mickiewicz w Rosji; Józef Kapuściński — Z dziejów walki klasowej; Jan Kłyszewski — Wychowanie UL-ów; Fakty i zdania, 20 ilustracji, 16 stron.



Młockarnia parowa w majątku państwowym Chrobrów (pow. Hrubieszów)

tego dochodu narodowego lub połowę całego funduszu państwa! Ta siła elementów kapitalistycznych została jednak złamana, i główne zwycięstwo, o które toczyła się walka, jak uzyskanie decydującej przewagi w hurcie i poważnego udziału w detalu art. przemysłowych, dyspozycji zbożem, mięsem, nabiałem, materiałami budowlanymi itd. — zostały zdobyte.

Specjalnie godnym podkreślenia jest całkowite uchwycenie przez uspołeczniony aparat handlowy obrotów zbożem, tę słuszną nazwaną „walutę walut”.

Dzięki wygraniu bitwy o handel, dzięki uchwyceniu podstawowej masy towarowej przez planowo kierowany, uspołeczniony aparat skupu, można było, mimo a raczej wbrew spadkowi cen zboż na rynkach światowych, utrzymać ceny zboża w Polsce na korzystnym dla rolnika poziomie i przystąpić do następnego etapu walki O WYŻSZĄ JAKOŚĆ plodów rolnych.

Od 15 sierpnia rozpoczyna się skup zboża, obejmie on gigantyczną masę trzech i pół miliona ton, co pozwoli nam wyjść na nowe zbiory w roku 1950 z rezerwą, równą pięciomiesięcznemu zapotrzebowaniu ludności nielolniczej.

Po raz pierwszy dla całego kraju ustalono ściśle standardy podstawowych zbóż; ustalono ich wagę, wilgotność, dopuszczalny stopień zanieczyszczenia itp. Jest to wielki krok naprzód w usuwaniu chaosu, jaki panował w handlu rolnym, odziedziczonym po ustroju kapitalistycznym. Wielki krok naprzód w przemianach rolnictwa w system planowej gospodarki. Jego wy-

świadczeniem, bezpośrednim rezultatem będzie zaoszczędzenie wielu miliardów złotych rocznie, jakie traciłimy na skutek przyjmowania do magazynów byle jakiego ziarna i używania takiego samego ziarna do siewu.

Zwracamy na ten fakt dlatego uwagę, że jest to bezspornie krok o charakterze przetłumaczenia w stałe wzajemnej pracy nad podnoszeniem produkcji rolnej.

Sprawnie przeprowadzenie skupu zboża w myśl nowych przepisów powinno skupić na siebie uwagę całego aktywnego wiejskiego. Potrzebna jest bowiem mobilizacja wokół tej sprawy szerokich mas pracujących chłostwa, abyśmy w oparciu o zwycięstwo na tym odcinku mogli rozpocząć następny etap: bitwę O OBNIŻENIE KOSZTÓW WŁASNYCH PRODUKCJI ROLNEJ.

Jan Czar.

PRZYPOMINAMY O UREGULOWANIU PRENUMERATY

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Redakcji bezpośredni 8-12-74; oraz 8-67-80 i 8-83-75, wł. 69 i 87.
Wyd. ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmują Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.
W a r u n k i p r e n u m e r a t y:
miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.
B-85602

FAKTY I ZDANIA

Lepsza połowa bytu

W 18 numerze „Znaku” miesiecznika katolickiego p. Z. Starowieyska — Morstinowa zamieszcza entuzjastyczne sprawozdanie (zacytowane „Połowa bytu”) z książki p. Gertrudy von Le Fort pt. „Wieczna kobieta”; dzieło to, jak łatwo się domyśleć, rozpatruje kwestię kobiecą „na płaszczyźnie metafizycznej”, przyczem sięga, jak stwierdza ośniona recenzentka, „od razu do samych trzewiów wszelkiego bytu”. Nie czujemy się na siłach streścić toku rozumowania autorki i recenzentki — jest to bowiem dziedzina kamerzysty z „Odrodzenia”. Interesuje nas jednak polityczny sens tego kosmicznego „ple-ple”.

„W całokształcie bytu jest kobieta elementem trwania, jest też — i to może jest najistotniejsze — elementem posłuszeństwa i uległości. I tylko Ancilla Domini (Służebnica Pańska) jest — i może być — Regina Coeli (Królowa Niebios) — referuje P. Z. Starowieyska — Morstinowa. Nie jest to nowością — to odwieczny wzór osobowy kobiecego niewolnictwa. Pozwala on klerkalizmowi i wszelkiemu wstecnictwu zerować na masach kobiecych. „Służebnica Pańska” — sfanatyzowana tercjarka czy sodalska, posłuszna i uległa woli duszpasterza, to najzawzięta propagatorka „cudów”, ślepo posłuszny żołnierz wielkiej armii ciemnoty. Nie dziwnym się, że recenzentka zachłystuje się zachwytem dla dzieła w momencie, gdy toczy się walka o kobietę wiejską i robotniczą, o wyznaczenie jej roli człowieka — twórcy socjalizmu, człowieka pełnego i świadomego, człowieka walki i pracy. Przeciwnie stawia się temu żenujące brednie: „Kobieta nie jest autorem dzieła, kobieta uczestniczy w dziele. Współtwórczyni ukryta, kobiet jest przedstawicielką anonimowości bożej...” itd. itd. „Metafizyczny” język jest wyjątkowo wygodny dla recenzentki. Wszak już w XX-leciu międzywojennym walczyła z reformą rolną argumentem, że nie jest ona „prawdą absolutną”.

Wygodniej jest zamiast rzec kobiecie: „pozostań gęsią i niewolnicą”, bredzić o „połowie bytu”. Przykład p. von Le Fort i Starowieyskiej-Morstinowej kaže jednak wątpić, czy to na pewno „lepsza połowa bytu”.

żr

Od biskupów do papieża

Kiedy do nas doszła wieść „o cu dzie lubelskim”, chłopci nie mogli się jeszcze zmiarkować w czym rzecz. Uchylić też rychło gadki. Ale zawracaj znowu, kiedy zaszły dwa nowe zdarzenia, a mianowicie: błogosławieństwo papieża i jego pocieszenie dla „baranków niemieckich” i ekskomunika dla „barbarzyńców” Polaków. Słuchałem wielu rozmów sąsiadzkich i gromadzkich dyskusji. Rozumowanie chłopów przebiegało stale po takiej drodze:

Jakto papież błogosławi i pociesza tych, co pomordowali z zimną premedytacją tyle milionów ludności cywilnej w całej Europie, a wyklina tych, co oddali, co mieli najdroższego — życie i mienie — aby bronić niepodległości narodu od band hitlerowskich? To jest „chrześcijańska” ocena? Bo przecież papież błogosławi Niemcy Zachodnie, te, o których chłopci dobrze wiedzą, że tam się denazyfikuje hitlerowców, że tam rządziła w rączkę idą przemysłowcy niemieccy z protegowanymi ich finansistami i przemysłowcami amerykańskimi, że tam Ameryka rozczuchwała burżujów niemieckich do nowego odwetu i wojny. To znaczy papież idzie nadal na rękę tym samym Niemcom hitlerowskim i marshallowskiej Ameryce. To znaczy, że mało, iż straciłimy 6 milionów obywateli w wojnie i okupacji, mało, że w zgłiszczą i ruiny poszedł dorobek narodu wy, ale teraz do przeszklających nam w odbudowie, w rozwoju sprawiedliwej, ludowej Polski, w umacnianiu pokoju doszedł jeszcze papież.

To jakie tu są pobudki błogosławieństwa Niemców i ekskomunikacji dla Polaków? Religijne?

Zaden chłop nabrać się na to nie da. To są pobudki polityczne, bo religijne? To papież nie mógł sobie znaleźć innego kraju mniej katolickiego, tylko Polskę? Niemcy to „katolickie”? USA to katolicki kraj? Chłopi wiedzą, jak to jest pod tym względem w Ameryce. Iluż to nas było na emigracji. Bezwyżnawo w USA jest około 90 tysięcy, protestantów i różnych sekt 50 tysięcy, to może „religijnie” zająłby się papież Ameryką. Ale on się zajmuje nami. To my mu odpowiadamy, że od 50 lat w ruchu ludowym postawiliśmy już twardo, że co innego kościół a co innego polityka. I politykę to my będziemy robić świecką, jako chłopci w masach swo

ich biedni i wiążący się z ludem, którego najlepszą częścią stanowi proletariat, będziemy ją robić jako na ród, który chce lepszej przyszłości społecznej i stworzy ją przez lud: robotników i chłopów. Przed 50 laty mówiliśmy to biskupom (jak Wałędze, Łozińskiemu i innym) dziś — sprowokowani przez tak nie słychane wystąpienie Wstykanu — mówimy to twardo papieżowi. A dziś nie nami pomiatają w ojczyźnie panowie i burżuje, jak to było w Galicji za czasów ks. Stojatowskiego i Stapinskiego, jak było w Kongresówce za czasów „Zarania” Nocznickiego, dziś my naszą polityką świecką dorobili się Polski Ludowej i braterstwa z klasą robotniczą. Dziś my wraz z nimi rządząmy!

Jan Biecki
(Dzień, pow. Puławy)

Burżuazyjna wolność myśli

Kilka tygodni temu na rozkaz rządu francuskiego zatrzymano na granicy francuskiej transport 20 tys. egzemplarzy wydanego w Związku Radzieckim dzieła „Historia Wschodniozwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)”. Francuscy intelektualiści i robotnicy złożyli na ręce ministra spraw wewnętrznych protest przeciwko na wrotowi do średniowiecznego obskurantyzmu. M. in. w proteście Komitetu Redakcyjnego organu marksistów francuskich „La Nouvelle Critique” czytamy: „Nie stawia się żadnych przeszkód w zalewaniu Francji wydawnictwami amerykańskimi. Ale uniemożliwia się swobodę kursowania dzieła historycznego, filozoficznego, informującego i wychowiczelego politycznie klasę robotniczą. Dzieła, które przyniosły pożytek milionom ludzi; na które czekają dalsze miliony czytelników, dzieła tym bardziej na czasie, że de maskuje przyczyny wojen i jest prawdziwą bronią pokoju... Zaden człowiek wolny nie będzie tolerował, aby i we Francji także rozszerzanie marksizmu-leninizmu było traktowane jako przestępstwo. Zaden robotnik, zaden intelektualista nie zapomni, że „Historia WKP(b)” nie przedstawiała krzywd nawet w obozach hitlerowskich. Zaden człowiek prawy nie zapomni, że policja Vichy i Gestapo podczas wojny nałożyły areszt na tłumaczenie francuskie tego dzieła. Panie Ministrze, nie zdoła się zamknąć pod kluczem marksizmu-leninizmu i socjalizmu...”

Mimo protestów rząd francuski nadal kontynuuje swoją politykę przesładowania myśli marksistowskiej, oddawania mas ludowych Francji od doświadczeń proletariatu Związku Radzieckiego. Szykany, skierowane przeciw historii zwycięskiej rewolucji, uderzają w podsta wolności, zagwarantowaną w burżuazyjnej konstytucji: w wolności myśli. Ale już dawno nawet liberalni mieszcianie uświadomili sobie granice burżuazyjnej demokracji.

Ostatnio rząd francuski zatrzymał radziecki przegląd polityczny „Nowe czasy” oraz wydawnictwo „Literatura radziecka”. Urząd celny nałożył areszt na 2800 egzemplarzy francuskiego tłumaczenia powieści Erenburga „Burza”.

Na tym nie kończy się jednak rejestr „kulturalnych” posunięć rządu zdrady narodowej. Oto zatrzymano także wydane w języku francuskim „Dzieła wybrane” postępowego krytyka rosyjskiego Bielińskiego, który żył w pierwszej połowie XIX wieku. Wszelka myśl postępową i wolna pachnie rządowi francuskiemu „komunizmem”.

Naród francuski wychowywał ma

ja pornograficzne i detektywistyczne powieści i historyjki obrazkowe „made in USA”.

wi

Z ludu i z ludem

W ciągu ostatnich tygodni, upływających pod znakiem masowych protestów patriotycznych grup katolików polskich przeciw awanturniczej polityce Watykanu, podlegającej apetyty rewizjonizmu niemieckiego a jednocześnie dążącej do we wnętrznego skłócenia obywateli Państwa Ludowego, pojawiły się na łamach prasy codziennej liczne wypowiady postępowych księży. Księża ci, omawiając groźbę ekskomunikacji, skierowaną przeciw wszystkim zwolennikom postępu, stwierdzają jednogłośnie: „Nie możemy występować przeciwko własnemu ludowi”. Wytłumaczyli oni swoim parafianom, że słowa papieża obowiązują wierzących w sprawach wiary, a nie w sprawach polityki. Z ust ich padają stwierdzenia, będące odpowiedzią na oszczerczą propagandę antypolską: „Nikt nigdy mi nie przeszkadzał w pełnieniu obowiązków kapłańskich. Wręcz przeciwnie. Spotykałem się i spotykam z życzliwością władz państwowych i partyjnych...”

Charakterystyczne są rodowody społeczne księży — patriotów. Pochodzą oni najczęściej z rodzin biedoty wiejskiej lub rodzin robotniczych. Czują mocno nierozdzielny związek z ludem polskim, który buduje pokój, demokrację, niepodległość. Nie jest to zjawisko nowe. Niejednokrotnie wśród kleru niższego go, pochodzącego z ludu, przejawiała się solidarność z dążeniami po-

stepowych sił narodu. Księża tacy nie wahali się występować przeciw wyższej hierarchii kościelnej, reprezentującej interesy wroga narodowi.

W okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej linia podziału między obozem rewolucji a obozem reakcji i zdrady narodowej rozbiła kler francuski na dwie partie. Kler niższy stanął przeciw ciemnościom ludu. I historia Polski zanotowała wiele nazwisk księży — patriotów, solidaryzujących się z ludem w jego postępowych dążeniach, księży tępiących i prześladowanych przez korzącą się przed siłą i bezprawiem hierarchią kościelną.

Toteż bulla papieska, która protestowała przeciw krzywdzie, która niosła wolność i sprawiedliwość, nie wyszła z Rzymu. Wydał ją w roz paczliwej próbie wsparcia sprawy ludu autorytetem kościoła ks. Seiegienny, syn ludu potępiony i odepchnięty przez wyższe duchowieństwo, broniące interesów posiadaczy i wyzyskiwaczy.

p. J.

W walce o pokój

W dniach 25, 26 i 27 sierpnia obradowała w Moskwie Wszechzwiązkowa Konferencja Zwolenników Pokoju, zwolana z inicjatywy Centralnej Rady Związków Zawodowych, Związku Pisarzy Radzieckich i Antyfaszystowskiego Komitetu Kobiet Radzieckich. W konferencji wzięli udział przedstawiciele różnych organizacji społecznych Związku Radzieckiego, reprezentanci związków zawodowych, kobiecych, młodzieżowych, naukowych, spółdzielczych, wybitni przedstawiciele literatury i sztuki sowieckiej, pracobnicy pracy socjalistycznego przemysłu i rolnictwa, oraz liczni delegaci zagraniczni.

Walka o pokój, skierowana przeciw imperialistycznym podżegaczom wojennym, ogarnęła miliony ludzi na całym świecie. Narodowe konferencje i kongresy w obronie pokoju zwoływane były wiosną i latem bieżącego roku w Anglii, Kanadzie, Rumunii, Japonii, Brazylii, Stanach Zjednoczonych, Belgii, na Węgrzech i w wielu innych krajach. Po Wszechzwiązkowym Kongresie Zwolenników Pokoju, jaki się odbył przed czterema miesiącami w Paryżu i w Pradze, czemu początek dał nasz zesłoroczny Kongres Pokoju we Wrocławiu, w licznych krajach utworzyły się Komitety Obrony Pokoju. Nieustannie rosną szeregi zwolenników pokoju.

Pokojuwa konferencja narodów radzieckich ma znaczenie szczególne. Manifestacja swą wolę pokoju, pogromcy faszystów i imperialistów, którzy uwalnili świat od wielkiego niebezpieczeństwa hitlerysty i potrafią przeciwstawić się każdej próbie agresji i zaboru imperialistycznego. Na straży pokoju stoi Związek Radziecki, wielka nadzieja ludów świata.

wu

Aby kształcącej się młodzieży...

Ja zaczynam od młodzieży jednego typu szkoły, czytelnicy niech mnie wspomoga przykładami z uczelni innych typów. Cokolwiek pozytywne wprowadza się w szkole rolniczej, powinna się o tym dowiedzieć wieś. Zawiadanie wsi o tym przeprowadzić należy przy pomocy starszych uczniów w formie pogadanek na zebraniach Samopomocy Chłopskiej czy przy innych okazjach. W tym celu kierownictwo szkoły i personel powinny być w kontakcie z Gminnym Zarządem Samopomocy Chłopskiej i mieć w ewidencji okresy zebrania w poszczególnych gromadach i zebrania te swoimi uczniami obsługuje. Będzie to dobre zaprawianie się uczniów do pracy społecznej, a jednocześnie dalsze pogłębianie ich wiadomości. Wieś będzie czuła, że szkoła pragnie jej dobra i że odpowiednio uczniów wychowuje. Szkoła zaś zyska dalszych kandydatów i nie będzie potrzebowała obawiać się ich niedoboru.

Wskazany byłaby to młodzież kończąca liceum rolnicze przedkładając pracę dyplomową, zawierającą opracowanie swojej wsi: jej stosunki gospodarcze, socjalne, kulturalne; w tym opracowaniu winna jednocześnie zastanowić się nad potrzebami wsi, jej trudnościami, nad sposobami usunięcia niedomagań i dalszymi przekształceniami gospodarczo-społecznymi.

Mogłaby to być praca odpowiadająca na pytania określonej ankiety. I tutaj różne Biura Planowania, badań statystycznych i studiów nad przemianami wsi znalazłyby szerokie kadry współpracowników. Pomyśl wart przemysłowca i rolnika z rzemiosła na szkoły innych typów.

Nadsyłajcie takie projekty.

Jan Jelonek
(Porąbka, Podhale)

Informacje

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych ufundował 270 bibliotek rolniczych, po 30 tomów, dla gromad wiejskich.

Biblioteczki te będą wręczone przez Inspektora Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w dniach 4 i 11 września br. podczas uroczystości dożynkowych gromad, wytypowanych przez Zarządy Oddziałów Powiatowych Związku Samopomocy Chłopskiej.